

INTE GRA CJA

ISSN 1232-8510

BEZPŁATNY MAGAZYN DLA OSÓB
Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ,
ICH RODZIN I PRZYJACIÓŁ

UKAZUJE SIĘ OD 1994 ROKU

6/2018 (152)



PREZES EWA PAWŁOWSKA

23. WIELKA GALA
JAK TESTAMENT

LISTA MOCY
NA 100-LECIE

POWOŁANIE
DO PRACY



niepelnosprawni.pl
www.integracja.org



Wyjątkowych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz szczęścia w nadchodzącym
Nowym Roku 2019,
wraz z serdecznymi podziękowaniami
za dotychczasową współpracę
i z nadzieją na dalsze
wspólne działania.

Ewa Pawłowska
z Zespołem Integracji

WESOŁYCH ŚWIĄT!



W numerze 6/2018

■ FAKTY I OPINIE

- 3. Od redaktora... • Jeszcze tyle przed nami
- 4. Z kraju • W polityce, prawie, kulturze, sporcie, ngo...
- 7. Jak zamówić „Integrację”?
- 8. Listy Czytelników
- 10. Między słowami • Kolęda o odnajdywanym miejscu

■ NASZE SPRAWY

- 12. 23. Wielka Gala Integracji • Niczym testament...
- 18. Człowiek bez barier 2018 • Po raz pierwszy bez twórcy

■ WARTO WIEDZIEĆ

- 24. *Lista Mocy* 2018 • Prezentacja książki i jej bohaterów
- 26. *Lista Mocy* 2018 • Wybrane fakty ze 100-lecia polskiej polityki społecznej
- 30. Korespondencja z Indii • Powołanie do pracy
- 34. 100-lecie Ośrodka w Laskach • Służba ludziom
- 37. Linia wysokiego zaufania • Zatrzymaj się na chwilę
- 38. 20. rocznica śmierci doktora Piotra Janaszka • Dawał dzieciom skrzydła
- 41. Inny punkt widzenia • Rekolekcyjny przyjaciel
- 44. Reportaż • Nie wychodzę bez szminki
- 47. Rozkosze umysłu • Nikt mi nie zabroni, nawet ZUS!
- 48. Pomoc prawna • Odszkodowania z OC sprawcy. Warto walczyć o swoje! Kluczowa rola pełnomocnika – cd.
- 50. Wybory bez barier • I przed, i po

■ ZDROWIE I ŻYCIE

- 53. ŁKA • Kierunek: dostępność
- 54. Badacze, innowatorzy, odkrywcy... • Okiem bioetyka
- 56. Poradnik pacjenta • Meteopata, czyli uczulony na pogodę
- 58. Cenne inicjatywy • PKP Intercity w trosce o komfort pasażera

■ KULTURA I EDUKACJA

- 60. Kalejdoskop • Książki i prasa
- 62. Czytelnicy pytają • Prawnik odpowiada
- 64. Dostępność Plus • Projekt ustawy
- 65. Informator ZUS (23) • Pracodawcy będą krócej przechowywali akta pracownicze

Fot. A. Stan

JESZCZE TYLE PRZED NAMI



Za nami wyjątkowo trudny rok, ale pokonaliśmy wszystkie przeszkody i wytrzymałymi pierwsze uderzenie związane z odejściem Piotra. Wszystkie obowiązki i podjęte zobowiązania zostały zrealizowane. Jako Zespół Integracji możemy uważać się za osoby bez barier w 24. roku istnienia naszej organizacji.

Rok 2018 zamknęła gala 16. edycji

Konkursu „Człowiek bez barier” w Zamku Królewskim w Warszawie. Rozpoczęła ją szczególna uroczystość. Minister Wojciech Kolarski, w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy, przekazał na moje ręce Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, przyznany pośmiertnie założycielowi Integracji w uznaniu Jego zasług. Odbierając Order, podkreśliłam, że jest za odwagę i odpowiedzialność.

Tegorocznym zwycięzcą Konkursu został Przemysław Sobieszczuk, założyciel Akademii Inspiracji Motyl, który – tak jak i pozostali Laureaci – jest wzorem życia pełnego odwagi i godności (relacja z gali na s. 18–23). Jury Konkursu – pod przewodnictwem prof. Antoniny Ostrowskiej – przyznało też pośmiertnie Nagrodę Specjalną Piotrowi Pawłowskiemu, twórcy idei Konkursu.

„Najważniejsze dla osób z niepełnosprawnością jest spojrzenie na nie jak na ludzi, którzy mają możliwości, a nie tylko ograniczenia. To jest ważne zadanie nie tylko dla Integracji” – powiedziała by w takiej chwili Piotr, tak jak powtarzał w wielu wywiadach.



Z okazji świąt Bożego Narodzenia składam wszystkim Czytelnikom, Pracownikom Integracji oraz naszym Przyjaciółom i Partnerom życzenia serdecznego radowania się i jak najmiłszych spotkań w gronie Rodziny i Przyjaciół. Niechaj kolędy otworzą Wasze serca.

A na nowy 2019 rok do nas wszystkich kieruję słowa Piotra: „Gdy się buduje statki, to nie w celu zatrzymania ich w porcie, tylko po to, żeby mogły wypłynąć. W działaniach Integracji o to właśnie chodzi. Osoby z niepełnosprawnością nie powinny być w bezpiecznych, ciepłarnianych warunkach w domach. Trzeba próbować zmierzyć się z tym, co jest na zewnątrz...”

Na koniec pragnę podziękować także naszym Drogim Czytelnikom za okazywaną sympatię, zaufanie i wiele inspirujących naszą pracę listów. Dziękuję, że jesteście z nami.

Ewa Pawłowska, redaktor naczelna

W POLITYCE



PROJEKT USTAWY O DOSTĘPNOŚCI

Możliwość składania przez obywateli skarg na brak dostępności, kary finansowe, obowiązkowe certyfikaty

dostępności dla budynków organów władzy publicznej – to tylko kilka propozycji twórców *Ustawy o dostępności*, kluczowego elementu rządowego programu Dostępność Plus. 28 listopada 2018 r. projekt ustawy trafił do konsultacji środowiska osób z niepełnosprawnością. (mr) **Więcej na s. 64**

PROTEST PRACOWNIKÓW SOCJALNYCH

W połowie listopada br. w większości miejskich i gminnych ośrodków pomocy społecznej w Polsce (MOPS/GOPS) odbył się protest pracowników socjalnych, tzw. Czarny Tydzień. Oflagowali budynki, w których pracują, i przychodzili do pracy ubrani na czarno. „Pracownik socjalny to nie tylko zawód wymagający specjalistycznego wykształcenia, ale trzeba w nim też biele poruszać się w świecie przepisów. Codziennie narażamy się w tzw. środowiskach problemowych, a wynagrodzenie za to jest na bardzo niskim poziomie. (...) Nowy pracownik dostaje na rękę ok. 1,8–1,9 tys. zł. Po kilkunastu latach może liczyć na 2–2,5 tys. zł” – mówiła o proteście w RMF FM z pracownic MOPS. (mr/RMF24.pl)

W PRAWIE

ŚRODKI DLA OPIEKUNA SENIORA

Opiekująca się niesamodzielną matką pani Z. (dane ukryte) odwołała się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego (SKO) od decyzji Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej o nieprzyznaniu jej świadczenia pielęgnacyjnego. Później sprawa trafiła do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego (WSA) w Poznaniu i w wyroku z dn. 5 grudnia 2018 r. (sygn. akt IV SA/Po 712/18) sąd potwierdził, że sprawujący opiekę nad osobą starszą ma prawo do świadczenia pielęgnacyjnego. (mr/rpo.gov.pl)

WYROK ZA GWAŁT

W lipcu 2016 r. przestępca doprowadził kilkakrotnie do obcowania seksualnego z niepełnosprawną intelektualnie 13-letnią dziewczynką. Jak relacjonował prokurator, oskarżony zapraszał ją do swojego auta, obiecując wyjazd na zakupy lub przejażdżkę. Następnie wywoził w ustronne miejsca lub do swojego mieszkania. Po zbadaniu sprawy Sąd Rejonowy w Ostrowie Wlkp. skazał mężczyznę na cztery lata pozbawienia wolności, orzekł 10-letni zakaz kontaktowania się z pokrzywdzoną i nałożył na oskarżonego obowiązek wpłacenia jej zadośćuczynienia w kwocie 5 tys. zł oraz pokrycia kosztów sądowych w wysokości 8 tys. zł. (mr/TVN24)



W ŚWIADCZENIACH



WZROSŁA NAJNIŻSZE RENTY

Najniższa renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy oraz minimalna emerytura mają w 2019 r. wynieść 1100 zł brutto.

Wzrosłyby więc o 70,20 zł.

Rada Ministrów przyjęła propozycję minister rodziny, pracy i polityki społecznej, Elżbiety Rafalskiej. Wzrosnie też renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy, z obecnych 772,35 zł do 825 zł brutto. (tp)

WYŻSZE ŚWIADCZENIE PIELĘGNACYJNE

Do 1583 zł netto wzrosnie od 2019 r. kwota świadczenia pielęgnacyjnego. Obecnie rodzice, którzy nie pracują, by opiekować się dziećmi z niepełnosprawnością powstałą do 18. r.ż. lub do 25. r.ż. (gdy dziecko było w trakcie nauki), otrzymują 1477 zł miesięcznie. Kwota świadczenia pielęgnacyjnego zmieniała się przez ostatnie lata. Od 1 maja 2014 r. (po głośnym sejmowym proteście rodziców i opiekunów) było to 1000 zł netto, od 1 stycznia 2015 r. – 1200 zł, w kolejnym roku – 1300 zł, a w 2017 r. – 1406 zł. W 2018 r. uprawnieni otrzymują 1477 zł netto. (tp)

W REGIONACH

MIASTA PRZYZNAJĄ ŚRODKI

Urząd Miasta Krakowa od 2019 r. wprowadzi dodatek opiekuńczy w kwocie 500 zł. Uprawnieni do jego otrzymania będą opiekunowie osób z niepełnosprawnością, korzystający wyłącznie z pomocy w formie specjalnego zasiłku opiekuńczego lub zasiłku dla opiekuna, które w tej chwili wynoszą 620 zł. Z kolei władze Torunia planują w kwietniu 2019 r. wprowadzić świadczenie w wysokości 100 zł miesięcznie dla dzieci z niepełnosprawnością. (mr)

KRAKÓW: DLA OSÓB PO AMPUTACJACH

7 grudnia br. otwarto w Krakowie Centrum Rehabilitacji „Znowu w biegu”. To pierwsze miejsce w kraju oferujące kompleksową pomoc osobom po amputacjach. Inicjatorem działania ośrodka jest Fundacja Poland Business Run, która jako misję przyjęła wspieranie osób z niepełnosprawnością ruchową przez dofinansowanie protez kończyn, sprzętu medycznego, rehabilitacji i turnusów terapeutycznych. Specjalistyczny sprzęt dla pacjentów z całej Polski sfinansowało Miasto Kraków. (inf. pras.)



POZNAŃ: MILIONY NA REHABILITACJĘ DZIECI

Ponad 16 mln zł dofinansowania z funduszy unijnych otrzymał Ortopedyczno-Rehabilitacyjny Szpital Kliniczny im. Wiktora Degi Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Dzięki tym pieniądzom szpital zrealizuje program rehabilitacji dzieci z mózgowym porażeniem dziecięcym. Mają nim zostać objęci młodzi pacjenci z woj. wielkopolskiego, czyli około tysiąca osób. Każda z nich otrzyma dwukrotnie w ciągu roku, przez trzy lata, możliwość odbycia dwutygodniowego turnusu z rehabilitacją ogólnoustrojową, wspomaganą i technologiczną, oraz opieką psychologiczną i pedagogiczną. (red.)



W MEDIACH

TRANSMISJA NIE DLA WSZYSTKICH

Transmisje obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości były całkowicie niedostępne dla osób z niepełnosprawnością sensoryczną. Żadna stacja telewizyjna nie zadbała o audiodeskrypcję, tłumacza języka migowego albo umieszczenie napisów – wykluczając tym samym ze wspólnego świętowania osoby głuche, niewidome i głuchoniewidome. List w tej sprawie, skierowany m.in. do prezydenta i premiera, podpisało ponad 50 osób, reprezentujących różne organizacje i instytucje. (mr)



W NOWYCH TECHNOLOGIACH

MARATON PROGRAMOWANIA NA RZECZ DOSTĘPNOŚCI

Na początku grudnia Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju zorganizowało Hackaton+, dwudniowy maraton programowania, który ma pomóc w stworzeniu narzędzi ułatwiających codzienne funkcjonowanie osobom z niepełnosprawnością. Głównym celem przedsięwzięcia było stworzenie aplikacji mobilnych, serwisów internetowych lub ich prototypów zorientowanych na znoszenie barier ograniczających osoby z niepełnosprawnością. Zwycięzcami Hackatonu+ zostali twórcy aplikacji „Kompan”, pomagającej osobom z niepełnosprawnościami w podróży koleją. (red.)



W NGO

UCHODŹCY WSPOMOGĄ OPIEKUNÓW

W Warszawie powstała inicjatywa społeczna „Dbalnia”, której celem jest pomoc dwóm grupom narażonym na wykluczenie – czeczeńskim uchodźcom i polskim opiekunom osób niesamodzielnych. Uchodźcy gotowi są pomóc w opiece nad osobami niesamodzielnymi, ale też wykonać prace domowe, przygotować obiady, a nawet zająć się domowymi zwierzętami. Wszystko to niekomercyjnie, na zasadzie wzajemnego wsparcia. Pomysłodawczyniami „Dbalni” są działaczki społeczne związane z inicjatywą pomocy czeczeńskim uchodźcom „Dzieci z Dworca Brześć”. Więcej informacji na stronie www.dbalnia.pl. (mr/Dbalnia.pl)



W KULTURZE



PREMIERA OPERY DLA GŁUCHYCH

23 listopada w Teatrze Studio w Warszawie odbyła się premiera *Opery dla Głuchych*. Jest to cykl wydarzeń poświęcony kulturze osób głuchych, realizowany przez Fundację 4.99,

STUDIO teatrgalerię oraz Fundację Automatophone. Przedsięwzięcie ma na celu prezentację aktywności artystycznej Głuchych, wprowadzenie jej do głównego obiegu kultury, przybliżenie historycznego, politycznego i kulturowego kontekstu oraz zbudowanie pomostu komunikacyjnego między artystami a odbiorcami ze świata słyszących. Premiera interdyscyplinarnego utworu-opery, syntetyzującego praktyki twórcze środowiska Głuchych oraz słyszących, jest zwieńczeniem tych działań. (red.)

W INTEGRACJI



CZŁOWIEK BEZ BARIER 2018

Zwycięzcą 16. Konkursu „Człowiek bez barier”, organizowanego przez Integrację, został Przemysław Sobieszczuk. Gala wręczenia

nagród odbyła się w Zamku Królewskim w Warszawie 3 grudnia 2018 r., w Międzynarodowym Dniu Osób Niepełnosprawnych. Konkurs honorowym patronatem objęła Małżonka Prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda. Przyznano cztery wyróżnienia, Nagrodę Publiczności i wybrano Osobowość Internetową. Jury przyznało też pośmiertnie Nagrodę Specjalną Piotrowi Pawłowskiemu, twórcy Konkursu. (mr) **Więcej na s. 18–23**



LISTA MOCY Z OKAZJI 100-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Konspiratorzy, politycy, artyści... *Lista Mocy. Edycja specjalna. 100 wyjątkowych Polek i Polaków z niepełnosprawnością, działających w latach 1918–2018* jest kontynuacją zeszłorocznej unikatowej publikacji Integracji. Tegoroczna *Lista Mocy* jest publikacją szczególną i pionierską. Nigdy bowiem i nigdzie dotąd nie spotkało się w jednym miejscu 100 postaci z niepełnosprawnością, reprezentujących różne dziedziny życia, bohaterów wielkich wydarzeń, które miały olbrzymi, często tragiczny wpływ na ich losy. Wszyscy oni przeszli do historii Polski i świata dzięki niekwestionowanym talentom, osiągnięciom, twórczości i wiekopomnym dzieciom dla dobra wspólnego. (jcz/integracja.org) **Więcej na s. 24–36**

W SPORCIE

MISTRZOWIE W TAŃCU NA WÓZKACH

Jedno złoto, dwa srebra i dwa brązowe medale to dorobek Polski na Mistrzostwach Europy w Tańcu na Wózkach, które odbyły się 9–11 listopada br. w Łomiankach. Złoto wywalczyła para Nadine Kinczel i Paweł Karpiński, którzy zdeklasowali rywali w tańcach latynoamerykańskich (combi latin 2). Paweł Karpiński zdobył podczas mistrzostw jeszcze dwa srebrne medale w parze z Joanną Redą: w tańcach latynoamerykańskich (duo latin 2) i tańcach standardowych (duo standard 2). Najlepiej spisali się kadra Ukrainy (20 medali, w tym 13 złotych). (red.)



WICEMISTRZOWIE W STRZELANIU

Szymon Sowiński, Sławomir Okoniewski i Kacper Pierzyński wywalczyli II lokatę w rywalizacji drużynowej w strzelaniu z pistoletu pneumatycznego, podczas odbywających się 4–6 grudnia br. w Serbii Mistrzostwach Europy w strzelectwie sportowym. Od Polaków lepsi byli tylko Ukraińcy. Trzecie miejsce zajęli Czesi, którzy w swojej drużynie mieli mistrza w konkurencji indywidualnej – Tomasa Peska. (al)

ORDER DLA PIOTRA PAWŁOWSKIEGO

Podczas Gali Konkursu „Człowiek bez barier 2018” Piotr Pawłowski został pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Kilka dni wcześniej prezydent przyznał mu też Nagrodę Specjalną w Konkursie „Dla Dobra Wspólnego” i zaproponował, by jedną z jej kategorii nazwać imieniem prezesa Integracji. Piotra Pawłowskiego pośmiertnie odznaczyli też m.in. Minister Inwestycji i Rozwoju Nagrodą Inwestycje Przyszłości i Rzecznik Praw Obywatelskich Nagrodą im. Macieja Lisa. (mr)





Okładka: Ewa Pawłowska, Prezes Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji i Fundacji Integracja, Fot. A. Stan



WYDAWCA

Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji, Fundacja Integracja
ul. Dzielna 1, 00-162 Warszawa
tel.: 22 530 65 70, 831 85 82
faks: 22 635 11 82
e-mail: redakcja@integracja.org
www.integracja.org
Infolinia: 801 801 015

REDAKCJA

redaktor naczelna **Ewa Pawłowska**
sekretarz redakcji **Agnieszka Sprycha**
listy **Janka Graban**

dziennikarz **Mateusz Różański**
Centrum Integracja **Ewa Szymczuk**
opracowanie graficzne **Liliana Szymborska**
korekta **Anna Postawska, Beata Zarzycka**

WSPÓŁPRACOWNICY

Jan Arczewski, o. Bernard, Sylwia Błach, Magdalena Dąbek, Beata Dąbźbaż, Angela Greniuk, Agata Grzesik, Jacek Hołub, Agata Jabłonowska-Turkiewicz, Agnieszka Jędrzejczak, Maria Kwiatkowska, Róża Matuszewska, Hanna Pasterny, Tomasz Przybyszewski, Anita Siemaszko, Piotr Stanisławski, Emilia Tkaczyk, Julia Torla, Jolanta Wiszowata

REKLAMA

Aneta Dąbrowska-Kodym, tel.: 505 602 722
e-mail: reklama@integracja.org

DYSTRYBUCJA, REKLAMACJE WYSYŁKI

Centrum Dystrybucji Quad/Graphics Sp. z o.o.
ul. Pułtuska 120, 07-200 Wyszków

Infolinia: 67 21 08 650

e-mail: Sylwia.Wawrzonkowska@QuadGraphics.pl

DRUK

Quad/Graphics Sp. z o.o.
ul. Pułtuska 120, 07-200 Wyszków

OBSŁUGA INTERNETOWA



„INTEGRACJĘ” WSPIERA



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW



PARTNER



NAKŁAD 30 000 egz.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.
Zastrzegamy sobie prawo skracania, zmiany tytułów i redagowania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Copyright © Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji 2018.
Przedruk tylko za zgodą Wydawcy.

Zamów już dziś!



BEZPŁATNIE!

Wszyscy Czytelnicy i Przyjaciele Integracji, którzy chcą wesprzeć nasze działania, mogą wpłacać dowolne kwoty na cele statutowe Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji, na nr konta:

05 1600 1462 1815 1544 4000 0019

(UWAGA! – zmiana numeru konta bankowego)

Zapraszamy także urzędy, szkoły, poradnie, organizacje pozarządowe... do zamawiania bezpłatnej prenumeraty pojedynczych numerów „Integracji” lub dołączenia do wyjątkowego grona naszych wolontariuszy dystrybuujących pismo, czyli do PACZKI INTEGRACJI (od 25 do 100 egz.).

Zgłoszenia prenumeraty i do Paczki Integracji:

agnieszka.sprycha@integracja.org
tel.: 519 066 481

Zgłoszenia tylko do Paczki Integracji:

Sylwia.Wawrzonkowska@QuadGraphics.pl
tel.: 67 21 08 650

Więcej informacji:

Niepełnosprawni.pl
www.integracja.org/informujemy/
magazyn-integracja



na Facebooku
www.facebook.pl/integracja



na Twitterze
[@Niepe_pl](https://twitter.com/Niepe_pl)



na Instagramie
[fundacjaintegracja](https://www.instagram.com/fundacjaintegracja)



na YouTube
[integracjatv](https://www.youtube.com/integracjatv)

Zaloguj się do aplikacji Citi Mobile, zeskanuj kod i przekaż 5 zł na cele statutowe Integracji.





Śp. Piotr Pawłowski w wywiadzie przeprowadzonym rok przed śmiercią przez redaktorkę portalu Niepełnosprawni.pl, Angelę Greniuk, na jedno z pytań odpowiedział: „Z jednej strony żyję w czasach, które służą ludziom. Jednak z drugiej, martwię się z dwóch powodów. To, co mogłoby się dobrego stać, nie dzieje się, bo ludzie odpowiedzialni za pewne

sprawy, w wielu przypadkach, nie do końca podejmują trafne decyzje.

Inną przyczyną jest grupa osób z niepełnosprawnością, która nie wie lub nie zdaje sobie sprawy z tego, jak można wykorzystać własny potencjał, jak należy patrzeć na życie przez pryzmat swoich możliwości, a nie ograniczeń. W ten sposób utrwalają się stereotypy...”. To dla nas kierunek w dalszej drodze działania.

Wypowiedź ta brzmi teraz jak testament „Pierwszego Kulawego Rzeczpospolitej” – jak nazwał Piotra Pawłowskiego po jego śmierci jeden z wieloletnich przyjaciół.

ECHA NASZE ŻAŁU

Wielki żal, że Człowiek, który w swoim działaniu dopominał się o prawa osób niepełnosprawnych, o dostrzeganie i zrozumienie ich odmienności w traktowaniu, stał się niejako ofiarą lekarskiej rutyny (przepraszam, opieram się tylko na doniesieniach medialnych). To bardzo przykre, bo przecież był Osobą ogólnie znaną i znany był stan Jego zdrowia. Wystarczyło obejrzeć jeden program TV z Nim, by dostrzec problemy z oddychaniem. Przykre to i tym bardziej bolesne. Sam jestem osobą niepełnosprawną z 60-letnim „stażem” poruszania się o kulach, a niedługo zapewne będę na wózku. Jako „poliowicz” dostrzegam nieodpowiedzialność w podejściu lekarzy do pacjentów. „Zastaniają się” wysokim wykształceniem, co ma uzasadnić ich szczególną rolę w społeczeństwie oraz bezcenneść (w formie wymiernej), natomiast trudno im powiedzieć, że o polio mają tylko wiedzę akademicką i niełatwo jest im nam pomóc. Zbywają „byle czym”, każąc docenić ich „taszkę”.

Miałem „szczęście” zachorować w latach, kiedy etyka lekarska i stosunek do nas, wówczas dzieci, był odpowiedzialny. Dzięki takiej postawie wielu z nas uzyskało sprawność, samodzielność, a często wykształcenie i aktywność społeczną i rodzinną.

Przepraszam za tę osobistą wstawkę, ale trudno mi zrozumieć, dlaczego Człowiek, który tyle uczynił dla nas, niepełnosprawnych, i tyle miał planów, odszedł, bo ktoś nie dostrzegł Jego stanu zdrowia. Nieuk, arogant czy pewny siebie rutyniarz? Teraz to już nieważne – zniszczył Człowieka i jego dorobek.

Życie nie nosi próżni, więc zapewne ktoś przejmie Jego plany na przyszłość oraz dopilnuje, żeby dorobek Jego życia nie stracił jasnych barw.

Życzę całej Redakcji kontynuacji Dzieła Piotra Pawłowskiego ku dobru i INTEGRACJI naszego środowiska. Z wyrazami szacunku.

JJK

■ **OD REDAKCJI:** Dziękując jeszcze raz za Wasze serdeczne, współczujące kondolencje, chcemy powtórzyć słowa nowej Prezes Integracji, Ewy Pawłowskiej, która miesiąc po odejściu jej Męża, a naszego Szefa, napisała w niezwykle osobistym materiale *Być jak skała*: „że będziemy kontynuować Jego dzieło tworzenia świata bez barier, świata dla wszystkich. Że wspólnie z Przyjaciółmi Integracja przetrwa ten trudny czas i znów podejmie walkę. Sama złożyłam zapewnienie, że śmierć Piotra nie pójdzie na marne. Stała się dla mnie drogowskazem walki o godne i profesjonalne traktowanie każdego pacjenta. Można powiedzieć, że oddał życie w imię tej sprawy...”.

KORONA ŻYCIA

Mój projekt TY TEŻ MOŻESZ ma na celu uświadomienie wszystkim dookoła, że mimo różnych problemów, jeśli się do czegoś mocno dąży, robi to wytrwale i z zaangażowaniem, można wielu, wręcz bardzo wielu rzeczy dokonać.

Mam duże problemy ruchowe i jestem niepełnosprawny. Nie wszędzie wejdę, ale nie oznacza to, że nigdzie i że mam teraz usiąść na tyłku i nic nie robić. Stąd pomysł na Moją Koronę Ziemi i ideę TY TEŻ MOŻESZ.

Chodzi o dotarcie pod wszystkie szczyty (łącznie z Mount Everestem i Mount Vinsonem) należące do Korony Ziemi. To karkołomne i niezwykle trudne zadanie. Nie tylko wymagające dużej sprawności fizycznej, ale i wielu zabiegów logistycznych. Łatwo zatem nie będzie. Chcę zostać pierwszą osobą niepełnosprawną, która tego dokona. Chcę przełamywać wszelkie bariery właśnie tam,



CZEKAMY NA WASZE LISTY

Piszcie na adres redakcji:
„Integracja”, ul. Dzielna 1,
00-162 Warszawa, e-mail:
janka.graban@integracja.org



gdzie są największe – i zrobić to w myśl zasady: TY TEŻ MOŻESZ. Mam za sobą pobyt pod Mont Blanc. Pora więc na coś ambitniejszego. Taką np. Aconcaguę – najwyższy szczyt Ameryki Płd., o którym na razie mogę tylko marzyć i zbierać pieniądze... A przy okazji zapraszam na swój górsko-motywująco-aktywizujący fanpage: www.facebook.com/naprzekor1.

Bartek Michalak

■ **OD REDAKCJI: Pomysł wyborny! Serdecznie gratulujemy. Dołączamy się do życzeń napisanych**

LIST NUMERU

POMAGANIE ŁĄCZY LUDZI

Chciałabym powiedzieć o naszym ciekawym projekcie prowadzonym w Fundacji Lepszy Los w Wyszku. Ponad rok temu wpadliśmy na genialny pomysł – razem z dobrymi ludźmi, którzy nieodpłatnie godzą się nam pomagać, włączając się w naszą akcję – stworzenia kalendarza „Najlepsi – Kochaj, szanuj, pożąday” na 2019 r.

Występuje w nim 12 niesamowitych kobiet, które nie miały w życiu łatwo, mimo trudności jednak idą do przodu, mało tego – są kolorowe i uśmiechnięte. Bardzo chcieliśmy pokazać, że nie dość, iż można się od nich uczyć, to jeszcze powinno się na nie patrzeć z wielkim podziwem. Wcieliły się w różne role/stylizacje, świetnie się bawią, pokazując światu, że niepełnosprawność to nie koniec świata. Towarzyszy im 12 mężczyzn ze świata sportu, biznesu, telewizji. Na zdjęciach są oni jednak tylko uroczym tłem dla naszych bohaterek.

Od dawna kiętkowałam we mnie pomysł zrobienia czegoś dla kobiet. Tych, które przeszły lub przechodzą w życiu ciężkie chwile. Najpierw pomysł kalendarza miał obejmować kobiety po mastektomii. Później pomyślałam: dlaczego tylko te? Pomysł poszerzyłam więc o kobiety na wózku, chorujące na raka, wychowujące samotnie chore dzieci, dotknięte różnymi rodzajami niepełnosprawności (np. po pęknięciu tętniaka), ale też wolontariuszki, które całe swoje życie poświęciły innym. Na początku pracowałam sama. Przez sześć miesięcy (głównie na Facebooku) ogłaszając nabór do kalendarza, prosiłam o zgłaszanie się dziewczyn właśnie w takich sytuacjach życiowych. Wybrałam 12 historii. Później dopasowywałam do nich mężczyzn, wysyłając setki wiadomości.

Teraz mam zespół składający się (wymienne) z kilkunastu osób. Każda sesja to inny pomysł. Patrzyłam na metamorfozy kobiet i widziałam, jak rozkwitają. Podczas jednej sesji dziewczyna, która na co dzień chodzi w ortezie, bardzo chciała ją ukryć,

Autorowi przez Mistrza Ryszarda Pawłowskiego, zdobywcy 11 ośmiotysięczników: „Wytrwałości w dążeniu do realizacji górskich marzeń”.

Życzymy powodzenia, bo poczynił Pan pierwsze kroki w stronę realizacji celu.

Wszystkim odważnym i marzącym o dalekich górskich wyprawach polecamy na początek portale Gorydla-niepełnosprawnych.pl oraz Razemnaszczyty.pl. Pamiętajcie jednak, że „czasami cel podróży nie jest najważniejszy, liczy się sama droga, to, czego się na niej dowiadujesz, co robisz” (Nora Roberts).

ale w pewnym momencie powiedziała do mnie: „Założmy ją, nie będę udawać kogoś innego, niech inne kobiety widzą, że można czuć się pięknie”. To było cudowne. Dla takich chwil to robimy.

Nie mam pojęcia, jak to się stało, że moja idea znalazła ludzi, którzy w ciemno poszli za pomysłem, poświęcając swój czas. W ramach wolontariatu fotograf wykonała niesamowite zdjęcia, sztab fryzjerek i wizażystek wydobywał z naszych bohaterek piękno – ukrywane czasami pod maską problemów. Inni dobrzy ludzie, widząc nasze zaangażowanie, otwierali drzwi, udostępniali lokale, samochody, gadżety, żeby sesje mogły się odbyć.

Projekt niesie za sobą wiele dobrego, był wspaniałą przygodą i pozostanie niezwykłym wspomnieniem dla bohaterek i osób w nim uczestniczących, ale także przyczyni się do budowy Centrum Rehabilitacji w Wyszku. To chyba najpiękniejsze, że pomaganie zrzesza ludzi, pozwala zawiązać przyjaźnie i otwiera wiele drzwi.

Kalendarz jest już wydany! To moje „dziecko”. Zaangażowałam sporo ludzi i sama poświęciłam rok na jego realizację. Wymagało to ode mnie wiele czasu i cierpliwości. Niektóre panie tygodniami przekonywałam, że to wspaniała przyгода. I nie mogłabym żadnej z nich zawieść.

Pomagam, od kiedy pamiętam. To moje życie. W okresie świątecznym organizuję prezenty dla dzieciaków z domu dla chłopców z niepełnosprawnością, latem organizuję imprezy na Dzień Dziecka itp. Kiedy w moim mieście pojawiła się nowa fundacja, od razu wysłałam pytanie, czy szukają wolontariuszy. Szukali. Prezes szybko dostrzegł, że mam głowę pełną pomysłów, i tak mi zostało...

Katarzyna Popowicz

■ **OD REDAKCJI:** List nagradzamy książką *Odgadywanie świata* Jurka Owsiaka, wyd. przez Znak, i publikacją Iwony Kamińskiej z cyklu *Akademia Orłów II*, wyd. przez Stowarzyszenie Sursum Corda z Nowego Sącza.



KOLEDA O ODNAJDYWANYM MIEJSCU

Ta kolęda powinna być piękna, poruszająca, nieść pokój i otwierać nowe perspektywy. Takie jest Boże Narodzenie – aczkolwiek nie do końca. Nie brak mu nostalgii i zadumy: wszak teologicznie radosna wieść, którą przynosi, spowita jest tyłoma kłopotami i paradoksami!

Piękna i prawdziwa kolęda musi zebrać w sobie te motywy, nietatwą całość świątecznego przestania,

które jeśli ma być prawdziwe i dotrzeć do wszystkich, musi zawierać w sobie tę „nietatwość”. A trudnych tematów tyle, co i... nadziei.

Jeden stoi z boku – cicho i pokornie. Chodzi o „miejsce”, którego potrzeba, a którego jednak nie ma. Wciąż jeszcze nie ma. Albo po prostu już go nie ma. Czy to jednak dziwne, wszak nawet nie było miejsca dla Boga, gdy przyszedł na ziemię:





*Nie było miejsca dla Ciebie,
w Betlejem w żadnej gospodzie.
I narodziłeś się, Jezu,
w stajni, w ubóstwie i chłodzie.*

Brakuje coraz więcej miejsc. Może dlatego ludzie odchodzą? Zostają po nich puste miejsca – podobne do tych, które tradycja każe zostawić przy stole wigilijnym.

Najczęściej jednak „miejsce” jest już zajęte. Nie ma go więc. Ktoś był szybszy, mocniejszy, bardziej bezwzględny. A wolniejszy, słabszy, pokorniejszy musi szukać schronienia gdzie indziej. Co z tego, że był życzliwie nastawiony do innych, że liczył na ich dobroć – i sam nic złego nie zrobił?

*Nie było miejsca, choć szedłeś
jako Zbawiciel na Ziemię,
by wyrwać z czarta niewoli
nieszczęśne Adama plemię.*

*Nie było miejsca, choć szedłeś
ogień miłości zapalić
i przez swą mękę najdroższą
świat od zagłady ocalić.*

A przecież potrzeba tyle dobra, entuzjazmu, rąk. Problem w tym, że miejsce często daje bezpieczeństwo, prestiż. Płynie z niego wiele korzyści. Mało kto pamięta zaś, że zobowiązuje – albo ma stwarzać warunki. Dokładnie tak jest ze słynną „kopertą” na parkingu. I z wszelkimi miejscami, z których można sprawować władzę. Dlatego takie miejsca są pozajmowane przez osoby, które nie powinny się na nich znaleźć. Ale są. I kto ich wyprosi, przegoni?

Ci, dla których to miejsce zostało stworzone, odeszli – nieraz daleko, w tułaczkę i poszukiwanie czegoś, co pewnie nigdy nie będzie do nich należało.

*Gdy lisy mają swe nory
i ptaki swoje gniazdeczka,
dla Ciebie miejsca nie było,
musiałeś szukać żłóbeczka.*

*A czemuż, Jezu, na świecie
tyle łez, jęków, katuszy?
Bo nie ma miejsca dla Ciebie
w niejednej człowieczej duszy.*

Wystarczy smutek, żal? Bo o miejsce walczyć głupio. Zwłaszcza to zajęte i marnowane przez kogoś innego. Zbyt dużo energii już na to poszło – i to raczej bez efektów.

Boże Narodzenie ma jednak, na szczęście, władzę nad „miejscami”. A nawet jest świętem odzyskiwania miejsc – a może jeszcze bardziej zmienia ich filozofię, której za często ulegamy, wpadając tym samym w rozpacz. Trzeba tylko zmienić perspektywę. To właśnie czyni Bóg w Boże Narodzenie – sam przychodzi na ziemię i odtąd staje się ona Jego mieszkaniem.

Wszystko się zmienia. Liczy się już nie tyle miejsce, ile obecność. Ona definiuje i wyznacza miejsce. I o tę obecność chodzi. A jej miejsce powinno być zawsze bezpieczne i pewne – bo w sercu, w duszy.

*Nie było miejsca, choć chciałeś
wszystkim otworzyć swe Serce
i kres położyć miłośnie
ludzkiej nędzy, poniewierce.*

*A dzisiaj czemu wśród ludzi
tyle łez, jęku, katuszy?
bo nie ma miejsca dla Ciebie
w niejednej człowieczej duszy.*

Tam nikt nie wejdzie, nikt jej nie zajmie.

Jedyne zagrożenie, że nasza dusza, nasze serce będą faktycznie puste – bo poszliśmy szukać jakichś innych miejsc – prestiżowych, wygodnych. Może poszliśmy o nie walczyć? Albo trzaskamy się, by być pierwsi?

Tymczasem może się zdarzyć, że gdy przyjdzie Bóg wprost do naszego serca, do naszej duszy – będziemy gdzieś indziej. Kto wtedy zaśpiewa kolędę – tę, która płynie z samego serca nawiedzonego przez Boga?

Taka kolęda pozwala odnaleźć właściwe miejsce – i połączyć wreszcie pragnienie szczęścia z nieodzownymi w ludzkiej kondycji motywami smutku. ■

O. Bernard – mnich Opactwa Benedyktynów w Tyńcu, studiował teorię muzyki, fortepian i teologię, w latach 2005–2013 był opatem tynieckim, od 2013 r. pracuje w benedyktyńskim Ateneum św. Anzelmą w Rzymie.



23. Wielka Gala Integracji

INTE
GRA
CJA



Zespół Integracji z pomarańczowymi kokardkami na znak szacunku i pamięci...

NICZYM TESTAMENT...

Tegoroczna 23. Wielka Gala Integracji stała się okazją, by oddać hołd śp. Piotrowi Pawłowskiemu i wspomnieć Jego dokonania. To największe od lat w Polsce wydarzenie dla osób z niepełnosprawnością zgromadziło 17 listopada br. w warszawskiej Arenie Ursynów ok. 2,5 tys. gości z całego kraju.

Uczestnicy poprzednich Gal Integracji, pytani o wrażenia, chwalili grających na scenie muzyków, powtarzali żarty prowadzących i doceniali wiedzę, o którą wzbogacili się podczas udziału w wydarzeniu. W tym roku w rozmowach na pierwszy plan wysuwały się osobiste wspomnienia.

– Z Piotrem Pawłowskim znałem się od jego wypadku i pobytu w Centrum Rehabilitacji w Konstancinie – wspominał przed rozpoczęciem Gali poruszający się na wózek Leon Frelak. – Wszyscy przeżywamy jego śmierć. Jednak wiem, że jego dzieło będzie kwitnąć – podkreślił.

Gala była wielkim przeżyciem. Nikt nie krył emocji, a podczas filmów ze wspomnieniami przyjaciół założyciela Integracji, po niejednym policzku popłynęła łza.

– Dla mnie ta Gala była hołdem dla Piotra Pawłowskiego i wspomnieniem jego dokonań – powiedziała jedna z uczestniczek wydarzenia, Katarzyna Wasiak. – To była także szansa dla środowiska osób z niepełnosprawnością na bycie razem po wydarzeniu, którego nikt się

nie spodziewał. Odszedł ktoś, kogo – obawiam się – trudno będzie zastąpić, ale dzieło powinno być kontynuowane.

Uczestnicy docenili też to, że mimo trudnego czasu dla Integracji, udało się poruszyć – jak co roku – tematy ważne dla środowiska osób z niepełnosprawnością.

– Przede wszystkim chapeau bas dla organizatorów za to, że udało im się połączenie dwóch rzeczy: z klasą pożegnać Piotra Pawłowskiego oraz pokazać, że będą kontynuować jego dzieło, umieszczając w programie Gali dyskusje o dostępności i wszystko to, co normalnie by się na niej znalazło – chwalił zespół Robert Marchwiany, redaktor serwisu Obpon.pl. Podobne odczucia miał Jerzy Czerwiński z Krajowego Towarzystwa Autyzmu.

– Nie miałem okazji osobiście poznać twórcy Integracji, ale znam jego dokonania. Na Gali czuć było jego obecność. Piotr Pawłowski umiał pokazywać nasze bariery i to, jak mamy je pokonywać w sobie – podkreślił Jerzy Czerwiński, który życzył organizatorom, by za rok znów mogli ugościć przedstawicieli środowiska na takiej uroczystości. ■



Setki uczestników Wielkiej Gali złożyły niezwykle osobiste wpisy do wyłożonej przed wydarzeniem książki kondolencyjnej



Gości powitała żona Piotra Pawłowskiego, Ewa – po jego śmierci Prezes Zarządu Fundacji Integracja i Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji



Uroczystość poprowadzili aktorka i piosenkarka Olga Bończyk i prezenter telewizyjny Tomasz Wolny



Piotra Pawłowskiego wspominali w rozmowie z Olgą Bończyk przyjaciele: prof. Wojciech Puzyna, dyrektor Szpitala św. Zofii w Warszawie, Robert Manz, partner w Enterprise Investors, i Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni. Rozmowę o partnerze i liderze środowiska poprowadził Tomasz Wolny z Anną Woźniak-Szymańską, prezes PZN, Sebastianem Szymonikiem z PFRON, i dr Adamem Bodnarem, Rzecznikiem Praw Obywatelskich.



MEDAL PRZYJACIEL INTEGRACJI 2018

Medale Przyjaciół Integracji przyznawane są od ponad 20 lat osobom, instytucjom i firmom, które wyróżniają się otwartością i wrażliwością oraz działają na rzecz osób z niepełnosprawnością nie dlatego, że muszą lub powinny, ale z potrzeby serca. W 2018 r. otrzymali je – zaproszeni na scenę wraz z całym zespołem Integracji – najbliżsi współpracownicy Piotra Pawłowskiego, oddani mu asystenci i przyjaciele: Janka Graban i Michał Walewski. Po śmierci Szefa przypomnieli, że nazywał ich i siebie Trojczkami („Integracja” 5/2018), a po przyjęciu Medalu, podkreślili, że praca z Piotrem Pawłowskim była zaszczytem.



Dostępność Plus



O wielu aspektach dostępności i rządowym programie Dostępność Plus rozmawiali z dziennikarzem Polskiego Radia Wojciechem Urbanem (siedzą od prawej): nowy wiceprezydent Warszawy, Paweł Rabiej, audytor dostępności w Fundacji Integracja, Kamil Kowalski, Piotr Krasuski z Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju oraz Krzysztof Kotyniewicz, Prezes PZG



WARSZAWA NAGRADZA I PROMUJE

Rozstrzygnięto trzy konkursy realizowane przez Integrację z Urzędem m.st. Warszawy w ramach projektu „Warszawa bez barier”. Jego celem było promowanie podmiotów, które o dostępności myślą w sposób odpowiedzialny i twórczy. Nagrodzone zostały rozwiązania z zakresu nowych technologii i architektury, które w istotny sposób ułatwiają życie osobom z różnego rodzaju niepełnosprawnościami. Nagrody wręczali: Donata Kończyk, Pełnomocnik Prezydenta m.st. Warszawy ds. dostępności, i ówczesny wiceprezydent stolicy, Włodzimierz Paszyński.

W konkursie **WARSZAWSKA INWESTYCJA BEZ BARIER** w 2018 r. nagrodzono: oddział banku BGŻ BNP Paribas w budynku Centrum Marszałkowska (w kat. Najlepiej dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnością obiekt mieszkalny/biurowy/handlowy), Centrum Aktywności Międzypokoleniowej „Nowolipie” (w kat. Najlepiej dostosowany obiekt użyteczności publicznej), Zachętę – Narodową Galerię Sztuki (w kat. Najlepiej dostosowany obiekt zabytkowy) oraz Urząd Dzielnicy Ursus m.st. Warszawy za kompleks szkolno-sportowy przy ul. Dzieci Warszawy 42 (w kat. Najlepiej dostosowany obiekt samorządu terytorialnego).

W konkursie **APLIKACJE BEZ BARIER** w kat. Najlepsza aplikacja mobilna dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnością nagrodzono aplikację Moje ING mobile ING Banku Śląskiego, a wyróżnienie przyznano aplikacji AudioMovie Fundacji Siódmy Zmysł. Z kolei w kat. Koncepcja aplikacji mobilnej adresowanej do osób z niepełnosprawnością przyznano wyróżnienie koncepcji aplikacji Blind Foundation Voice Service firmy Sonnar Interactive.

W konkursie **SERWIS WWW BEZ BARIER** nagrodzono serwis www.zut.edu.pl Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie.



Vlodi Tafel – jedyny na świecie zawodowy perkusista tej klasy, grający bez nogi, współpracujący z wieloma artystami – wystąpił przed uczestnikami kolejnej już Gali Integracji.



Roman Roczeń, niewidomy pieśniarz, a niegdyś także gitarzysta, przyjaciel Piotra Pawłowskiego, przygotował dla niego specjalny minirecital



DJ Admin (Adrian Jarnot) zadbał o niezapomniane wrażenia. Od urodzenia nie ma przedramienia prawej ręki i czterech palców lewej dłoni.



Brawurowy koncert Janusza Radka obdarzonego wyjątkowym głosem i sceniczną charyzmą zaskoczył i zaszarował publiczność





Od kilku lat o fryzury prowadzących i artystów dba Tomasz Karcz, a o makijaż – Marzena Bartosz. Obydwoje to artyści z niepełnosprawnością.



Na stoisku z publikacjami (magazynem i książkami) uczestnicy Gali mogli rozwiązać Test Integracji w wersji dla dzieci i dorosłych



Duże zainteresowanie wzbudził numer specjalny poświęcony Piotrowi Pawłowskiemu i *Lista Mocy 2017*



TWÓRCY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

Podczas tegorocznej Wielkiej Gali Integracja postawiła sobie za cel promocję talentów i zdolności osób z niepełnosprawnością oraz sposobu patrzenia przez nich na świat. Dlatego uczestnicy zarówno na miejscu, jak i online mogli podziwiać prace i zdjęcia wykonane przez osoby z niepełnosprawnością. Twórczość tę gromadzono przez kilka miesięcy. W wysyłaniu prac zaangażowało się wiele placówek, m.in. warsztaty terapii zajęciowej, szkoły i przedszkola specjalne, stowarzyszenia, fundacje i środowiskowe domy samopomocy. Osoby uzdolnione plastycznie, fotografowie, a także ci, którzy chcieli pokazać swoją aktywność, chętnie chwalili się swoimi dokonaniem. W rezultacie Integracja zebrała ich ponad 2 tys. Tematyka i technika były różnorodne, ale dominowały obrazy, rękodzieło i zdjęcia ukazujące codzienne życie, pasje i zainteresowania.

Autorzy prac (od lewej, zgodnie z ruchem wskazówek zegara): Mirosław Sobiech, Paweł Majerczyk, Ola Leśnik



Prowadząca Galę Olga Bończyk, mająca głuchych rodziców, poza anegdotami z życia artystów, uczyła zasłuchaną i zapatrzoną w nią publiczność kilku podstawowych słów w języku migowym. Prowadzący wraz z publicznością jak co roku podziękowali kilkudziesięciu wolontariuszom wspierającym organizatorów Gali, m.in. z Klubokawiarni Pożyteczna w Warszawie i Koalicji Prezesi-Wolontariusze.



Fot. Marta Kuśmierz/ADStudio, Piotr Stanislawski

Integracja składa serdeczne podziękowania wszystkim Partnerom i Przyjaciółom 23. Wielkiej Gali Integracji

Partnerzy instytucjonalni:



Projekt współfinansowany ze środków PFRON i miasta stołecznego Warszawy

Partnerzy strategiczni:



Partnerzy:



Współpraca:



Patronat medialny:



PO RAZ PIERWSZY BEZ TWÓRCY...

**CZŁOWIEK
BEZ BARIER** 2003-2018

Zwycięzcą 16. Konkursu „Człowiek bez barier”, organizowanego przez Integrację, został Przemysław Sobieszczuk. Finałowa gala odbyła się w Zamku Królewskim w Warszawie 3 grudnia 2018 r., w Międzynarodowym Dniu Osób Niepełnosprawnych. Konkurs honorowym patronatem kolejny raz objęła Małżonka Prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda, obecna podczas uroczystości.

Jury przyznało także Nagrodę Specjalną – pośmiertnie Piotrowi Pawłowskiemu, twórcy Konkursu, oraz cztery równorzędne wyróżnienia i Nagrodę Publiczności. Wybrało także Osobowość Internetową. Piotr Pawłowski został uhonorowany również przez Prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Order z rąk ministra Wojciecha Kołarskiego odebrała żona – Ewa Pawłowska, obecnie Prezes Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji i Fundacji Integracja.

Konkurs „Człowiek bez barier” organizowany jest od 2003 r., obchodzonego jako Europejski Rok Osób Niepełnosprawnych. Celem Konkursu jest promocja osób z niepełnosprawnością, których społeczna aktywność, zaangażowanie i postawa są dla innych przykładem i źródłem motywacji do przełamywania barier.

„Niepełnosprawność nie zwalnia z tego, żeby być człowiekiem, który żyje na miarę swoich potrzeb i marzeń – mówił Piotr Pawłowski, którego słowa przytoczyła jego żona. – I dlatego o wiele cenniejsza i twórcza, również dla człowieka pełnosprawnego,

jest próba odkrycia jego zasobów. A te ma przecież każdy z nas. Nierzadko potrzeba jednak czasu, aby te talenty, umiejętności i predyspozycje odkryć”.

Krzyż za odpowiedzialność

– *Po śmierci poznaję Piotra od nowa i odkrywam go od nowa – powiedziała Ewa Pawłowska, odbierając Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. – Wcześniej obserwowałam go w działaniu, widziałam jego siłę, determinację, uśmiech, a teraz poznaję go poprzez słowa, które po sobie pozostawił. – Żona założyciela Integracji przywołała fragment wywiadu, w którym Piotr Pawłowski mówił o odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale też za innych. – Myślę, że jego odpowiedzialność zaowocowała też odwagą w walce o ważne sprawy dla innych. Ten order jest za odwagę i za odpowiedzialność – podkreśliła.*

Wbrew stereotypom

Refleksjami i wspomnieniami o Piotrze Pawłowskiem podzieliła się też patronka Konkursu, Pierwsza Dama





Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski dla Piotra Pawłowskiego przekazał jego żonie Ewie minister Wojciech Kolarski



Przemysław Sobieszczuk – „Człowiek bez barier 2018” – odebrał statuetkę, kwiaty i gratulacje od Pierwszej Damy

Agata Kornhauser-Duda, która od początku kadencji swojego małżonka uczestniczyła we wszystkich galach Konkursu „Człowiek bez barier”.

– *Przed wszystkim sam Piotr Pawłowski był człowiekiem bez barier* – powiedziała Agata Kornhauser-Duda. – *Swoimi codziennymi wyborami udawał, że wszystko staje się możliwe. Dzięki działaniom pana Piotra oraz jego współpracowników świat osób niepełnosprawnych ulega zauważalnym zmianom. Swoją determinacją i wytrwałością dążył do tego, żeby włączając osoby z niepełnosprawnością do tkanki społecznej. We wszystkich wypowiedziach podkreślał, że każdy ma jakiś talent i powinien go wykorzystywać. Pan Piotr niezaprzeczalnie miał jeden wielki talent: potrafił skupiać wokół swoich pomysłów, swoich projektów ludzi z bardzo różnych środowisk, różnych zawodów i o różnych poglądach.*

O tegorocznej decyzji Kapituły Konkursu, by w tym roku Nagrodę Specjalną przyznać pośmiertnie jego pomysłodawcy, mówiła przewodnicząca Kapituły, prof. Antonina Ostrowska z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Wspominała też początki i cele Konkursu:

– *Jeszcze w latach 90. przekaz na temat osób z niepełnosprawnością był taki, że są biedne, niezdolne do pracy, utrzymujące się z renty albo z zasiłku, smutne i wyizolowane ze społeczeństwa, nie oczekują już niczego dobrego* – podkreśliła. – *Konkurs służył temu, by ten stereotyp przełamywać. Bo od jego żywotności zależała przyszła sytuacja życiowa osób z niepełnosprawnością. Bo przecież jeżeli ktoś jest postrzegany poprzez taki stereotyp, to owszem, zasługuje na nasze współczucie, ale już nie na to, by być naszym partnerem w pracy czy w jakimkolwiek przedsięwzięciu. (...) Warto zwrócić uwagę na to, że osoby z niepełnosprawnością, jeśli znajdują właściwe pole aktywności, stają się pełnosprawne* – zaznaczyła prof. Ostrowska.

Lista Mocy na 100-lecie niepodległości

Gala w Zamku Królewskim była także okazją do premiery najnowszego wydawnictwa Integracji – *Listy Mocy. Edycji specjalnej. 100 wyjątkowych Polek i Polaków z niepełnosprawnością, działających w latach 1918–2018* (więcej o tej publikacji i jej bohaterach na s. 22–34).



Galę uświetnił minirecital utworów Fryderyka Chopina w wykonaniu niewidomego pianisty Patryka Matwiejczuka

Integracja składa podziękowania wszystkim Partnerom i Przyjaciołom 16. Konkursu „Człowiek bez barier”

Patronat Honorowy
Małżonki Prezydenta RP Agaty Kornhauser-Dudy

Partner instytucjonalny:



Konkurs współfinansowany ze środków PFRON

Partnerzy główni:



Partnerzy:



Patronat medialny:



CZŁOWIEK BEZ BARIER 2018

PRZEMYSŁAW SOBIESZCZUK



Każdy jego upadek kończył się rozerwaniem skóry, bólem, pieczeniem i obfitym krwawieniem. Miał zaledwie 3 latka, gdy zorientował się, że musi być ostrożny. Z biegiem czasu przyzwyczał się do ograniczeń, jakie niesie za sobą pęcherzowe oddzielanie się naskórka (EB), ale na reakcję otoczenia nie był gotowy. Miejsce obok niego w szkolnej ławce pozostawało puste. Dopuszczenie do nauki w liceum wymagało przejścia weryfikacji doradców zawodowych.

– To były czasy, gdy niepełnosprawność każdego typu była wrzucana do jednego worka, więc narażona na urazy skóra, opatrunki i pęcherze stawały pod znakiem zapytania moje możliwości intelektualne

– wspomina założyciel Akademii Inspiracji Motyl. Nauczyciele sugerowali mu wręcz rezygnację z egzaminu maturalnego. Nie uwierzyli w niego również pracodawcy.

– Byli zachwyceni moim CV, na tym etapie niepełnosprawność nie stanowiła problemu – wspomina. – Jednak rozmowa kwalifikacyjna kończyła się w momencie podania ręki na powitanie. Zaczynali pytać, czy potrafię włączyć komputer.

Chociaż palce ma zrośnięte w pięść, potrafi pisać, jeść, pracować na komputerze, prowadzić samochód.

– Gorzej jest z opatrunkami i zasuwaniem kurtki na zamek – przyznaje.

Czasy zabiegania o swoje miejsce na rynku pracy ma już za sobą. Od 2007 r. jest pracownikiem banku, w którym zajmuje się szkoleniem kadr. W Akademii Motyl prowadzi też własne szkolenia motywacyjne i uczy dzieci, jak postępować w szkole wobec kolegów z niepełnosprawnością. Upowszechnia wiedzę o chorobach rzadkich. Rozwinął także działalność polskiego oddziału Stowarzyszenia Debra. Zaangażował się w walkę o refundację specjalistycznych opatrunków, poprawiających jakość życia chorych na EB.

Do własnych ograniczeń podchodzi z humorem i wciąż próbuje nowych rzeczy.

– Zdarzyło mi się przejść po rozżarzonych węglach i poprosić niewidomego kolegę o wsparcie w przebijaniu pęcherzy na plecach – śmieje się motywator, który inspiruje także swoich najbliższych.

– Dzięki jego sile stałam się pewniejsza siebie – dodaje Joanna Sobieszczuk, od 8 lat żona Przemysława.

– Nauczyłam się sobie ufać, wierzyć w siebie tak, jak on we mnie wierzy. Swoim charakterem daje mi i innym odwagę, aby żyć pełnią życia.



1966-2018

PIOTR PAWŁOWSKI

NAGRODA SPECJALNA



Był lipiec 1982 r. Piotr Pawłowski, wysoki, wysportowany nastolatek, uczeń technikum, skoczył na główkę do rzeki Liwiec. Po tym skoku wszystko się zmieniło. Powoli wykruszyli się koledzy, odeszła pierwsza miłość, nie było szans na powrót do sportu.

Nie był gotowy, by to nowe życie zaakceptować i dostrzec nowe możliwości. Zwyciężyła jednak wewnętrzna siła i charakter 16-letniego wówczas tetraplegika. Postanowił wykorzystać to, co miał – sprawną głowę i ograniczony zakres ruchu w jednej ręce. Szukał dla siebie drogi. Najpierw widział ją w nauce, dlatego kontynuował edukację w Instytucie Studiów nad Rodziną, a później w Podyplomowym Studium Etyki i Filozofii UW. Z tej drogi zrezygnował dopiero na etapie studiów doktoranckich. Nie został także tłumaczem języka japońskiego. Nauczył się pisać i malować ustami. Był stypendystą Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami.

Przełom w życiu przyszedł w 1994 r. Pomysł na magazyn „Integracja” narodził się podczas rozmowy z kolegą, Bolesławem Bryńskim. Trzy miesiące później pierwsze 8-stronicowe, czarno-białe wydanie było w rękach czytelników. Słaby był papier, ale poziom tekstów i ich tematyka miały najwyższą jakość. Do redakcji, której siedziba jeszcze przez dwa lata mieściła się w domu rodzinnym, przychodziły listy czytelników zainteresowanych tematyką szeroko rozumianej niepełnosprawności. Wkrótce do zespołu dołączyła Janka Graban, która wzięła na siebie odpowiedzialność na listy. Do dziś „Integracja” została wydana ponad 150 razy i jest największą w Polsce tego typu publikacją. 68-stronicowy, kolorowy magazyn trafia bezpłatnie co dwa miesiące do 30 tys. czytelników.

Dla Piotra Pawłowskiego to był dopiero początek. W 1995 r. powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji, a rok później odbyła się pierwsza Wielka Gala Integracji. Powstały też: program telewizyjny, portal Niepełnosprawni.pl i serwis Sprawniwpracy.com. Działalność rozpoczęła sieć Centrów Integracja, gdzie można znaleźć poradę i pracę. Integracja organizuje szkolenia, sprawdza pod kątem dostępności budynki i strony internetowe.

Piotr Pawłowski potrzebował ponad dwóch godzin, aby przygotować się do wyjścia z domu, ale nie odpuszczał sobie. Pracował po kilkanaście godzin dziennie, czego efektem były m.in. kolejne kampanie społeczne.

Konsolidował środowisko, motywował i inspirował. Świat pamięta go jako wizjonera z otwartą głową. Był błyskotliwym strategiem o ciepłym usposobieniu. Wysoko stawiał poprzeczkę sobie i innym, ale był człowiekiem, który kochał życie i potrafił z niego korzystać. W kontakcie z nim nie dostrzegało się wózka.

– Piotr Pawłowski był żeglarzem i wiatrem – podkreśla poseł Sławomir Piechota, laureat Konkursu „Człowiek bez barier 2003”. – To on nadawał kierunek wielu sprawom, jak dobry żeglarz, ale jednocześnie to on wytwarzał tę energię, która pcha żaglówkę naprzód. Myślę, że dzięki niemu daleko zajechaliśmy w sprawach osób niepełnosprawnych.



ANDRZEJ ŁUKASIK WYRÓŻNIENIE/NAGRODA PUBLICZNOŚCI

WJanowie Lubelskim znają go wszyscy. Od czterech kadencji jest radnym Białej Pierwszej i Drugiej. Mieszkańcy zyskali w tym czasie remizę i kanalizację. Wiedzą, że zawsze znajdzie dla nich czas. Píše wnioski o dofinansowanie, pomaga w urzędowych sprawach, rozlicza podatki. Bezpłannie. Popularność zyskał jednak dzięki pielgrzymkom rowerowym.

– *To był przypadek. Podczas nagrywania reportażu dziennikarka zapytała o moje marzenie. Przypomniałem sobie, że jeszcze w szkole chciałem pojechać na rowerze do Rzymu* – wspomina. Po programie odnalazł go organizator pielgrzymki rowerowej. Sprzęt na wyprawę pan Andrzej przygotował samodzielnie. Pierwszy rower dostał jako 5-latek. Dzięki przeróbkom brata rower stał się jego wózkiem. Dał możliwość pokonywania odległości, które dla zwyrodniałych stawów były nieosiągalne. Od tamtej pory na rowerze jeździł codziennie, bez względu na pogodę. – *Gdyby mnie ktoś zapytał, czy wolę przejechać kilometr, czy przejechać na rowerze 70 km, nie wahałbym się. Wybrałbym rower* – twierdzi zapalony sportowiec i przewodniczący Powiatowej Społecznej Rady ds. Osób Niepełnosprawnych.

W pierwszą wyprawę rowerową ruszył w 2013 r. Teraz ma na koncie udział w sześciu wyjazdach. Łącznie przejechał 10 435 km.

– *Żyję pełnią życia i próbuję do tego przekonać innych* – deklaruje prezes Stowarzyszenia Klub Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Klub jest otwarty dla wszystkich osób z niepełnosprawnością i ich bliskich. Dla nich organizowane są spotkania i imprezy okolicznościowe. – *Niepełnosprawność? Ja nie czuję się niepełnosprawny* – mówi Andrzej. – *Jestem niskiego wzrostu, nie mogę za dużo chodzić, ale potrafię wszystko – i przy sobie, i przy domu – zrobić sam.*

Samodzielności nauczył się w rodzinnym gospodarstwie. Nie miał taryfy ulgowej. Traktor, lutownica, instrumenty – nie stanowią barier.

IRENA SIKORA-MYSŁEK WYRÓŻNIENIE

Ból nogi wydawał się jej zbyt mały, by się nim przejmować, ale tamtego feralnego dnia, zamiast do domu prosto ze szkoły trafiła do szpitala z zapaleniem wyrostka z zakażeniem. Konieczna była operacja, ale to nie ona była największym problemem 15-latkę. Po zabiegu patrzyła na usta, by zrozumieć, co się do niej mówi. Dwa miesiące później, podczas badań w Instytucie Fizjologii i Patologii Słuchu, okazało się, że słuchu uszkodzonego źle obliczoną dawką silnego leku nie da się uratować. Duże, małe twarzowe aparaty słuchowe stały się nieodłącznym atrybutem. Nie ułatwiały jej nauki w liceum medycznym.

– *Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym robić cokolwiek innego. Chciałam być pielęgniarką, a to powinna być osoba bez skazy* – wspomina pani Irena, obecnie doktorantka, przewodnicząca Koła Terenowego Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego w Częstochowie, członkini wielu organizacji. Nie od razu odniosła sukces. Drżała o powodzenie matury, gdy z premedytacją sadzano ją w ostatniej ławce. Nie słyszała stamtąd lekcji. Ukrywała łzy, gdy na dyżury z nią trafiało się z zadaniem kontrolowania jej pracy. Przełomowym momentem stała się decyzja o urodzeniu dziecka.

– *Dla niego chciałam czegoś więcej* – wyjaśnia. Dziś prowadzi prywatną praktykę, a z myślą o synu wygrała konkurs na stanowisko pielęgniarki koordynującej pracę poradni przyszpitalnych i rejestracji centralnej, rozwija się też naukowo. – *Po tych niełatwych latach moje życie weszło na spokojne tory, czekam na nowe implanty* – mówi. – *Po raz pierwszy od lat usłyszę swój głos.*





ADRIAN BEŚCIAK WYRÓŻNIENIE

Sporty walki dawały mu poczucie wolności, radość i adrenalinę. Dzięki karate czuł się spełniony. Odnosił sukcesy. Gdy w 2011 r. wypadek na motorowerze uniemożliwił mu powrót na matę, zaczął szukać zajęcia, które zapewniłoby mu takie same emocje.

– *Pomaganie stało się dla mnie czymś naturalnym jak mycie zębów. Odkryłem, jakie jest ważne dla innych i jak wiele daje również mnie* – mówi 23-latek.

Od 2014 r. organizuje akcję charytatywną The Best Trip. Podczas pierwszego wyzwania pokonał wózkami 500 km w osiem dni, zbierając fundusze na rehabilitację 7-latkę, który urodził się z wieloma wadami rozwojowymi. W kolejnych latach dzięki akcji udało się dokończyć dom dla Kubę, kupić wózek dla Zosi i pomóc 6-letniej Karolinie. Adrian przejechał już na wózku niemal 6 tys. km. Trenuje trzy razy w tygodniu.

– *Cokolwiek będę robił, na pewno nie zrezygnuję z działalności charytatywnej* – deklaruje założyciel Stowarzyszenia The Best Life i organizator festiwalu charytatywnego w Rzeszowie. Radość pomagania nie wypełniła mu jednak całej pustki po karate. Z powodzeniem startuje w biegach ulicznych, ale dopiero sporty motorowe to był strzał w dziesiątkę.

– *Wsiadłem do samochodu i już po pierwszej sesji na torze miałem najlepszy czas. Poczulem się tak jak dawniej na macie. To jest to! Wyścigi. Mimo przeszkód będę się w tym kierunku rozwijał, ale energię do życia dają mi efekty działań charytatywnych i uśmiechy ludzi.*



KRZYSZTOF STERN WYRÓŻNIENIE

Wypadku nie pamięta. Gdy samochód zjechał do rowu, spał na tylnym siedzeniu. Później wiele się w jego życiu zmieniło, ale nie stracił swojej pewności siebie i ambicji. Zawsze wyznaczał sobie cele i dążył do ich realizacji. Pierwszym – już na wózku – była walka o akceptację osób z niepełnosprawnością.

– *Zdarzało się, że byłem wytykany palcami, wzbudzałem nachalne zainteresowanie, próbując normalnie żyć* – wspomina założyciel Stowarzyszenia Jedna Chwila, który walkę o zmianę nastawienia do niepełnosprawności zaczął Festiwalem Integracyjnym w Murowanej Goślinie. – *Mieszkańcy mnie zaskoczyli. Mój przekaz trafił do 2 tys. osób* – podkreśla. Po sukcesie imprezy przyszła kolej na realizację kolejnych celów – obozy sportowe Iron Camp, treningi crossfitu, biegi na wózkach. – *Wybrałem crossfit i biegi, żeby pokazać, iż przeszkodą nie jest brak funduszy na drogi sprzęt. Aktywność wymaga jedynie chęci wyjścia z domu.* – Zdarza się, że jego działań jest za dużo. – *Brakuje mi czasu, ale może uda mi się zwiedzić kamperem Europę i spełnić inne marzenia.*

Najważniejsze wydarzenia z życia utrwala tatuażami. Obecnie jego ulubionym jest wizerunek żony i drzewo symbolizujące rodzinę.



AGATA ROCZNIK OSOBOWOŚĆ INTERNETOWA

Człowiek potrzebuje wyzwań, przekraczania własnych granic, by czuć się z siebie dumny – mówi Agata Roczniak. Wyzwań jej nie brakuje. Stawia je sobie m.in. na pływalni, gdzie trzy razy w tygodniu 32 razy pokonuje długość basenu.

Wyzwaniem wobec rdzeniowego zaniku mięśni (SMA) stała się kariera modelki. Agata znalazła swoją drogę do tego hermetycznego świata piękna.

– *Postawiłam na konkursy. Tak mogłam dotrzeć do większego grona odbiorców* – wspomina zwyciężczyni konkursu „Gazety Wrocławskiej” z 1998 r. na „Twarz Roku”. Zapamiętała także to, że odbierając nagrodę na wózku, wielu ludzi mocno zaskoczyła. – *To było wspaniałe uczucie. Uwielbiam to robić. Mieszać ludziom w głowach, prowokować do zmiany sposobu myślenia* – przyznaje modelka. W 2006 r. wzięła udział w pokazie kolekcji Ewy Minge i odtąd jest związana z fundacją projektantki.

Prowadzi także wykłady, motywuje, inspirować, dodaje odwagi. To dla niej najważniejsza działalność. Jest aktywna na Facebooku i Instagramie. Prowadzi na YouTube kanał, w którym przekonuje do dbania o siebie. Z działalnością motywacyjną wiąże przyszłość, ale znajduje również czas na pracę w Radzie Konsultacyjnej ds. Osób Niepełnosprawnych i dla rodziny. Przełamuje stereotypy na temat macierzyństwa kobiet z SMA. ■



Wśród bohaterów znaleźli się m.in.: literaci – Igor Newerly i Halina Poświatowska, muzycy – Mieczysław Kosz i Dominik Połowski, malarze – Ludomir Benedyktowicz (sylwetka obok) i Władysław Strzemiński, działacze społeczni – Róża Czacka i Paulina Kuczalska-Reinschmit.

LISTA MOCY

**Edycja specjalna.
100 wyjątkowych Polek i Polaków
z niepełnosprawnością,
działających w latach 1918–2018**



Jest to pionierska w Polsce publikacja typu „Who is Who”, kolejna z serii *Lista Mocy*, prezentująca tym razem bohaterów z przeszłości i ich małych ojczyzn, na rzecz których aktywnie działali. Wszyscy oni rozumieli, że Polska zaczyna się tam, gdzie żyją i dzielą się swoimi talentami, zawodowymi umiejętnościami, zaangażowaniem i odpowiedzialnością za dobro wspólne.

PREZENTUJEMY ICH W 10 KATEGORIACH:

1. Literatura
2. Muzyka
3. Sztuki plastyczne
4. Kino, teatr, telewizja, media...
5. Sport
6. Nauka, praca, ekonomia
7. Polityka, samorząd, prawo
8. Działalność społeczna
9. Kościoły i związki wyznaniowe
10. Wojsko, konspiracja, opozycja PRL

POKAZUJEMY BOHATERÓW NIEŻYJĄCYCH LUB OBECNIE JUŻ SENIORÓW (65+), KTÓRZY W LATACH 1918–2018:

- wywierali duży wpływ na społeczeństwo
- byli liderami w swoich środowiskach
- zmieniali życie innych
- mieli wyjątkowy wkład w rozwój kraju
- dzielili się pasją, wiedzą i talentami
- robili wiele z potrzeby serca
- mogą być inspiracją dla innych
- mają wychowanków i naśladowców

Książka miała premierę 3 grudnia br. w Zamku Królewskim w Warszawie, podczas gali 16. Konkursu „Człowiek bez barier”, organizowanej z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych. Można ją zamówić w redakcji (liczba egzemplarzy ograniczona) albo przeczytać na Niepełnosprawni.pl.

sztuki plastyczne

1844–1926

Ludomir Benedyktowicz

malarz, poeta,
powstaniec styczniowy,
szachista



Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari, podporucznik Wojska Polskiego. Był na II roku studiów w Instytucie Leśnictwa w Broku, kiedy wybuchło powstanie styczniowe. W walkach stracił obie dłonie. Prawą odrąbał mu szabłą Kozak, mówiąc, że więcej ręki na prawowitą władzę nie podniesie. Lewą dłoń, w którą został postrzelony, musieli mu amputować lekarze.

Niepełnosprawność nie pozwoliła na kontynuowanie nauki w zawodzie leśnika, ale podczas rekonwalescencji

postanowił poświęcić się malarstwu, do którego miał zamiłowanie od dzieciństwa. Uczył się w Warszawskiej Szkole Rysunku pod kierunkiem prof. Wojciecha Gersona. Malował swoje prace pędzlem przytwierdzonym do metalowej obręczy, którą sam zaprojektował. Zakładał ją na przedramię prawej ręki i ustami wsuwał tam pędzel, a śruby mocujące dokręcał zębami. Kształcił się też w Monachium. Na egzamin przyszedł w długiej pelerynie, a jego prace pokazywał woźny. Profesor, obejrawszy wszystkie, wyciągnął do niego dłoń na powitanie i znak przyjęcia do akademii. Był zdumiony, że obrazy zostały namalowane przez kogoś, kto nie ma obu dłoni.

Po studiach Ludomir Benedyktowicz powrócił do Polski. Został aresztowany i osadzony w warszawskiej Cytadeli. Po odzyskaniu wolności trafił do krakowskiej Szkoły Kompozycji Jana Matejki. Potem założył własną pracownię malarską. Tworzył przede wszystkim w technice olejnej. W obrazach często wracał do wydarzeń z powstania, ale malował także sceny rodzajowe, pejzaże, portrety i obrazy religijne.

Ożenił się z Marią Skalską, z którą miał czwórkę dzieci, i która bardzo pomagała mu w pracy. Wydał kilka tomików poezji, m.in.: *Zbudź się, narodzie!*, *Garść rymów nie do zabawy* oraz *W górę serca i czoła! W 60-tą rocznicę powstania styczniowego*. Opublikował także kilka dzieł krytycznych, dotyczących sztuki i malarstwa. W prasie prowadził polemikę ze Stanisławem Witkiewiczem.

Był wielkim miłośnikiem szachów, w które grywał w krakowskich kawiarniach. Do poruszania pionków używał tej samej obręczy co do malowania. Uczestniczył w pracach powołujących Krakowski Klub Szachistów i został jego prezesem, a potem prezesem honorowym.

Przez 40 lat mieszkał w Krakowie. Przed I wojną światową, po śmierci żony, przeniósł się do Lwowa, gdzie zamieszkał w Domu Opieki nad Weteranami Powstania Styczniowego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości awansowano go do stopnia podporucznika i odznaczono Orderem Virtuti Militari. Prowadził bardzo intensywne życie artystyczne i społeczne. Należał do aktywnych członków klubu szachowego „Hetman”. Zmarł we Lwowie, ale pochowano go w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim.

LISTA MOCY / 2018

UWAGA! Na tej i kilku następujących stronach prezentujemy wybrane strony książki *Lista Mocy. Edycja specjalna. 100 wyjątkowych Polek i Polaków z niepełnosprawnością, działających w latach 1918–2018*, a ponadto dwie nigdzie dotąd niepublikowane rozmowy z bohaterami publikacji: Heleną Pyz, lekarką z Ośrodka dla trędowatych w Indiach, i mecenasem Władysławem Gołąbem, wieloletnim prezesem Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach.

Fakty



11 LISTOPADA

Odzyskanie niepodległości przyniosło m.in. początek polityki społecznej państwa, czyli opiekę finansową, zdrowotną i rehabilitacyjną. Najpierw dotyczyło to weteranów powstań (listopadowego i styczniowego), I wojny światowej i wojny polsko-rosyjskiej.

1918

1921

1922

WETERANI



Decyzją Sejmu RP weteranom, którzy na skutek działań wojennych utracili sprawność, przyznano szereg świadczeń, m.in. rentę zupełnego inwalidy dla żołnierzy całkowicie niezdolnych do pracy.



OŚRODEK W LASKACH

Róża Maria Czacka, matka Elżbieta, przełożona założonego przez siebie Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża, powołała do życia pierwszy w Polsce Ośrodek dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą – placówkę edukacyjno-wychowawczą, prężnie działającą do dziś.

1934



PEDAGOGIKA SPECJALNA

Profesor Maria Grzegorzewska zainicjowała działanie Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej i do końca życia była jego dyrektorką (1967). Hasło Instytutu brzmiało: „Nie ma kaleki, jest człowiek”. Imię pani profesor nosi Akademia Pedagogiki Specjalnej (APS) w Warszawie.

ZUS

ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ
SPOŁECZNYCH

Zakład Ubezpieczeń Społecznych powstał po kilkuletnim procesie reformowania systemu ubezpieczeń społecznych w wolnej Rzeczypospolitej. W 1955 r. został zlikwidowany dekretem, a w 1960 r. reaktywowany na mocy ustawy. Do dziś realizuje zadania dotyczące zdecydowanej większości Polaków.

PZN I PZG



W 1946 r. działacze Polskiego Związku Towarzystw Głuchoniemych powołali jedną ogólnokrajową organizację o nazwie Polski Związek Głuchoniemych i Ich Przyjaciół. Od 1955 r. funkcjonuje ona pod nazwą Polski Związek Głuchych (PZG). W 1946 r. powstał Związek Pracowników Niewidomych Rzeczypospolitej Polskiej, który w 1951 r. potoczył się ze Związkiem Ociemniałych Żołnierzy, tworząc Polski Związek Niewidomych (PZN).

OŚRODEK DLA DZIECI



Z inicjatywy prof. Wiktora Degi, twórcy polskiej szkoły rehabilitacji, powstał ośrodek szkolno-wychowawczy dla dzieci z niepełnosprawnością w Świebodzinie. Kierował nim Mirosław Leśkiewicz – lekarz poruszający się na protezach, a później na wózku.

1946

1947

1948

1949



IGRZYSKA PARAOLIMPIJSKIE

Zainicjowane w Stoke Mandeville przez sir Ludwiga Guttmanna zawody dla osób z niepełnosprawnością po wielu latach przekształciły się w igrzyska odbywające się na obiektach olimpijskich, kilkanaście dni po zakończeniu olimpiady.

STOCER

Istniejący szpital chirurgii kostnej przekształcono w Stołeczny Ośrodek Rehabilitacji (STOCER). Wkrótce otwarto oddział leczenia urazów kręgosłupa i rdzenia kręgowego – słynny na cały kraj. Pierwszym dyrektorem placówki został prof. Marian Weiss.



Fakty

TEMAT W TELEWIZJI



Wiosną 1982 r. nadano po raz pierwszy program telewizyjny poświęcony niepełnosprawności – *W świecie cisy*. W 1985 r. pojawił się program *Bariera*, który prowadził pierwszy na antenie dziennikarz na wózku – Wojciech Wirowski. W 1997 r. zadebiutowała *Integracja*, prowadzona do 2017 r. przez Piotra Pawłowskiego (później *Misja Integracja*). Powstało ok. 650 odcinków.

1982

1986

1989

TELEFON ZAUFANIA

Telefon Zaufania dla Niepełnosprawnych (**81 747 98 21**) założył i do dziś prowadzi psycholog Jan Arczewski, nagrodzony m.in. w 2016 r. w I edycji Nagrody Prezydenta RP „Dla Dobra Wspólnego”.



TRANSFORMACJA USTROJOWA



Pierwsze częściowo wolne wybory parlamentarne z 1989 r. zaczęły w Polsce transformację ustrojową i przechodzenie z gospodarki centralnie planowanej do wolnorynkowej. Było to ogromne wyzwanie m.in. dla spółdzielni inwalidów, z których wiele upadło w ciągu kilku lat. W 1989 r. powstał też miesięcznik dla osób niepełnosprawnych „Nasze Sprawy”, którego redaktorem naczelnym do dziś jest Ryszard Rzebko.

PFRON

Z mocy *Ustawy o zatrudnianiu i rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych* powstał m.in. Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON) i powołano Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych.



KOBIETA EUROPY



Janina Ochojska założyła Polską Akcję Humanitarną (PAH), organizację pomagającą ofiarom wojen i klęsk żywiołowych. W 1994 r. została uhonorowana w Brukseli tytułem „Kobiety Europy”.

1991

1992

1994

INTEGRACJA



Piotr Pawłowski wydał 1. numer 8-stronicowego pisma „Integracja” (obecnie to 68 stron i 30 tys. nakładu). Rok później powołał Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji.

ERON



Europejski Rok Osób Niepełnosprawnych (2003) przyniósł szereg inicjatyw, m.in. powstało Centrum Integracja w Warszawie, portal Niepełnosprawni.pl, zaczął się Konkurs „Człowiek bez barier”. Anna Dymna założyła Fundację „Mimo Wszystko”.



Weszła w życie *Ustawa o pożytku publicznym (OPP) i wolontariacie* pozwalająca organizacjom, które otrzymają status OPP, na zbieranie 1% podatku obywateli na swoją działalność. W 2017 r. 1% przekazali ponad 50% Polaków.



W 2013 r. zmieniona ustawa o ruchu drogowym wprowadziła nowy model i zasady przyznawania kart parkingowych.

100-LECIE POLITYKI SPOŁECZNEJ

Podczas uroczystych obchodów 100-lecia polityki społecznej w Polsce przygotowano m.in.: obszerną publikację, konferencję w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz szereg okolicznościowych wydarzeń, jak np. niniejszą *Listę Mocy* – edycję specjalną z sylwetkami 100 Polek i Polaków z niepełnosprawnością, działających w latach 1918–2018 na rzecz dobra wspólnego.



2003

2004

2005

2012

2013

2018

POSŁOWIE NA WÓZKACH



Po wyborach parlamentarnych do Sejmu V kadencji w ławach poselskich znalazła się trójka polityków poruszających się na wózkach: Małgorzata Olejnik (Samoobrona RP), Sławomir Piechota (PO) i Jan Filip Libicki (PiS, a obecnie PSL).

KONWENCJA ONZ

6 września 2012 r. prezydent Bronisław Komorowski uroczystie ratyfikował *Konwencję ONZ o prawach osób niepełnosprawnych*. Dokument podkreśla m.in. znaczenie samodzielności i niezależności osób z niepełnosprawnością.





POWOŁANIE DO PRACY

Na chorobę Heinego-Medina zachorowała w wieku 10 lat. Choroba zostawiła trwałe ślady, jednak nie stanęła na drodze realizacji celów. Zdeterminowała i utrudniła życiowe wybory, ale Helena Pyz nie boi się wyzwań. Od 1989 r. jest lekarzem i pełni kilka innych funkcji w Ośrodku dla trędowatych w Jeevodaya w Indiach. „Integracji” opowiedziała o swoich słabościach, życiu w Indiach i tym, do czego zobowiązują ją śluby.



Ilona Berezowska
dziennikarka współpracująca
m.in. z „Integracją”
i portalem
Niepełnosprawni.pl

Ilona Berezowska: Jaki był Pani dom rodzinny?

Helena Pyz: Dom tradycyjnie katolicki, który pielęgnował wartości chrześcijańskie i patriotyczne. Mogliśmy od rodziców zaczerpnąć to wszystko, co dziś jest mało cenione, a nawet nazbyt często wyśmiewane. Wiary własną każdy z nas wykuwał na swój sposób i w stosownym czasie, ale przykład głęboko wierzących i zaangażowanych w życie Kościoła rodziców jest nie do przecenienia. Powojenny ustrój narzucony ze Wschodu był nieakceptowany, wychowywano nas w oporze do tych „czerwonych” wartości.

Czy łączyły Panią z rodziną ciepłe relacje?

Jakie wydarzenia z okresu dzieciństwa wspomina Pani do dzisiaj?

Właśnie te relacje nie były takie ciepłe – w pokoleniu moich rodziców okazywanie uczuć nie było powszechne. Ale empatia, pomoc, solidarność wśród rodzeństwa dawały silne oparcie i poczucie bezpieczeństwa. Mam mnóstwo wspomnień z dzieciństwa i coraz bardziej

je doceniam. Tata umiał wysłuchać argumentów, nawet jeśli był przeciw, uczył z wielką cierpliwością różnych rzeczy praktycznych. Mama denerwowała się naszą nieobecnością, ale zawsze czekała, że ktoś wróci głodny; budziła nas „na życzenie” przed świtem, gdy trzeba było powtórzyć lekcje... No i jeździła ze mną do wszystkich lekarzy, na zabiegi rehabilitacyjne, zawsze była przy moim łóżku. Zapamiętałam też starsze rodzeństwo, które nie pozwalało mi na odwalanie prac domowych czy zwalnianie się z nich. Chyba wszyscy do dziś bardzo sobie to cenimy, choć nie jestem pewna, czy umieliśmy przekazać kolejnemu pokoleniu.

Dlaczego postanowiła Pani zostać lekarzem?

Czy miały na to wpływ Pani liczne pobyty w szpitalu?

Czy zaważyło na tym jakieś szczególne wydarzenie?

Tak, to kolejne pobyty w szpitalu od wczesnego dzieciństwa zdecydowały o moich zainteresowaniach. Jednak pierwszy zawód, który sobie „wybrałam” już jako nastolatka, to nauczycielka chemii. To był przedmiot,



„Moje życie prywatne właśnie tak sobie ułożyłam: zrezygnowałam z własnej rodziny na rzecz wszystkich, którzy mnie mogą potrzebować”

który stał się moją wielką miłością w VIII klasie podstawówki. Trwało to krócej, niż trwa myśl i nie przetrwało krótkiej refleksji: dzieci nie będą lubiły kalekiej nauczycielki, a ja będę się wstydziła wyjść do nich na lekcję. I wtedy pojawiła się myśl kolejna: kalekie dzieci zaakceptują taką lekarke. Będę „bardziej ich” niż jakikolwiek pełnosprawny doktor. Poza tym ja doznałam nieprawdopodobnie dużo dobra, akceptacji, zachęty, mobilizacji od lekarzy i całego personelu medycznego. Nigdy później nie miałam wątpliwości, że to ma być moja przyszłość – i dość konsekwentnie do tego dążyłam.

Studia w Akademii Medycznej są wymagające nawet dla osoby pełnosprawnej. Pani pokonywała dodatkowe trudności. Czy miała Pani momenty wątplenia?

Okres studiów to czas mojej dorosłości. Mam wrażenie, że byłam dojrzsza od rówieśników, może przede wszystkim przez doświadczenie szpitali i sanatoriów, gdzie nie brakuje stawania w obliczu najrozmaitszych cierpień, a nawet śmierci. Nie pamiętam chwili, kiedy bym się zastanawiała, czy podołam – w sensie trudności fizycznych. Nie czułam się osobą niepełnosprawną albo raczej wiedziałam, co i ile mogę. Od dzieciństwa dużo ćwiczyłam i moja ogólna sprawność była też większa niż rówieśniczek, a ograniczenia umiałam zastępować innymi funkcjami. Jeśli mogłam się czegoś obawiać, to czy dam radę intelektualnie, ale wyniki w szkole miałam wystarczająco dobre, żeby i to nie stanowiło problemu. Mój tata twierdził, że może lepsza byłaby stomatologia ze względu na „siedzącą” pracę, ale to przecież nie do końca prawda. Ograniczone pole działania – tak, ale przecież wysiłek fizyczny w pracy stomatologa jest prawie taki jak przy stole operacyjnym. I na dodatek pacjent nie może się odezwać, a szum wiertarek – jak wbijanych prawie do mózgu – to koszmar. Ani mi się śniło. Chciałam być lekarzem, a o tym, czy studia są łatwe, czy trudne nawet nie myślałam.

Jak Pani wspomina pierwsze lata lekarskiej praktyki?

Moje wspomnienia to wejście w życie z impetem. Staż podyplomowy w przychodni rejonowej i praca z lekarkami ukierunkowały mnie na internę, na pracę z pacjentem w warunkach domowych jako nie tylko bardziej potrzebną, ale również interesującą, różnorodną. Dlatego zaraz po roku stażu rozpoczęłam specjalizację, choć jako najmłodsza w zespole przychodnianym nie mogłam liczyć na oddelegowanie częściowe na oddział, co było warunkiem specjalizowania się. Zaczęłam więc jako wolontariuszka i przez 3 lata pracowałam 3 godziny rano na oddziale, gdzie w ramach ZOZ-u trafiali pacjenci z mojej przychodni.

Później była praca w przychodni, wizyty domowe. Raz w tygodniu – we wtorki – i w jedną niedzielę lub wolną sobotę w miesiącu miałam dyżur całodobowy na oddziale. Było to dużo, ale już wtedy miałam samochód, a tak dokładnie – trabanta z przydziału



„Nadszedł czas, że mój tłumacz w przychodni zaczął «się ulatedniać», bo widział, że już rozumiem”

dla niepełnosprawnych, kupionego na raty, i to bardzo mi ułatwiało życie. Pracowałam w odległej dzielnicy, codziennie dojeżdżałam ok. 20–22 km do pracy. Po złożeniu egzaminu specjalizacyjnego podejmowałam różne prace dodatkowe, m.in. żeby zarobić na ten samochód! Byłam m.in. lekarzem zakładowym w Browarze Warszawskim, później w szpitalu psychiatrycznym w Drewnicy, w drukarni w Żąbkach. Od 1980 r. doszła jeszcze praca społeczna w Solidarności. Byłam mocno zaangażowana od początku powstania koła Związku w naszym ZOZ-ie, od grudnia pełniłam funkcję przewodniczącej koła liczącego wówczas ok. 3 tys. członków. To było bardzo angażujące, musiałam uczestniczyć w wielu spotkaniach w resorcie zdrowia i poza nim, w dzielnicy Wola, jak wiadomo – robotniczej. Dopiero w stanie wojennym (1983) przenieśliam się do przychodni w Żąbkach, dokąd dojeżdżałam tylko 6 km. To było decydujące, bo w którymś momencie zarabiałam niewiele ponad to, co zużywałam na samochód – ceny paliw rosły bowiem błyskawicznie.

Traktowała Pani swój zawód jak powołanie? Jak Panią wspominają pacjenci?

Nie mam pojęcia, jak wspominają mnie pacjenci, praktycznie nie mam z nimi kontaktu. A swoją pracę traktowałam poważnie. Nie byłam zbyt słodka, raczej wymagająca dla pacjentów. Nie tolerowałam niesubordynacji, musieli stosować moje zalecenia. Ale byłam chyba wystarczająco troskliwa, bo nie pamiętam żadnych skarg na mnie. Nawet nie spóźniałam się do pracy, co wówczas było rzadkością... Z kilkoma rodzinami miałam jakieś bliższe kontakty. Z jedną – tak mogę to nazwać – zaprzyjaźniłam się i do dziś trwa ta więź, choć oni nie mieszkają w Warszawie i ja też nie! Ich syn odwiedził mnie w Jeevodaya i spotykamy się, gdy jestem w Polsce. Ale to wyjątek. Przyjaźniłam się również z kolegami z pracy, nie tylko lekarzami.

Myślę, że to wielkie słowo „powołanie” można i trzeba stosować praktycznie do każdej pracy. Jeśli najprostszą czynność wykonamy z zaangażowaniem, to daje to



„Chciałabym, jak każda matka, a mam przecież wiele «dzieci», żeby wszystkie były szczęśliwe i uszczęśliwiały innych”

→ i korzyść, i radość. Matka Teresa z Kalkuty mawiała, że nie chodzi o wielkie czyny, tylko żeby każdy był wykonany z wielką miłością.

Gdy dowiedziała się Pani o kłopotach zdrowotnych założyciela Ośrodka dla trędowatych w Jeevodaya, decyzja zapadła bardzo szybko, ale na realizację trzeba było poczekać. Czy w czasie czekania na zaproszenie dopadało Panią zwątpienie?

Dowiedziałam się o istnieniu takiego miejsca, z dodatkową informacją, że założyciel jest terminalnie chory. Tak, decyzja zajęła mi chwilę, było natchnienie, ale też rezerwa: jeśli się przydam, to mogę pojechać. To nie było tak, że natychmiast chwyciłam bakcyła (trądu) i parłam do niego całą mocą, że zaczęłam o tym marzyć, niecierpliwić się, że to tak długo trwa. Wręcz przeciwnie: miałam tyle różnorodnych „zaangażowań”, że to wszystko działo się trochę obok mnie. Ksiądz odpowiedzialny za misję, który opowiadał o Jeevodaya, starał się dla mnie o zaproszenie, korespondował z ks. Adamem Wiśniewskim, a po jego śmierci – z następczynią, s. Barbarą. Nie wątpiłam w jedno: jeśli będę potrzebna, to wcześniej czy później wyjadę.

Czy otoczenie próbowało zniechęcić Panią do tej nietypowej decyzji?

Nie informowałam zbyt szeroko o moich planach. Wiedziała najbliższa rodzina. I tu zaskoczenie: nikt nie próbował wybijać mi tego z głowy. Cóż, od dość dawna byłam samodzielna, a od wczesnych lat decyzje podejmowałam niezależnie od rad, których mi ktokolwiek (proszony czy nieproszony) udzielał. Może tylko dodam, że rodzina zachowała się tak, jak naprawdę niewiele byłoby stać. Mama ciężko neurologicznie zachorowała (6 tygodni była w szpitalu i miała długą rehabilitację), kiedy już starania o paszport i wizę były w toku. A jestem jedynym lekarzem w rodzinie. Nigdy nawet słowem nie wspomniata, że pragnęłaby, abym została. W kilku ważnych momentach mojego

życia mówiła: „Ty wiesz, co dla ciebie najlepsze”. Wtedy też tak było. Najstarszy brat powiedział: „Byłabyś niewierna sobie, gdybyś nie pojechała”.

Na miejscu zaskoczył Panią hałas, na pewno też kurz, pogoda, może kuchnia. Czy coś jeszcze szczególnie Panią zszokowało? Co okazało się największym wyzwaniem w prowadzeniu Ośrodka w indyjskich warunkach?

Delikatnie nazwane: kurz. Powszechnie panujący brud, fetor, jazgot nieustający, z którego nie umiałam wyodrębnić żadnych znanych dźwięków, gorąco nieznośnie, choć był to luty, jedzenie nie tylko inne, ale też ubogie i jednostajne. Ale przede wszystkim zaskoczyli mnie ludzie. Tak inni. Reakcje kompletnie mi nieznanne, nawet gesty, które można było odwrotnie rozumieć, sposób rozumowania odmienny albo kompletna bezrefleksyjność. Długo to widziałam i pracowałam nad tym, bo oni nie przewidują niczego, konsekwencji, nie planują nawet jutra, o pojutrze nie wspominając. Długo się ich uczyłam, barierą dodatkową był język. Ciągłe jeszcze zaskakują mnie sytuacje wynikające z tej odmienności.

Najbardziej zaskoczyło mnie, i jest do dziś trudnością, że nie można ludziom zaufać. To bywa bardzo bolesne. W moim pojęciu obdarzenie zaufaniem nobilituje człowieka, mobilizuje i obliguje do lojalności. Przykro mi wielokrotnie, jak nieznanne są te pojęcia moim braciom i siostram tutaj.

Jak zaczęła się nauka hindi? Jakie pierwsze słowo Pani poznała?

Język jest bardzo ważny. Uczyłam się go od dzieci, one cierpliwie powtarzały frazy, zdania i słowa, czekając na odpowiedź. Najważniejsze były rozmowy z pacjentami, tłumacz był też bardzo cierpliwy. A gdy słyszy się te same słowa po wielokroć, w końcu zaczyna się porozumienie. I nadszedł czas, że mój tłumacz w przychodni zaczął „się ulatniać”, bo widział, że już rozumiem. Szlifowanie języka, prostego hindi z naleciałościami dialektu chhattisgarhi trwało długo, i do dziś wielokrotnie potrzebuję korekty. Pierwsze słowo, którego się nauczyłam, to „dziękuję”. Tu bardzo rzadko stosowane. A drugie, którego nie znoszę, to „jutro”. Stale słyszałam je w urzędach. Pisania i czytania zaczęłam się uczyć z samouczka, który dostałam na miejscu. Ludzie tu lubią słyszeć białych mówiących ich językiem. Często mnie chwalono, ale to raczej w miejscach, gdzie hindi nie jest językiem urzędowym, w innych stanach. Zawsze dla miejscowych jest to zaskoczenie, miłe, gdy odzywam się w sposób dla nich zrozumiały.

Co z Indii przeniosłaby Pani do Polski?

Szacunek dla starszych, umiejętność rezygnowania z rzeczy niekoniecznych, solidarność rodzinną i sąsiedzka – ale nie są to cechy powszechne. To najlepsze, wypracowane cechy różnych znanych mi Indusów, ale przecież obecne i w naszym kraju.



Może po prostu trzeba by brać wszystko, co najlepsze, od każdego spotkanego człowieka?

W wywiadach mówiła Pani o sobie „świecka misjonarka”. Co to znaczy? Czy ta świeckość pozwoliła Pani ułożyć sobie życie prywatne?

Nie mówiłam o sobie (chyba nigdy) „świecka misjonarka”, taki tytuł nadają mi różne gremia, bo sobie jakoś usiłują taką pracę zaszerzować. Misja, w pojęciu najogólniejszym, to po prostu posłanie z określonym zadaniem, prawda? Czym innym są misje Kościoła katolickiego, których zadaniem jest głoszenie Słowa Bożego, a czymś innym misja architekta czy stolarza, lekarza, policjanta, żołnierza itp. Niewątpliwie jestem osobą świecką, ale nie jestem „wolna”, może tylko w sensie stanu cywilnego. Jestem członkinią Instytutu Świeckich Konsekwacyjnych. Poza misją leczenia ludzi mam zasadniczą misję: kochania ich. Zakon niekoniecznie musiałby ograniczać moją pracę na rzecz pacjentów, ks. Adam Wiśniewski był przecież lekarzem. Moje życie prywatne właśnie tak sobie ułożyłam: zrezygnowałam z własnej rodziny na rzecz wszystkich, którzy mnie mogą potrzebować. Zdecydowałam o tym już na studiach. Po IV roku rozpoczęłam moją drogę ku konsekracji, jestem na mocy ślubów zobowiązana do życia bezżennego, ale w świecie. A miejsce na życie prywatne i miłość do ludzi można znaleźć w każdym stanie. Osobiście czuję, że wybór tej drogi był trafny, dzięki temu mogę czuć się rzeczywiście wolna w pełnieniu swojej służby ludziom.

Patrząc wstecz na swoje życie, czy jest coś, co by Pani zrobiła inaczej? Czy czegoś Pani żałuje?

Nie – jeśli pyta pani o moje wybory. Oczywiście wolałabym nie popełnić wielu pomyłek, które jednak wynikały z niewiedzy czy braku umiejętności na danym etapie, słabości charakteru itp., a nie ze złej woli. Wolałabym na przykład nigdy nie palić papierosów, miałam taki okres w życiu, ale udało mi się z tego wyjść. Nie miało to większych reperkusji, podaję jako przykład. Pewnie żałuję, że nieraz źle traktowałam, słownie, moich bliskich, złościłam się, ale to przecież normalne błędy każdego z nas.

Z wiekiem zapewne skutki choroby z dzieciństwa przypominają o sobie bardziej. Czy planuje Pani odpoczynek, czy raczej będzie Pani służyła podopiecznym tak długo, jak zdrowie pozwoli?

To drugie. Jestem już emerytką od 10 lat, ale sił mi starcza, a tu jestem ciągle potrzebna, przynajmniej tak mi się wydaje. Nie tylko skutki polio mi dokuczają, z wiekiem przecież dotyczą nas i inne choroby. Nie ma co planować czegoś, co jest mało realne. Gdybym zdecydowała się wyjechać, to siedząc w Polsce przy suto zastawionym stole na wygodnej kanapie, myślałabym bezustannie o tym, co się tu dzieje, co jest, a czego brakuje itp. Oczywiście, że gdybym miała być tu ciężarem dla moich dzieci, to wybrałabym powrót do ojczyzny.

Nie marzy Pani o niczym dla siebie, a jak w Pani marzeniach wygląda przyszłość Ośrodka?

Oczywiście, że nie martwię się o moją przyszłość – ona nie zależy ode mnie. Pewnie każdy z nas marzy po prostu o idealnym świecie, ale to będzie kiedyś. Niejeden nam to obiecywał, wiemy, jak to wygląda w realiach. Nie mam wizji Ośrodka po latach, on po prostu nie musiałby istnieć, gdyby wszyscy trędowaci, głodni, ubodzy itp. znaleźli w tym świecie wystarczające warunki do normalnego, nawet uboższego, życia. Nie wiem, jak długo będą pokutować w tym społeczeństwie mity dotyczące trądu. W naszej najbliższej okolicy, w naszym sąsiedztwie, już wiele się zmieniło, to główne źródło moich radości. Chciałabym, jak każda matka, a mam przecież wiele „dzieci”, żeby wszystkie były szczęśliwe i uszczęśliwiały innych.

Myśli Pani o powrocie do Polski po spełnieniu swoich zadań w Indiach? Czy teraz to już Indie są Pani domem?

Czy ja mam tu jakieś zadania, które mogę nazwać skończonymi? One przecież stają przede mną każdego dnia. Tak, tu jest mój dom, ale nie dlatego tu siedzę, bo w Polsce, w Warszawie, też mam dom. Myślę, że jednak cały czas robię to, co jest mi „zadane”, według znanego określenia św. Jana Pawła II. Może uda mi się to wypełnić do końca? ■



„Język jest bardzo ważny. Uczyłam się go od dzieci, one cierpliwie powtarzały frazy, zdania i słowa, czekając na odpowiedź”





SŁUŻBA LUDZIOM

Z Władysławem Gołąbem, pierwszym w Polsce niewidomym adwokatem, jednym z bohaterów tegorocznej specjalnej edycji *Listy Mocy*, wydanej z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, rozmawiamy o związkach z podwarszawskimi Laskami i służbie osobom niewidomym. Przez 40 lat mecenas Gołąb był prezesem Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, zaangażowanym m.in. w rozwój Polskiego Związku Niewidomych (PZN) i Związków Ociemniałych Żołnierzy RP.



Beata Dąbłaż
jest dziennikarką współpracującą
m.in. z redakcją „Integracji”
i portalem Niepełnosprawni.pl



Beata Dąbłaż: Stulecie istnienia, które obchodzi w tym roku Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach, jest godną podziwu rocznicą, ale Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi jest jeszcze starsze, bo swoje 100-lecie obchodziło w 2011 r.?

Władysław Gołąb: Towarzystwo zostało zarejestrowane 11 maja 1911 r., a wniosek był złożony rok wcześniej. Wtedy prezesem został dr Bolesław Ryszard Gepner, syn Bolesława Gepnera, profesora okulisty. A potem prezesem była Róża Czacka, w pierwszym zarządzie – wiceprezes.

Pan jest swoistym łącznikiem między tymi rocznicami, gdyż miał Pan przyjemność współpracować z Różą Czacką.

To za dużo powiedziane. Z matką Czacką rozmawiałem bodajże dwukrotnie – w 1951 r. po raz pierwszy. Już wtedy nie pełniła funkcji przełożonej generalnej, bo od 1950 r. była nią s. Benedykta, a matka Czacka zmarła w 1961 r. W 1951 r. byłem studentem prawa; matka Czacka pytała mnie, jakie mam plany na przyszłość, i bardzo mi zalecała, żebym poświęcił swoją wiedzę i doświadczenie służbie niewidomym. Egzamin adwokacki zdałem w 1955 r., a od 1957 r. byłem już radcą prawnym w Zarządzie Głównym Polskiego Związku Niewidomych i Związku Spółdzielni Niewidomych. A rok później już ściśle współpracowałem z Laskami.

Wziął sobie Pan do serca te słowa matki Czackiej? Jak ją Pan zapamiętał?

Jak najbardziej. Matka Czacka to była niezwykła osoba, miała niski głos, bardzo ciepły. W rozmowie z nią odnosiłem wrażenie, że umie słuchać. Przy wielu ludziach na stanowiskach odnosi się wrażenie, że ich nie obchodzi, co mówimy, że słuchają tylko siebie i przyjmują to w takim sensie, w jakim im to służy. A u matki Czackiej była sytuacja odwrotna. Ona z zainteresowaniem słuchała tego, co mówiłem, i z dużym osobistym zaangażowaniem dobrze mi radziła. Ona sama, gdy okazało się, że nie będzie widziała (dr Gepner powiedział jej, że nie ma potrzeby jeżdżenia po całym świecie do specjalistów, bo wzroku nie odzyska), postanowiła zająć się niewidomymi. Zgodnie z zaleceniem doktora.

W jaki sposób stał się Pan częścią Lasek, jak i kiedy to się zaczęło?

Wzrok straciłem w 1944 r. Nie byłem wychowankiem Lasek. Przyjechałem tam po raz pierwszy w 1947 r. z niewidomym dyrektorem szkoły dla niewidomych w Łodzi, Józefem Buczkowskim, który całą okupację spędził w Laskach. On przyjechał do dr. Dolańskiego w sprawach tworzenia wspólnej organizacji dla niewidomych w Polsce, dlatego że w latach 40. w Polsce już była pewna próba stworzenia ogólnopolskiej organizacji niewidomych. Wtedy z matką Czacką



się nie spotkałem. Od tej pory miałem luźny kontakt z Laskami, natomiast od 1958 r. niosłem już Laskom pomoc jako prawnik.

Henryk Ruszczyk, który był nazywany twórcą polskiej szkoły rehabilitacji niewidomych, miał bliskie kontakty rządowe, i tam, gdzie konieczne było poparcie Polskiego Związku Niewidomych, pośredniczyłem ja. Związek był bowiem ateistyczny, bo wszystko w tym czasie było partyjne. Ja nigdy w partii nie byłem, ale w latach 50. prezesem był Mieczysław Michałak, z którym mieliśmy wzajemne zaufanie i mogliśmy załatwiać wszystkie sprawy Lasek – tam, gdzie Laski występowały do władz i gdzie było potrzebne również poparcie Polskiego Związku Niewidomych. Mój kontakt z Laskami rozszerzał się – najpierw za pośrednictwem Henryka Ruszczyca, potem Zofii Morawskiej i prezesa Antoniego Marylskiego. W latach 60. byłem już w Laskach częstym gościem. W 1969 r. zostałem powołany do Komisji Rewizyjnej Towarzystwa, a w 1973 r. do Zarządu, po śmierci Henryka Ruszczyca i prezesa Marylskiego, jako wiceprezes. Po dwóch latach zostałem prezesem i kierowałem Towarzystwem równo 40 lat.

To robi wrażenie.

Rzeczywiście, to bardzo długo. A były to bardzo trudne lata, komunistyczne. Jako prawnik miałem tę swobodę, że nie miałem kompleksów, nie bałem się partii. Pamiętam, jak minister Jerzy Kuberski nadał Laskom imię Róży Czackiej w latach 60. i naruszył procedury partyjne. Aby to zrobić, powinien mieć opinię komórek partyjnych gminy, powiatu i województwa, a on to zrobił z własnej woli. Sekretarz powiatowy w Pruszkowie wezwał do urzędu ówczesną dyrektorkę ośrodka, panią Ewę Bendych. Ponieważ bardzo się bała, pojechałem z nią. Nakrzyczał na nią, na co ja powiedziałem: „Panie sekretarzu, proszę to powiedzieć członkowi Komitetu Centralnego, ministrowi Kuberskiemu. Jeśli pan tego nie zrobi, ja mu to powtórzę”. Natychmiast umilkł i podpisał formularz nadania Laskom imienia Róży Czackiej. Byliśmy też w komitecie wojewódzkim, ale tam bardzo kulturalnie się z nami obeszli. Zmierzam do tego, że nie miałem lęku przed partią.

Ale był Pan na czarnej liście. Jak Pan sobie z tym radził?

Oczywiście, że tak. Byłem sekretarzem, potem wiceprezesem i w końcu prezesem Związku Ociemniałych Żołnierzy. To była bardzo upartyjniona organizacja, a ja byłem bezpartyjny. Podczas którejś laskowskiej rocznicy wystąpiłem do byłych wychowanków, mówiąc, m.in. o talentach; to spotkanie odbyło się w kościele. Potem na którymś partyjnym spotkaniu powiedziano do prezesa Związku: „Podobno wasz sekretarz głosi kazania w kościele”. Mówiono o mnie „ten klerykał Gołąb”.

No właśnie, Pan nigdy nie ukrywał swojego związku z Kościołem i swojej wiary, więc musiało to być solą w oku partii.

Jestem po pierwsze, inwalidą wojennym, po wtóre, ociemniałym, więc może nie wypadało aż tak na mnie nastawać. Nasze dzieci również zostały wychowane w duchu patriotycznym. W 1985 r. starszy syn był aresztowany za działalność podziemną i więziony przez kilka miesięcy. Po jego zaarrestowaniu prowadziłem zjazd PZN, gdzie obok mnie siedzieli przedstawiciele Komitetu Centralnego. Ja zawsze byłem czytelny, klarowny, wiedzieli, co myślę. Gdy prezesem Związku był partyjny Stanisław Madej, przy wszystkich weryfikacjach partyjnych mówił zawsze: „Dlaczego wy trzymacie tego klerykała?”. Jednak byłem przydatny, reprezentowałem sprawy niewidomych, m.in. w sejmie, byłem zbytnie potrzebny. Nieraz na komisjach sejmowych powoływano się na moje opinie. Jako niewidomego inwalidę wojennego nie wypadało mnie prześladować.

Czym Laski są dla Pana?

To jest dzieło, które zrobiło naprawdę niezwykle dużo dla niewidomych. To jest wspólnota, choć mówimy „Towarzystwo”, „Zgromadzenie”, ale to jest przede wszystkim wspólnota. Wielokrotnie mówiłem jako prezes, że mnie jest obojętne, czy ktoś daje ofiarę na Zgromadzenie, czy na Towarzystwo. Laski prowadzone są formalnie przez Towarzystwo, ale to jest ścisła współpraca Towarzystwa i Zgromadzenia, to jest tzw. *triuno*, które tym się charakteryzuje, że, jak mówiła matka Czacka, powstało na cześć Trójcy Przenajświętszej, ale równocześnie posiada trzy składniki: siostry, osoby świeckie i niewidomych. My wzajemnie się wspieramy. Oczywiście, w różnych okresach bywało różnie, ale ta jedność była, jest i jestem głęboko przekonany, że będzie.

Czy Laski się zmieniają?

Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć, bo z jednej strony, tak, Laski się zmieniają. W okresie przedwojennym działały wyłącznie dzięki ludzkiej życzliwości, czyli opierały się na Opatrzności. Były bardzo trudne sytuacje finansowe. Po wojnie też było bardzo trudno, ale i w Polsce, i za granicą była wielka ofiarność. W Ameryce powstał Komitet Pomocy Niewidomym w Polsce, który bardzo sensownie nam pomagał, potem powstała angielska fundacja; teraz to się zmienia, bo komitet nowojorski ma tutaj swoją fundację, która prowadzi działalność na rzecz niewidomych w Polsce. Kończy się też ta Polonia, która była ofiarna. Jest teraz większe zaangażowanie państwa w finansowanie naszych placówek. Zmienia się obraz Lasek, stają się bardziej nowoczesne, są tu lepsze drogi, lepsze wyposażenie budynków socjalnych, Laski są bardzo mocno skomputeryzowane. To jest zmiana dobra, ale momentami odnosi się wrażenie, że rozprzega się wspólnota. Ze względu na liczne wydatki wprowadzamy ciągle oszczędności, które w konsekwencji dezintegrują.

Laski przez okres przedwojenny i peerelowski były jedynym ośrodkiem dla niewidomych *stricte* religijnym, bardzo ważna tu była strona duchowa, to było wyjątkowe. →



Róża Maria Czacka, matka Elżbieta, założycielka Zgromadzenia Sióstr Służebnic Krzyża i Ośrodka dla niewidomych w Laskach, stworzyła 100 lat temu wyjątkowe miejsce edukacji i formowania młodych niewidomych ludzi. Skupiła wokół siebie siostry, ludzi widzących i niewidomych. I tak jest w Laskach do dziś.



→ **Czy tęskni Pan za tymi dawnymi Laskami, czy nowoczesność, która jest, podoba się Panu?**

Podoba mi się w tym sensie, że musimy iść do przodu. Martwi mnie natomiast, że likwiduje to głębokie poczucie wspólnoty. Ale musi Pani uwzględnić fakt, że mam teraz blisko 88 lat i nie mogę na to patrzeć tak, jakbym miał 20 lat. Bardzo modlimy się o powołania do Zgromadzenia. Laski miały i myślę, że wciąż mają, tę specyficzną cechę Kościoła otwartego. Kiedyś kard. Kazimierz Nycz powiedział, że bardzo ceni Kościół otwarty „Więzi”, „Znaku”, Lasek. To znaczy, że Kościół widzi Laski jako to miejsce, gdzie każdy może spotkać się z życzliwością chrześcijańską. Tu mamy wciąż wielu niezwykle ofiarnych pracowników, których bardzo cenię. To są ludzie, dla których pracą jest służba, a nie „odwalenie” roboty. Ci ludzie żyją całą dobę Laskami, i to jest fundament tego miejsca.

Najbardziej drażni mnie, gdy spotykam się z obłudą, z nienawiścią. Polak dla mnie to człowiek uczciwy, ofiarny, życzliwy. Chciałbym, żeby Laski zachowały takie cechy.

Co z perspektywy czasu jest dla Pana najważniejsze z bardzo szerokiej Pana działalności? Czy możliwe jest, by wybrać jeden taki aspekt?

Myślę, że generalnie służba niewidomym, służba człowiekowi. Bo pomagałem również innym osobom niepełnosprawnym. Służba człowiekowi w trudnej sytuacji – czy biologicznej, czy życiowej – jest dla mnie najważniejsza. Przez wiele lat mieszkaliśmy w Podkowie Leśnej, gdzie mamy z żoną nawet tytuły honorowych obywateli. Byłem tam przewodniczącym Rady Parafialnej i współdziałałem bardzo blisko z ks. Leonem Kantorskim, człowiekiem niezwykłego ducha i charakteru. Włączałem się też w pracę międzynarodową na rzecz niewidomych.

Co by Pan powiedział młodym ludziom z niepełnosprawnością wzroku, które teraz wchodzi w życie?

Radziłbym, żeby zabrali się do solidnej pracy w tym, co potrafią. W 1953 r., jako młody człowiek, zadałem prof. Marii Grzegorzewskiej pytanie, jakie prace według niej najbardziej odpowiadają niewidomym. Ona odpowiedziała: „wszystkie”; to zależy tylko od talentów, uzdolnień i solidnej pracy. To, co się robi, trzeba robić solidnie. Nie wolno uważać, że mam taryfę ulgową, że wszyscy muszą mi pomagać, bo jestem niewidomy. Trzeba liczyć przede wszystkim na siebie i na to, że na wszystko mnie stać.

Jestem przeciwnikiem postawy roszczeniowej, która jest typowa u niektórych osób niepełnosprawnych. Wiele z nich uważa, że niepełnosprawność daje prawo do tego, by wszyscy im pomagali, i wszystko za nie robili. Obawiam się, że ta postawa stale się dziś rozwija i umacnia u osób niepełnosprawnych. Obserwuję takie zjawisko.

To ciekawe, bo przecież rozwijająca się technologia, ułatwiająca funkcjonowanie, powinna być pomocna. Pan nie miał narzędzi, które są teraz.

I bardzo dobrze, że technologia się rozwija, ale w grę wchodzi konkurencja. Niewidomy nie wszystko może i często nie wytrzyma konkurencji. Dlatego rzetelne przygotowanie i solidna praca mogą spowodować to, że będzie on lepszy na rynku pracy. Dlatego też trzeba go wspierać, dać mu sprzęt na przykład. Człowiek zrehabilitowany to taki, który jak najwięcej może zrobić sam, ale żeby mógł to zrobić, trzeba go wesprzeć.

Zamierza Pan napisać książkę, swoje wspomnienia?

Najczęściej teraz udzielam się w czasopiśmie „Laski”. Mam propozycję, by napisać coś o swoim życiu, ale myślę, że miałyby to wartość tylko wtedy, gdyby było pomocne innym. Prawdopodobnie to zrobię, zobaczymy jeszcze.

Licze na to. Bardzo dziękuję za rozmowę. Podziwiam Pana znakomitą pamięć do dat i nazwisk. ■



JAN ARCZEWSKI – Od dzieciństwa choruje na rdzeniowy zanik mięśni i porusza się na wózku. W Domu Pomocy Społecznej Kalina w Lublinie, w którym od 32 lat mieszka i pracuje jako psycholog, stworzył Telefon Zaufania dla Niepełnosprawnych (81 747 98 21). Odbył tysiące rozmów. Problemy, z którymi zwracają się do niego ludzie, dotyczą wszystkich sfer życia, nie tylko psychologicznej czy egzystencjalnej. Jest finalistą konkursu „Człowiek bez barier 2004” i pierwszym laureatem Nagrody Prezydenta RP „Dla Dobra Wspólnego” (2016). W 2017 r. znalazł się w *Liście Mocy*, publikacji wydanej przez Integrację, z sylwetkami 100 najbardziej wpływowych Polek i Polaków z niepełnosprawnością.



ZATRZYMAJ SIĘ NA CHWILĘ

Żyjemy w ciągłym pośpiechu. Większość życia spędzamy w pogoni za tym, aby mieć coraz więcej i lepiej. W tym nieustannym dążeniu do „mieć” zapominamy o tym, że ważniejsze jest „być”. Z tego powodu często nie zauważamy innych, przeważnie bliskich, ale też siebie. I chociaż każdy dzień wydaje się nam za krótki, a noce za długie, to i tak na wszystko brakuje czasu. Można by powiedzieć, że żyjemy w swoistym niedoczasy. Tylko czy taki styl życia pozwala na pełniejsze stawanie się Człowiekiem? Czy przez to stajemy się szczęśliwsi? Może warto trochę zwolnić, dostrzec innych i siebie, by móc cieszyć się życiem i pomóc cieszyć się także innym.

Zatrzymaj się na chwilę nad człowiekiem, któremu dokuczają samotność. Może to ktoś z bliskich, rodziny, sąsiad, ktoś, komu nagle zawałił się świat. Tacy ludzie często nie obnoszą się ze swoją samotnością, z wypalającą pustką spowodowaną utratą bliskich. Nie zawsze musi to być spowodowane czyjąś śmiercią. Czasem to opuszczenie przez żonę, męża albo dzieci, które popędziły gdzieś w poszukiwaniu lepszego, a może tylko innego świata. To tak niewiele – powiedzieć: „dzień dobry”, „jak się pani czuje?”. A może zapukać pod pretekstem braku soli i usiąść na moment, aby wspólnie odpocząć, dać szansę na wypowiedzenie, nawet wykrzyknięcie tego, co powoduje tę pustkę, ten swoisty ból istnienia.

Zatrzymaj się na chwilę przy człowieku bezdomnym. Często inni omijają go z daleka, bo jest niedomyty, nieładnie pachnie albo przeklina pod nosem swój trudny żywot. Pomyśl o tym, że może jest głodny, chory albo zdesperowany. Nie ulegaj presji otoczenia twierdzącego, że „sobie na to zapracował”. Musiały być ważne powody, że znalazł się na ulicy, w jakimś pustostanie, na klatce schodowej, dworcu czy w altance. I chociaż czasem trudno ci zrozumieć, że sika na klatce schodowej, albo boisz się, że się zemści, gdy odmówisz mu złotówki, to nie uciekaj przed nim, bo może będziesz ostatnim, kto mógł go zauważyć, tym, kto miał szansę pomóc, aby się podniósł, aby dostrzegł swoje człowieczeństwo.

Gdy brakuje ci argumentów, aby go zauważyć, to pomyśl, że on też miał kiedyś dom, bliskich i na pewno nie wybrał bezdomności jako drogi do bycia szczęśliwym.

Zatrzymaj się przy osobie niepełnosprawnej, tej na wózku czy niewidomej. Zapytaj delikatnie, czy i jak jej pomóc. Odpowiesz mi, że przecież sama może

powiedzieć, że potrzebuje pomocy. Ale może to będzie właśnie osoba, której ktoś już odmówił pomocy, i do tego niegrzecznie. To musiało mocno zabołec. Ty też nie lubisz, gdy ktoś robi ci przykrość albo zadaje ból.

Usiądź na chwilę przy żonie, mężu, dziecku. Zapytaj, jak minął im dzień? Wasze drogi stale się rozchodzą. Praca, szkoła, kłopoty, słabości, obowiązki, a to przecież oni, twoi bliscy, są najważniejsi. Czasem warto odpuścić serial, mecz, rozmowę przez telefon, aby tak naprawdę poczuć, że bliscy to bliscy, i to o nich się troszczysz. Oni są w tobie, w sercu, a nie tylko obok. Jeśli będziecie mieli dla siebie czas, nauczycie się ze sobą rozmawiać, to nie będzie takich sytuacji, że zauważycie swoją bliskość dopiero wtedy, gdy otrzymacie pozew rozwodowy albo gdy po dziecko przyjdzie policja. Tyle że wtedy często jest za późno, aby tę bliskość zacząć budować od podstaw.

I wreszcie zatrzymaj się na chwilę nad sobą. Często w swoim zabieganiu gubisz się, uciekasz przed trudnościami, zamiast je pokonywać. Może myślisz, że wszystko jakoś się ułoży? A przecież szczęście samo nie przyjdzie. Trzeba zaangażowania, systematycznego autoaudytu, aby nie przegapić czegoś, co jeśli ucieknie, to będzie wymagało wiele czasu, energii, a nawet pomocy innych, aby z powrotem to odzyskać, a wcześniej – odnaleźć.

Może warto zacząć od tego, aby zatrzymać się w sobie. Jeśli nauczymy się na sobie, to z większą łatwością będziemy zauważali innych. Zatrzymanie się na chwilę, aby dostrzec człowieka, to sekunda, a dla tych, którzy tego potrzebują, a czasem pragną, to jak cała wieczność.

Przed nami Święta. Dla jednych to religijne przeżywanie ważnych wydarzeń, dla innych – kilka dni wolnych od pracy. Niech dla wszystkich będzie to okazja... zatrzymania się na chwilę nad kimś lub chociaż nad sobą. ■

DAŁ DZIECIOM SKRZYDŁA



Emilia Traczyk
dziennikarka,
pasjonatka zdrowego
stylu życia

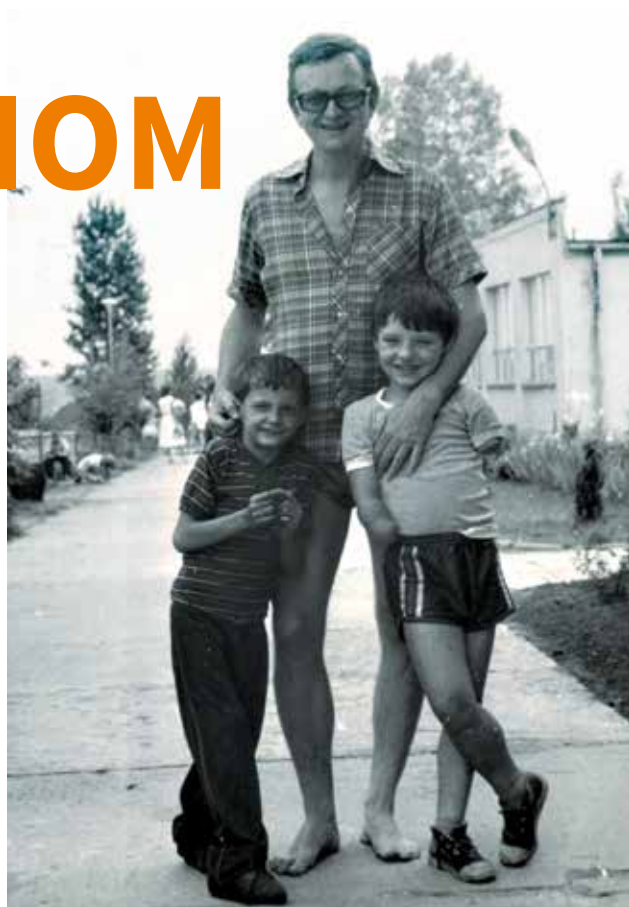
Grudzień 1998 r. Na pokrytej grubym lodem drodze doktor Piotr Janaszek traci panowanie nad kierownicą, uderza autem w samochody jadące z naprzeciwka i ginie na miejscu. Tak odszedł człowiek, który w PRL-owskiej Polsce wyciągnął z domów tysiące niepełnosprawnych dzieci i nauczył je żyć. Kim był „Doktor Mielnica” i kto kontynuuje jego dzieło?

WSTAWAJ WCZEŚNIE!

„Jeśli nie możesz się z czymś wyrobić, to wstań godzinę wcześniej” – mawiał Piotr Janaszek, zaczynający każdy dzień o 5.00. Zanim wyszedł do pracy w Szpitalu Powiatowym (obecnie Wojewódzkim) w Koninie, kupował ciepłe bułki na śniadanie dla rodziny, a potem zasiadał do starej maszyny do pisania, ustawionej na kuchennym stole.

Był początek lat 70. W niewielkim mieszkaniu jednego z konińskich bloków Piotr Janaszek, poznaniak urodzony w 1947 r., lekarz specjalista ortopedii i rehabilitacji, absolwent poznańskiej Akademii Medycznej i uczeń prof. Wiktora Degi (twórcy idei rehabilitacji globalnej), każdego ranka przelewał na papier swój bunt wobec dramatycznych warunków, w których żyły wówczas osoby z niepełnosprawnością. Wstydliwie ukryte po kątach domów, w izolacji od ludzi, bez dostępu do rehabilitacji, nauki i pracy.

– *Poranny stukot maszyny do pisania. Ten dźwięk pobudki to najtrwalsze wspomnienie z dzieciństwa* – mówi Zuzanna Janaszek-Maciaszek, starsza córka Doktora Piotra. – *Spod maszyny wyływały setki karteek, a na nich wnioski o wsparcie albo wydanie zgód, albo felietony do czasopism, albo opisy nowych przedsięwzięć. Aby osiągnąć cel, Tata potrafił „zalać” jakąś instytucję czy władze partyjne morzem pism* – wspomina pani Zuzanna.



Mielnica, lato 1987 r.

WALCZ O SIEBIE!

Doktor Janaszek był 50 lat temu jednym z pierwszych, którzy walczyli o to, aby osoby z niepełnosprawnością żyły razem, a nie obok reszty społeczeństwa.

– *Tata podkreślał, że budowania godności i własnej wartości trzeba uczyć od dzieciństwa. Wpajał małym pacjentom, że choć nie mogą sprawnie się poruszać, to mają wiele innych zdolności i umiejętności. Muszą je tylko odnaleźć i rozwijać, a obowiązkiem osób pełnosprawnych jest, aby im w tym pomóc* – wspomina Olga Janaszek-Serafin, młodsza córka Doktora Piotra.

Z niezgody Piotra Janaszka na ludzką krzywdę, jego determinacji i „powodzi” listów, w konińskim szpitalu powstał prekursorski w opiece nad hospitalizowanymi dziećmi Oddział Rehabilitacji Dziecięcej. Przebywający tam wiele miesięcy mali pacjenci nie musieli chodzić w piżamach, aby czuć się jak w domu, a między zabiegami dekorowali szpitalne ściany malunkami albo uczyli się np. fotografować. Później, za sprawą Doktora Piotra, rozpoczęły w Koninie działalność także m.in.: Poradnia Zaopatrzenia Ortopedycznego i jeden z pierwszych w kraju Warsztat Terapii Zajęciowej (WTZ).

UCZ SIĘ I ROZWIJAJ!

Wśród osób z niepełnosprawnością oraz polskiej ortopedii i rehabilitacji Piotr Janaszek znany jest



przede wszystkim jako twórca nowatorskiego Ośrodka Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Mielnicy nad jeziorem Gopło. Zanim jednak powstał ośrodek, Doktor Piotr organizował pierwsze w kraju kolonie zachowawcze i obozy harcerskie, wspólne dla dzieci/młodzieży z niepełnosprawnością i pełnosprawnej, m.in. w Wąsoszach, Słupcy i Giewartowie.

Niepełnosprawne dzieciaki odnajdywał sam, często w zapadłych wsiach, i przekonywał rodziców, aby oddali je pod jego opiekę na dwa tygodnie.

Anna Klechniowska urodziła się z rozszczepem kręgosłupa i była pacjentką doktora Janaszka. Na pierwsze takie kolonie pojechała jako 7-latką.

– Miałam szczęście, bo rodzice zabierali mnie na wakacje w różne miejsca. Ale były z nami dzieciaki, które pierwszy raz wyściubiły nosy z domów. Często z tak biednych rodzin, że harcerze, którzy się nami opiekowali, kupowali im ubrania i buty. Na obozach część dzieci nocowała w szkole, a część w namiotach. I spanie w namiotach, choć na wózkach przez piach albo błoto trudno było do nich dojechać, to była największa frajda – przypomina sobie pani Anna.

Wspomina ciepło dźwięk trąbki budzący kolonistów, poranne apele z raportami, składanie przysięgi, zajęcia rekreacyjne, konkursy, odwiedziny znanych osób, nocne podchody oraz zdobywanie umiejętności.

– Ale takich, które dla nas, dzieciaków niepełnosprawnych, były istotne, np. ubranie się, zawiązanie butów, postanie łóżka. Na koloniach i obozach Doktora Piotra były i zabawa, i nauka – samodzielności, tworzenia relacji, współpracy. Opiekunowie nie rozczulali się nad nami, ale pokazywali, jak walczyć o siebie. Mówili: jesteś człowiekiem i choć małym, to już odpowiadasz za siebie. Dzieciaki po koloniach były odmienione: śmiały, rozgadane. Już

wtedy mieliśmy pewność, że Doktor Piotr robi coś wyjątkowego, coś, czego nie robią inni – podkreśla pani Anna.

Tradycję organizowania kolonii zachowawczych i obozów harcerskich dla dzieci/młodzieży z niepełnosprawnością kontynuowała założona przez Piotra Janaszka w 1989 r. Fundacja Mielnica. Z czasem przy Fundacji zaczęły działać także m.in.: WTZ i Ośrodek Kształcenia Instruktorów WTZ, Zakład Pracy Chronionej, Przychodnia Rehabilitacyjna, Klub Sportowy Osób Niepełnosprawnych „Spartakus” i Hostel dla Matki z Dzieckiem Niepełnosprawnym.

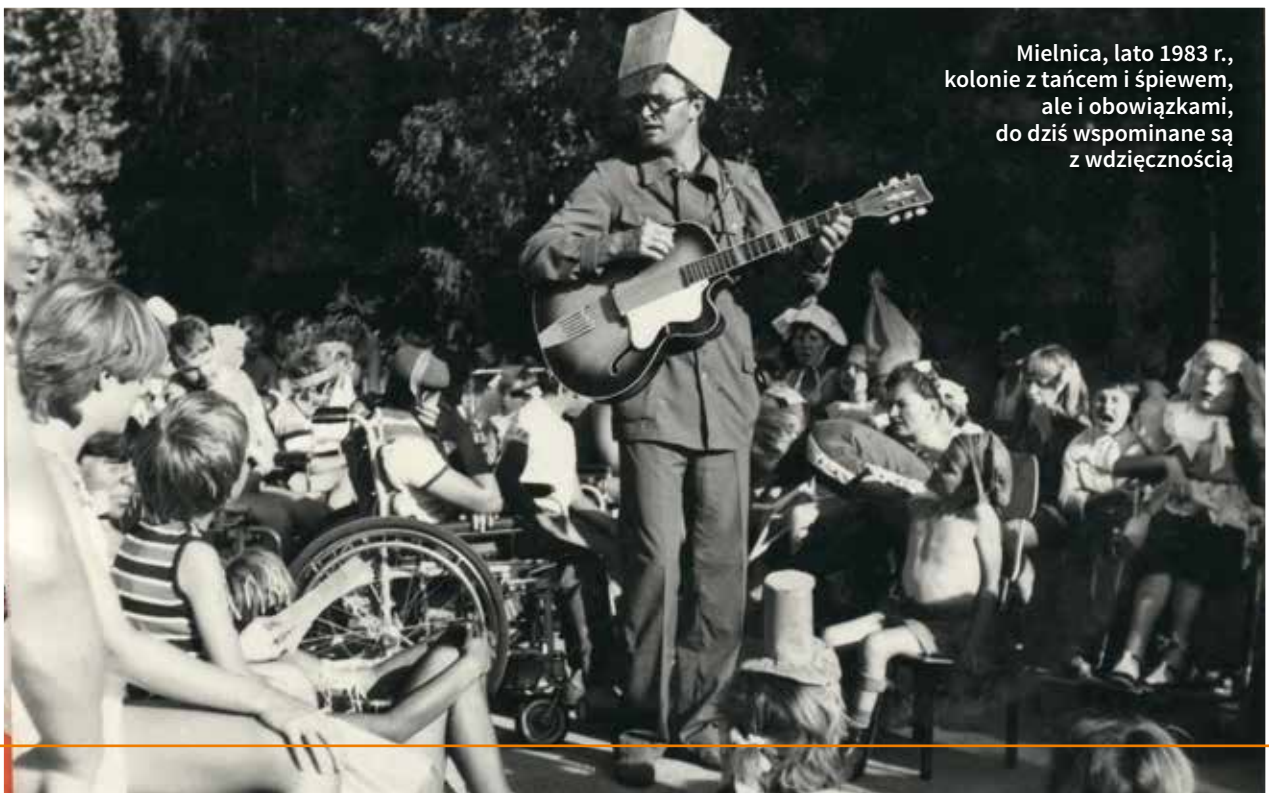
UŚMIECHAJ SIĘ!

Kartki spływające spod maszyny do pisania były także powiernikami złych emocji. To na nie doktor Janaszek przelewał swoją złość, żal, rozczarowanie i frustrację.

– Dla nas i innych miał tylko uśmiech – mówią córki.

– To nie był srogi „pan doktor zza biurka”, ale lekarz, który był z nami całym sobą – wspomina Elżbieta Wiech, była kolonistka obozów Doktora Piotra, a obecnie pracownik PFRON. *– Gdy nas odwiedzał i dokumentował obozowe wydarzenia, każdy czuł, że przyjechał właśnie do niego. Potrafił wyłuskać z gromady dziecko smutne lub przestraszone i w kilku słowach dodać mu radości. Pamiętam, że w deszczowe dni Doktor Piotr zbierał nas w stołówce, wyskakiwał nagle zza drzwi w słomianym kapeluszu i przygrywając na gitarze, śpiewał: „Słoneczko nasze, otwórz pyska, bo nie do twarzy ci w chmurzy-skach...”* – wspomina z rozrzewieniem pani Elżbieta.

Doktor Janaszek był nie tylko czynnym lekarzem i prowadził Fundację, lecz także zainicjował m.in. konińskie Ogólnopolskie Przeglądy Filmów „Żyją wśród nas”, Ogólnopolskie Olimpiady Umiejętności Osób



Mielnica, lato 1983 r., kolonie z tańcem i śpiewem, ale i obowiązkami, do dziś wspomniane są z wdzięcznością



Doktora Janaszka nie mogło zabraknąć także na corocznym balu przebierańców

Niepełnosprawnych „Abilimpiada” oraz pobyty osób z niepełnosprawnością we Francji, w Szwecji, Holandii, Czechach, Niemczech i USA (Nowy Jork). Za swoją działalność społeczną doktor został odznaczony Medalem im. Karola Marcinkowskiego Akademii Medycznej w Poznaniu, Nagrodą im. Hanny Dworakowskiej „Serce na Dłoni” oraz Orderem Uśmiechu przyznawanym przez polskie dzieci. Skąd brał na to siły?

– *Z drzemek!* – odpowiadają ze śmiechem córki Doktora Piotra.
– *Tata nie pił kawy, ale w ciągu dnia przesypiał kwadrans i potem znowu działał na pełnych obrotach. Wieczorami woził nas jeszcze „na barana”. Drzemał nawet przy stole na uroczystościach rodzinnych i u przyjaciół.*



Nie było rzeczy niemożliwych

ZOSTAW DOBRO PO SOBIE!

Dla córek Doktora Piotra, które niejedne wakacje spędziły na „Janaszkowych koloniach”, było jasne, że kiedyś będą z ojcem pracować. Nie spodziewały się jednak, że tak szybko go zastąpią. Kiedy pani Zuzanna ukończyła Uniwersytet Ekonomiczny, a pani Olga Akademię Wychowania Fizycznego (obie uczelnie w Poznaniu), rozpoczęły pracę w Fundacji Mielnica.

– *Po kilku latach postanowiliśmy jednak powołać własną organizację, która działałaby w pełni zgodnie z ideami naszego ojca* – mówi pani Zuzanna.

W 2004 r. wspólnie z niestety już śp. Mamą Joanną, biologiem i cytologiem, powołały Fundację im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ.

Fundacja PODAJ DALEJ realizuje wiele nowatorskich, uznanych w Polsce i na świecie projektów społecznych, m.in.: Akademię Życia i Samodzielności dla młodych osób, które nagle stały się niepełnosprawne, szkolenia paralotniarskie i szybowcowe dla osób z niepełnosprawnością, a także kolonie Małych Odkrywców stanowiące kontynuację kolonii organizowanych

przez Doktora Piotra. W Fundacji PODAJ DALEJ pracują lub ją wspierają dawni pacjenci Doktora Piotra. Jest wśród nich pani Anna (doradca zawodowy) i Sławomir Pilarski, obecnie wykładowca gitary, niegdyś pierwsze polskie dziecko z niepełnosprawnością (niedowład kończyn dolnych), które zdobyło międzynarodowy patent żeglarski.

– *Nie mogę powiedzieć, że Doktora Piotra nie ma, bo on mi wciąż towarzyszy* – mówi pan Sławomir.
– *Nauczyłem się grać na gitarze, a teraz uczę innych. Pływam i jestem ratownikiem WOPR, żegluję, jeżdżę konno i jako jeden z ośmiu Polaków z niepełnosprawnością mam międzynarodową licencję paralotniarską. I zamierzam przepłynąć wprawdzie pięć największych*

polских jezior. A robię to, bo kiedyś poznałem Doktora Piotra, który sprawił, że nie boję się zmian i bez lęku spełniam marzenia. Doktor Piotr nie tylko leczył i rehabilitował, ale budził człowieka w ludziach, którzy nie widzieli w sobie ludzi. ■

Poznałeś kiedyś doktora Piotra Janaszka? Podziel się wspomnieniami o nim. Spisz je, nagraj filmik, zeskanuj zdjęcia i prześlij na adres: z.janaszek@podajdalej.org.pl
– Zbuduj z nami Wielką Księgę Pamięci o Doktorze Piotrze, a nasz apel – oczywiście – PODAJ DALEJ!

Więcej o działaniach Fundacji
PODAJ DALEJ
na www.podajdalej.org.pl oraz
Facebook/FundacjaPodajDalej





HANNA PASTERNY – konsultantka ds. osób niepełnosprawnych w Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych CRIS w Rybniku, osoba niewidoma, finalistka Konkursu „Człowiek bez barier 2011”, autorka książek: *Jak z białą laską zdobywałam Belgię*, *Tandem w szkocką kratkę* i *Moje podróże w ciemno*. W 2017 r. znalazła się w *Liście Mocy*, publikacji wydanej przez Integrację, z sylwetkami 100 najbardziej wpływowych Polek i Polaków z niepełnosprawnością. Więcej: www.hannapasterny.pl.

REKOLEKCYJNY PRZYJACIEL

Pomysł Integracji, by stworzyć listę wyjątkowych, nieżyjących Polaków z niepełnosprawnością, zainspirował mnie do wspomnień. Chciałabym opowiedzieć o moim przyjacielu Bohdanie Jacórzyskim.

Bohdan był osobą słabostyszącą. W młodości prócz nasilających się problemów ze słuchem zaczął tracić wzrok. Habilitację zrobił jako osoba głuchoniewidoma. Został dr. hab. nauk rolniczych i przez ponad 35 lat pracował w Instytucie Żywności i Żywnienia. Popularyzował wiedzę o zdrowym żywieniu, był działaczem społecznym i jednym z założycieli Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym (TPG).

Bohdana poznałam na rekolekcjach dla głuchoniewidomych w podwarszawskich Laskach. Jedną z form komunikacji polega na tym, że osoba słyszcząca pisze na bieżąco na komputerze to, co mówi ksiądz i uczestnicy, a także teksty pieśni, analizowane fragmenty Biblii, stałe części mszy, czytania i psalmy. Symultaniczny przekaz tekstowy stosuje się po to, by osoby nieznające języka migowego, które zachowały resztki wzroku, i po zwiększeniu czcionki są w stanie czytać tekst na monitorze, mogły w pełni uczestniczyć w rekolekcjach. W pewnym momencie zastąpiłam wolontariuszkę, która pisała głuchoniewidomemu mężczyźnie. Po spotkaniu powiedziałam, że nie nadążałam pisać słowo w słowo, i zapytałam, czy moje skróty myślowe były dla niego zrozumiałe. Odpowiedział, że jest tylko odbiorcą, nie ma prawa narzekać, musi być zadowolony i wdzięczny, że ktokolwiek mu pisze. Stwierdził również, że skoro nie mam problemów ze słuchem, jestem młoda i wykształcona, nie powinnam być na rekolekcjach dla głuchych. Coraz bardziej się nakręcał. Było mi przykro.

Nie przypuszczałam, że po tak burzliwym początku znajomości będziemy w stanie się zaprzyjaźnić. Bohdan wprowadzał mnie w tajniki komunikacji z osobami głuchoniewidomymi i działań TPG. Wolontaryjnie razem pracowaliśmy w kolegium redakcyjnym wydawanego przez tę organizację czasopisma „Dłonie i Słowo”. Wcześniej przez kilka lat Bohdan był jego



redaktorem naczelnym. Wspierał mnie, gdy mierzyłam się z nową rzeczywistością podczas czteromiesięcznego Wolontariatu Europejskiego w Belgii. W następnym roku ukazała się moja książka *Jak z białą laską zdobywałam Belgię*, w której wspominam Bohdana, oraz jego pełna humoru i życiowej mądrości autobiograficzna książeczka *Ja, głuchoniewidomy*. Konsultowaliśmy ze sobą ich fragmenty, dzieliliśmy się spostrzeżeniami i podpowiadaliśmy, co ulepszyć. Kontakt z Bohdanem miałam do jego śmierci. Bardzo mi pomogło jego trzeźwe spojrzenie na różne sprawy, choć czasami ostro się kłóciliśmy. Trudne były dla niego święta Bożego Narodzenia. W te dni sporo mejlowaliśmy. Mimo że pod koniec życia zmagał się z chorobą nowotworową, nadal aktywnie działał na rzecz poprawy sytuacji osób głuchoniewidomych. Na rekolekcjach, liście dyskusyjnej członków TPG i spotkaniach kolegium redakcyjnego często wkładał kij w mrowisko, mobilizując nas do myślenia i szukania odpowiedzi na nietatwe pytania. Cechowała go dociekliwość, upór, konsekwentne dążenie do celu i przekonanie, że wszystko musi mieć naukowe uzasadnienie. Był człowiekiem odpowiedzialnym, czasem aż do bólu logicznym i racjonalnym, a zarazem ciepłym, lojalnym i życzliwym. Wiedziałam, że gdybym podczas pobytu w Warszawie potrzebowała noclegu lub pomocy w dotarciu do jakiegoś miejsca, mogę na niego liczyć, ja natomiast pomagałam mu w komunikacji z lekarzem, gdy telefonicznie musiał ustalić termin wizyty.

Bohdan zmarł 3 lutego 2014 r. Brakuje mi naszych gorących dyskusji i mejlowych rozmów o codzienności. Myślę jednak, że patrzy na mnie z góry, czasem podpowiada i pilnuje, bym nie popełniła zbyt wielu głupstw. ■

LOTNISKO CHOPINA

POŁĄCZENIA NA ŚWIATOWĄ SKALĘ



- podróżuj bezpośrednio do 180 miejsc na całym świecie
- wybieraj spośród 35 linii i lataj komfortowo
- dołącz do milionów zadowolonych pasażerów



Porty Lotnicze

#ŁA



CZYMYPOLSKĘ

NIE WYCHODZĘ BEZ SZMINKI

Emilia Traczyk
dziennikarka,
pasjonatka zdrowego
stylu życia



Instrukcja malowania paznokci według Miss Andry. Prawa dłoń: pędzelek przytrzymaj na kolanie, a potem podstaw pod niego paznokieć i przesuwać palec do przodu, nałóż lakier na płytkę. Lewa dłoń: zdejmij lewą dłoń i połóż na stole, a potem prawą ręką chwyć pędzelek i pomaluj przyklepione do lewej dłoni tipsy.



LEWĄ DŁOŃ STRACIŁAM...

...kiedy miałam niecałe 5 lat. Spadłam z dziadkowego traktora i zahaczyłam ręką o jakąś część maszyny. Dłoń urwało mi od razu, a z całego ramienia miałam zdartą skórę. Mieszkałam wtedy z rodziną w Łukowie. Po wypadku przewieziono mnie do szpitala w Warszawie. To było w maju 1991 r., 27 lat temu. Chirurgia rekonstrukcyjna nie była tak rozwinięta. Gdy lekarze stwierdzili, że całą lewą rękę mi amputują, mama krzyknęła, że się nie zgadza, że mają ratować, co się da. Wszyto mi więc lewy kikut w lewą pachwinę, by lepiej przyjął się przeszczep skóry, i zagipsowano cały korpus na kilka miesięcy. Nie pamiętam, ile przeszłam operacji. Były kolejne przeszczepy skóry. Ale w szpitalu byłam tak długo, że z nudów nauczyłam się czytać.

„GUMOWA RĘKA”...

...albo „jednoręki bandyta” – tak krzyczały za mną dzieciaki w gimnazjum. Było mi przykro potrójnie. Raz, że sama z powodu braku dłoni nie histeryzowałam – szybko przywykłam, że muszę wszystko robić jedną. A było trudno, bo podobno byłam leworęczna. Dwa, że bliscy mnie nie wyręczałi. Choć po latach dostrzegam, że mama przydzielała mi zadania bardziej intelektualne niż fizyczne. Na przykład: jestem mistrzem w załatwianiu spraw urzędowych. Wiem, gdzie z czym pójść, jak wypełnić dokumenty itp. I trzy, bo w szkole podstawowej dzieciaków nie obchodziło, kto i jak wygląda. Ale im byłam starsza, tym bardziej to było ważne i dla mnie, i dla innych. Cóż – chciałam się podobać. A jak poczuć się atrakcyjną, gdy ciągle ktoś wypomina brak części ciała? Taki mechanizm obronny wytworzyłam w sobie: gdy ktoś mnie obrażał, krzyczałam za nim, że wolę nie mieć ręki niż mózgu – tak jak on.

– Dzień dobry, tak, to ja, Miss Andra, czyli Aleksandra Szkólska. Chętnie opowiem o sobie, ale najpierw muszę położyć do snu córeczkę. Bo, widzi Pani, jedną ręką przy niemowlęciu robię wszystko, ale dwa razy dłużej...

FAJNA BYŁA PROTEZA BIOELEKTRONICZNA...

...którą dostałam, kiedy miałam 8 lat. Wcześniej, gdy przeszczepy się zagoiły, nosiłam protezy

kosmetyczne i mechaniczne. Szybko się brudziły, bo np. raz przejechałam długopisem i nie można było ich domyć, a materiał pokryciowy kurz wciągał jak ssawka. A ta bio- była pierwszą w Polsce wykonaną dla dziecka. Bo taki przedmiot był drogi, dofinansowania nie było, a dziecko przecież rośnie. Dzięki uporowi rodziców i bajońskiej sumie dostałam jednak nową rękę. Jaka byłam szczęśliwa, że mam taki „gadżet”! Godzinami łapałam nią różne rzeczy, aby „wyczuć” siłę nacisku. Wiele szklanek nie wytrzymało tych prób. Potem były kolejne protezy, ale już kosmetyczne. Na szczęście te obecne mają pokrycia z nowoczesnych materiałów i tak szybko się nie brudzą. Ale i one się niszczą. Trzeba uważać – żeby na podłogę nie upadły albo żeby nimi o coś nie uderzyć, albo nożem nie pokroić, bo wtedy tworzą się najpierw mikro-, a potem większe uszkodzenia. No i paznokcie się ścierają. Sposób jest taki, że się nakleja na protezę tipsy. Zwykle, bo akrylowe i żelowe się nie trzymają.

TAK SIĘ WSTYDZIŁAM KIKUTA, ŻE...

...z domu bez protezy nie wychodziłam. I jeszcze ją ukrywałam pod długimi rękawami. Nawet w upały. Nosiłam ciemne, bezkształtne ciuchy, żeby zniknąć w tłumie. Bałam się, że ludzie na moją rękę będą się gapić...

Po maturze zaczęłam w Siedlcach studiować w Akademii Podlaskiej filologię angielską, ze specjalizacją pedagogiczną. A po licencjacie przeniostałam się do warszawskiej Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej na studia magisterskie – ze specjalizacją tłumaczeniową. I mieszkam w stolicy do tej pory. Najpierw w szkole uczyłam języka angielskiego. Mniejsze dzieci pytały wprost, co mi się z ręką stało. Starsze się przyglądały, może między sobą coś mówiły, ale do mnie nigdy nic nie dotarło. Dyrekcji szkoły to nie przeszkadzało,

We Can Do It!



a rodzice byli zadowoleni, że przy mnie dzieci uczą się tolerancji. Teraz pracuję w międzynarodowej kancelarii prawnej w dziale marketingu, a właściwie to jestem na urlopie macierzyńskim, ale o tym za chwilę...

„WEŹ SIĘ NIE WYGŁUPIAJ...”

...i zdejmij te ciuchy z długimi rękawami, bo się upieczesz. Nikt nie zwróci uwagi na to, że nie masz dłoni” – powiedział Krzysztof (wtedy jeszcze mój chłopak), kiedy w pewne wakacje poszliśmy na plażę. Poznaliśmy się w sylwestra 2012/2013, a pobraliśmy w 2015 r. Od początku znajomości przekonywał mnie, że ten strach przed ludzkim wzrokiem siedzi tylko w mojej głowie. Że Warszawa to nie Łuków, gdzie ludzie zaczepiali mnie na ulicy i pytali, co się stało, albo z litością komentowali: „Ładna dziewczynka, ale bez ręki”. I Krzysztof wbijał mi to tak długo do głowy, że w końcu wyszłam z domu w bluzce z krótkim rękawem. W 2014 r.! Pierwszy raz od dzieciństwa! I jak się domyślicie, miał rację. Nikt się na mnie nie gapił. Ale kompleks siedział we mnie tak głęboko, że zakrywałam protezę mankietami z tatuażami, a gdy zamieszkałam z Krzysztofem, przez pół roku protezy nie zdejmowałam. Ściągnęłam ją wtedy, gdy zaczęła odparzać mi skórę. Dziś się jej nie wstydzę. Ba! Odkryłam, że jest przydatna. Można nią wyciągnąć gorącą blachę z piekarnika bez rękawicy. Albo szybko coś „gołą ręką” przybić.



Fot. Miss Andra



NAJPIERW „URODZIŁA SIĘ” ANDRA, CZYLI...

...końcówka mojego imienia. Tak podpisywałam swoje prace plastyczne. Od dziecka uwielbiałam rysować. Teraz też projektuję i przerabiam ubrania, robię biżuterię, maluję farbami na butach. Nie miałam wystaw indywidualnych, ale moje prace były prezentowane na kilku wernisażach. A potem, za sprawą mojego męża...

...Z ANDRY NARODZIŁA SIĘ MISS ANDRA

Mąż zwrócił uwagę, że w mojej szafie nie ma kolorów. Rzeczywiście, szare ciuchy pomagały mi wtopić się w otoczenie. A ja, choć czułam wewnętrzną potrzebę wyróżniania się, to nie mogłam się przełamać. I znowu mąż zaczął mi wbijać do głowy, że powinnam coś z tym zrobić. Zaczęłam więc delikatnie – od ulubionego stylu retro. Rozkloszowane spódnice za kolana, zabudowane sweterki, buty na obcasiku. W pracy mówili, że „stroję się”, ale szybko przywykli do zmiany. Zrobiłam więc kolejny krok. Retro przerodziło się w pin-up, stroje stały się coraz śmielsze, barwniejsze, a ja zauważyłam, że im bardziej ludzie zwracają uwagę na mój ubiór, makijaż, fryzurę, tym mniej dostrzegają brak dłoni. Do pseudonimu „Andra” dołączyłam też słowo charakterystyczne dla pin-up girls, czyli „Miss” – panna.

KIM JEST PIN-UP GIRL?

W latach 40. i 50. pin-up girls to były dziewczęta często dość skąpo ubrane, których wizerunki amerykańscy żołnierze wieszali nad łóżkami. Z dawnego stylu pin-up pozostały pewne elementy stroju, np. nylonowe chustki fantazyjnie zawiązane na głowie, kwiaty we włosach, gorsety, ale też fryzury z lokami, których ułożenie trwa czasem i dwa dni, makijaż z czarnymi kreskami na powiekach i karminową szminką na ustach.

WARSAW PIN-UPS

W 2017 r. postanowiliśmy z koleżanką skrzyknąć na Facebooku warszawskie fanki stylu retro i pin-up. Na pierwsze spotkanie przyszło ok. 20 pań. Teraz „Warsaw Pin-Ups” spotykają się co miesiąc na „pin-up dinner” i grupa się rozrasta. Tworzymy nowe stylizacje, wymieniamy się ubraniami, buszujemy po ciucholandach. Ale przede wszystkim szerzymy wiedzę o latach 40. i 50. – ubiorach, muzyce, sztuce i pokazujemy, że współczesna pin-up girl to kobieta inteligentna, wykształcona, z klasą, świadoma swojej atrakcyjności i wartości. Łamiemy stereotyp, że gdy kobieta ma wyrazisty makijaż i loki na głowie, to już nie ma o czym z nią pogadać. Pełne stylizacje pin-up tworzymy głównie na wielkie okazje, np. wyjścia do restauracji (gdzie często biorą nas za uczestniczki wieczoru panieńskiego), sesje fotograficzne albo eventy. Na co dzień nie wpinam sobie kwiatów we włosy, kiedy idę do piekarni po bułki. Ale wyjścia z domu bez czerwonej szminki już sobie nie wyobrażam. Nasz codzienny strój jest bardziej stonowany, ale to zawsze jest pin-up.

– O, Antosia się budzi... Jest z nami od 4 miesięcy. Pamiętam te próby, jak ją podnieść i nosić na jednej ręce w jakiś symetryczny sposób. A teraz już nawet pieluchy zmieniam sprawniej niż mąż. I wyczuwam, że Tosia jest przy tym spokojniejsza. Może już wie, że musi mi trochę to przewijanie ułatwić...? ■





SYLWIA BŁACH – pisarka, blogerka, działaczka społeczna, modelka, ambasadorka kampanii Dotykam =Wygrywam, promującej samobadanie piersi. Wolontariuszka Fundacji Jedyna Taka, laureatka stypendium ministra za wybitne osiągnięcia. Wyróżniona przez markę Panache w konkursie Modelled by Role Models Nowy Wymiar Piękna jako „Wzór do Naśladowania”. Finalistka konkursu Mocne Strony Kobiety magazynu „Cosmopolitan”. Pracuje jako programistka i jest doktorantką na kierunku: informatyka. Choruje na rdzeniowy zanik mięśni, porusza się na wózku. Prowadzi blogi, jeden poświęcony literaturze, niepełnosprawności, programowaniu i podróżom, a drugi – modzie i urodzie. W 2017 r. znalazła się w I edycji *Listy Mocy*, publikacji wydanej przez Integrację, z sylwetkami 100 najbardziej wpływowych Polek i Polaków z niepełnosprawnością. Więcej: sylwiablach.pl.

NIKT MI NIE ZABRONI, NAWET ZUS!

Oszołomieni wyciągali ręce. Z niepewnością przyjmowali to, co było im dawane. Czasem się kłaniali, obdarzali szerokim uśmiechem i dobrym słowem. Kiedy indziej uciekali w popłochu, za rogiem wyrzucając niechciany nabytek, wycierając ręce, jakby choroba była zaraźliwa. Brali ode mnie ulotki znanej sieci komórkowej, gdy pełna wiary zbierałam na wymarzone wakacje.

Pierwsze zlecenia dostałam w wieku nastoletnim. Były to czasy, gdy codziennie zaglądałam do internetu i odpowiadałam na kilka ogłoszeń. Nie mając doświadczenia zawodowego, kusiłam ceną. A potem przez wiele godzin tworzyłam teksty do internetu. Często za tak śmieszłą stawkę godzinową, że rozsądniejsi ludzie kpili, iż moja praca to sztuka dla sztuki. Potem ja ich wyśmiałam, gdy mając bogate portfolio, zaczęłam dyktować warunki cenowe.

W swoim życiu pisałam już chyba wszystko: wśród zleceń były zarówno bajki dla dzieci, jak i opisy produktów do sklepu erotycznego. Tworzyłam felietony, treści na strony www... Często za branż, o których najpierw musiałam się wiele nauczyć. Moment zdobywania wiedzy lubiłam najbardziej. Od dziecka lubiłam pisać, więc rozwój w branży copywriterskiej był dla mnie naturalny. Ale jako nastolatka robiłam znacznie więcej.

Przez krótki czas chodziłam z ulotkami. To była świetna okazja do rozwoju umiejętności interpersonalnych. Bo praca to nie tylko pieniądze, ale też doświadczenie. Dla kogoś, kto był tak chorobliwie nieśmiały jak ja, rozdawanie ulotek stanowiło terapię szokową.

Zgłaszałam się też do zleceń graficznych. Uczylałam się projektowania graficznego, a potem uznałam, że to kolejna świetna okazja do zarobienia pieniędzy. Próbowałam robić biżuterię – tu akurat poległam. Nauczyłam się jednego: talent plastyczny mam mizerny.

Nigdy jednak się nie poddawałam, nim spróbowałam.

Pierwsza praca sama mnie znalazła. Gdy któryś raz z rzędu zgłosiłam się do wyborów Miss Polski na wózek jako kandydatka, prezes Fundacji Jedyna Taka zwróciła uwagę na mój długi opis samej siebie. Zostałam zatrudniona. Pracowałam zdalnie, rozwijałam się i, co najważniejsze, lubiłam to. Potem zaczęłam programować – najpierw na studiach, następnie zawodowo. Był moment,

gdy pracowałam w dwóch firmach i nie odchodziłam od komputera przez 13 godzin dziennie. Robiłam grę i wierzyłam w jej sukces. Ostatecznie nadeszła fala goryczy: nie dostałam wynagrodzenia za kilka miesięcy pracy. Nie żałuję jednak tamtego wysiłku. Nigdzie nie nauczyłam się tak wiele w tak krótkim czasie.

Teraz znów programuję zawodowo. Piszę też artykuły, robię strony www. Co jakiś czas prowadzę szkolenie programistyczne lub mam wystąpienie motywacyjne.

Na każde zlecenie, które dostaję, pracowałam latami. Każde doświadczenie, każda rozdana wizytówka, każde wystąpienie na kole naukowym, konwencji i każda godzina ciężkiej pracy zaowocowały tym, że teraz zawiesiłam rentę, bo przekroczyłam wszystkie progi podatkowe.

I dlatego gdy ktoś mi mówi, że nie pracuje, bo nie może, mam ochotę go wyśmiać. Mam rdzeniowy zanik mięśni, mieszkałam w małej miejscowości i miewałam już okresy bezrobocia, gdy nie mogłam nic znaleźć. Wiem, że to każdego dopadnie. Raz nawet wyleciałam z pracy – nie dlatego, że coś zawałam, tylko potrzebowali bardziej doświadczonego programisty. Nie wierzę w to, że ktoś nie może – świat idzie do przodu i rynek pracy się zmienia. Można wypełniać ankiety, uzupełniać dokumentację, rozmawiać przez telefon, odpisywać na mejle, być dziennikarką, prowadzić social media czy rozwijać się jako wirtualna asystentka. Warto poświęcić ulubiony serial na rzecz nauki nowej umiejętności.

Nikt mi nie zabroni pracować, bo dzięki pracy funkcjonuję w społeczeństwie. Ty też możesz. A jeśli się boisz, bo w orzeczeniu masz napisane: „całkowita niezdolność do pracy”, to skończ z tym i przeczytaj Konstytucję RP. W naszym kraju gwarantuje ona prawo do pracy i nikt nie może go odebrać. Tak odpowiedział mi prawnik, gdy poszłam do niego z tą wątpliwością. Powodzenia! ■

ODSZKODOWANIA Z OC SPRAWCY. WARTO WALCZYĆ! KLUCZOWA ROLA PEŁNOMOCNIKA – CD.



Monika Stępnik
Dyrektor Regionalny
Ogólnopolskiej Kancelarii
Odszkodowawczej *pro juris*

Krótkie historie osób poszkodowanych w wypadkach, przedstawione w jubileuszowym, 150. numerze magazynu „Integracja” cieszyły się dużym zainteresowaniem Czytelników. Postanowiliśmy więc przedstawić kolejne sprawy, w których rola kancelarii odszkodowawczej jako pełnomocnika osób poszkodowanych, w walce z rażącymi decyzjami firm ubezpieczeniowych, była kluczowa.

Redakcja: Zanim przejdziemy do przedstawienia historii kolejnych osób, które musiały stawić czoło firmom ubezpieczeniowym w walce o należne odszkodowania, przypomnijmy, kto może ubiegać się o odszkodowanie z OC sprawcy za konsekwencje wypadku.

Monika Stępnik: Odszkodowanie i zadośćuczynienie należą się wszystkim osobom, które doznały obrażeń, urazów ciała, z winy innej osoby lub innego podmiotu. Najczęściej będzie to każdy uczestnik wypadku drogowego, również potrącenia, z wyłączeniem sprawcy wypadku. Kolejną grupą osób uprawnionych są poszkodowani w zakładach pracy, z winy pracodawcy, innego pracownika, wadliwego sprzętu czy niewłaściwych procedur. Jeszcze inny krąg uprawnionych do odszkodowania to osoby, które doznały urazów na chodnikach, w wyniku upadku na nierówności, czy – zimą – śliskości. Nie wolno też pominąć osób, które doznały wypadków na terenie czyjegoś gospodarstwa rolnego, w wyniku dowolnego zaniedbania właściciela tegoż gospodarstwa, czy oczywiście ofiar błędów medycznych. Poza tymi najczęstszymi przykładami osób uprawnionych do zadośćuczynienia, wśród naszych klientów znajdują się też osoby, które doznały wypadków skutkujących obrażeniami ciała w mniej typowych okolicznościach, jak np. pogryzienie przez psa, upadek w źle działającej windzie, przytrzaśnięcie automatycznymi drzwiami w centrum handlowym czy poparzenie wadliwym szybkwarem.

Pani chyba nigdy nie przestanie nas zaskakiwać.

Mam taką nadzieję. Tak, podejmujemy się również wielu spraw, które pozornie wydają się niemożliwe do poprowadzenia, chociaż jak państwo wiedzą, w przyjętym przez kancelarię modelu działalności do czasu zakończenia sprawy klient nie ponosi z tytułu jej prowadzenia żadnych kosztów. Świadomie bierzemy pełne ryzyko, bo chcemy pomagać i kształtować rynek

odszkodowań. Często też podejmujemy się prowadzenia spraw pieszych potrąconych przez przejeżdżający pojazd, w których policja czy prokuratura uznają ich winnymi, np. z uwagi na brak odblasków czy nagłe wtargnięcie. Wielokrotnie z sukcesem. Na swoim koncie mamy też wygraną sprawę, w której najpierw policja, później prokuratura, a w końcu również sąd karny uznali, że nasz klient był kierowcą motocykla, który doprowadził do wypadku. A więc był jego sprawcą, choć w istocie był pasażerem. Prawda wyszła na jaw dopiero po latach, w wyniku przeprowadzonego przez nas procesu cywilnego. O tamtej wygranej zadecydował pozornie nieistotny szczegół, który nie został dostrzeżony przez organy ścigania.

Wracając do spraw pieszych, którzy zostali potrąceni przez przejeżdżające pojazdy i uznani za sprawców wypadków – jest ich naprawdę sporo. I jeśli państwo pozwolą, wrócimy do nich przy następnej okazji, bo jest o czym mówić. Chciałabym natomiast teraz cpowiedzieć jedno, i zwracam się tu do wszystkich pieszych, którzy zostali potrąceni przez przejeżdżające samochody i uznani za sprawców. To, że zostałeś uznany za sprawcę wypadku, a policja czy prokuratura sprawę umorzyła z uwagi na brak cech przestępstwa, czy twoją winę, nie musi oznaczać, że droga do odszkodowania i zadośćuczynienia jest dla ciebie zamknięta.

Wróćmy do historii osób, dla których walczyli Państwo o należne odszkodowania.

Zacznijmy od sprawy pani Małgorzaty*, potrąconej na przejściu dla pieszych przez nieostrożnego kierowcę. Na skutek zdarzenia doznała złamania kości miednicy i porażenia nerwu kulszowego. Sprawa, jakich wiele. Nie wiedzą jednak państwo, ile ubezpieczyciel sprawcy wypadku, czyli kierowcy, który potrącił naszą klientkę, wypłacił na jej rzecz dobrowolnie, a ile ostatecznie, po wyroku sądu?

Domyślamy się, że różnica była znaczna.



Racja. Zadośćuczynienie wypłacone przez ubezpieczyciela polubownie wyniosło jedynie 5000 zł. Ponadto towarzystwo ubezpieczeniowe w powołanej przez siebie komisji lekarskiej uznało, że poszkodowana doznała jedynie prostego złamania kości miednicy, bez większych następstw. W takiej sytuacji rozważanie jakichkolwiek propozycji ugodowego zakończenia sprawy byłoby niepoważne. Sprawę po prostu trzeba było skierować do sądu. Pikanterii dodaje fakt, że sama poszkodowana była zwolenniczką zakończenia sprawy ugodą, więc do czasu przekazania jej sprawy na drogę sądową, czyli podjęcia jedynej rozsądnej decyzji, zaproponowaliśmy przyznanie zaliczki na poczet przyszłego odszkodowania w kwocie potencjalnej ugody – 5000 zł. W toku procesu, z uwagi na czas postępowania, który dla tej sprawy był po prostu niezbędny, udzieliliśmy klientce dodatkowego wsparcia finansowego aż do 19 000 zł.

A jaka kwota została ostatecznie wygrana?

Ponad 250 000 zł. Do tego klientka wygrała rentę na przyszłość, w wysokości ok. 1800 zł miesięcznie. Proszę policzyć, ile poszkodowana pobierze tej renty, zakładając, że będzie ją otrzymywała przez kolejne 30–40 lat. I proszę to porównać z kwotą polubownie przyznaną przez ubezpieczyciela. Oczywiście, aby tego dokonać, żadne działania polubowne nie wchodziły w grę. W sprawie toczyła się prawdziwa batalia sądowa, zakończona dopiero w II instancji.

Różnica jest ogromna. Który ubezpieczyciel był waszym przeciwnikiem?

Ubezpieczyciel samochodu, w którym ubezpieczenie OC wykupione miał sprawca wypadku. Natomiast nazw towarzystw nie chciałabym zdradzać. Uważam, że to niepotrzebne.

Rozumiemy. Wróćmy do kolejnych spraw.

Sprawa pana Marka* – dla odmiany – zakończona została na drodze polubownej. Klient to osoba poszkodowana w wypadku drogowym, a skutkiem zdarzenia było stłuczenie głowy z silnym wstrząśnięciem mózgu i wybitcie dwóch zębów. Długotrwałym skutkiem tego zdarzenia były zmiany encefalopatyczne, których towarzystwo ubezpieczeniowe nie uwzględniło. Muszę zaznaczyć, że zanim poszkodowany zgłosił się do nas, ubezpieczyciel wypłacił na jego rzecz 8000 zł. Do nas pan Marek zgłosił się ok. 2 lata później. Sprawa została zakończona polubownie, a na rzecz klienta uzyskaliśmy dopłatę do zadośćuczynienia i odszkodowania, a ponadto koszty wstawienia implantów zębów i skapitalizowaną rentę. W sumie ok. 227 000 zł. Po uwzględnieniu kwoty otrzymanej przez klienta wcześniej, łącznie otrzymał ponad 235 000 zł.

Poprosimy o kolejną sprawę.

Sprawa dużo mniejsza. Poszkodowana w wypadku drogowym pani Bożena* doznała stłuczenia głowy oraz naciągnięcia kręgosłupa szyjnego. Ubezpieczyciel sprawcy wypadku odmówił wypłaty na jej rzecz jakichkolwiek świadczeń, wskazując – pomimo bogatej

dokumentacji medycznej – że nie wystąpił u niej trwały uszczerbek zdrowia. Innymi słowy, według towarzystwa ubezpieczeniowego pani Bożena była zbyt mało poszkodowana, by zasłużyć na zadośćuczynienie doznanej krzywdy. Pierwszy pełnomocnik poszkodowanej na tym etapie zakończył prowadzenie sprawy. Powód? Prawdopodobnie konieczność wytoczenia powództwa przeciwko ubezpieczycielowi w sprawie o minimalnym potencjale ekonomicznym. Sprawę przyjęliśmy do prowadzenia i wystąpiliśmy na drogę sądową. Postępowanie zostało zakończone wypłatą na poziomie blisko 10 000 zł – w sprawie, w której ubezpieczyciel nie wypłacił ani grosza. Proszę uwierzyć, że dla naszej klientki nie tylko uzyskana kwota, ale też sposób potraktowania sprawy i walka w jej imieniu stanowiły ogromną wartość.

Lepiej sobie nie wyobrażać, z czym zostaliby ci poszkodowani, gdyby byli pozostawieni sami sobie.

Każda z opisanych spraw to historia. Za każdym razem zaczyna się od wypadku, niekiedy tragicznego, którego skutków nie da się cofnąć. Jestem wręcz sparaliżowana myślą, że te osoby, często dotkliwie poszkodowane przez los, miałyby zostać pozostawione bez profesjonalnej pomocy, zdane na decyzje ubezpieczycieli.

A w tym wszystkim najlepsze jest to, że naszym klientem najczęściej jest zwykły człowiek, którego często nie stać na samodzielną walkę z wielkimi towarzystwami ubezpieczeniowymi, angażującymi ogromne środki finansowe w działy prawne czy wyspecjalizowanych mecenasów. Poszkodowany – mówiąc potocznie – jest przeciwnikiem ubezpieczyciela w walce o swoje odszkodowanie. Na szczęście dzięki wyspecjalizowanym pełnomocnikom poszkodowany ma profesjonalne wsparcie i widoki na otrzymanie pełnego odszkodowania, co pokazują przytoczone sprawy. Z drugiej strony, z uwagi na nieustanną walkę o najwyższe świadczenia, naszymi klientami są także: prawnik, pracownik towarzystwa ubezpieczeniowego i mecenas prowadzący kancelarię prawną, a więc grupa osób w pełni świadoma rynku ubezpieczeń i odszkodowań.

A co wtedy, gdy kogoś na koszty sądowe nie stać?

Jeśli jest naszym klientem – nic, zupełnie nic. Albo ubiegamy się o zwolnienie z kosztów sądowych, albo umawiamy się z klientem, że zaliczkowo przejmujemy je na siebie. Zasada jest jedna: walka do końca o jak najwyższe odszkodowanie.

Bardzo dziękujemy za kolejną dużą porcję wiedzy. ■

* Imiona klientów kancelarii zostały zmienione.

KONTAKT DO KANCELARII

Kontakt z Ogólnopolską Kancelarią Dochodzenia Odszkodowań *pro juris* jest możliwy za pośrednictwem poczty mailowej: doradztwo@projuris.pl, pod nr. infolinii: 801 05 05 81 lub bezpośrednio z Dyrektorką Moniką Stępnik, koordynującą współpracę z „Integracją”, pod nr. tel.: 504 000 430 lub e-mailem: monika.stepnik@projuris.pl

I PO, I PRZED



Mateusz Różański
dziennikarz „Integracji”
i portalu Niepełnosprawni.pl

Podczas ostatnich wyborów samorządowych wyborcy z niepełnosprawnością mogli korzystać z takich udogodnień, jak: głosowanie korespondencyjne lub przez pełnomocnika oraz nakładki w alfabecie Braille’a, ale według zmienionych zasad. Jak te zmiany przełożyły się na komfort głosowania i czy przybliżyły nas do realizacji hasła „wybory bez barier”?

Osoby ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności mogły podczas ostatnich wyborów skorzystać z możliwości głosowania przez pełnomocnika lub korespondencyjnego. Wystarczyło, że zgłosiły taką chęć odpowiednio wcześniej organom odpowiedzialnym za organizowanie wyborów. W I turze wysłano 1292 pakiety do głosowania korespondencyjnego, a 22 614 osób oddało swój głos przez pełnomocnika. W II turze, w której wybierano tylko wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, wysłano 476 pakietów do głosowania, a 8023 osoby skorzystały z możliwości głosowania przez pełnomocnika. Dla porównania, w poprzednich wyborach samorządowych w 2014 r. przez pełnomocnika zgłoszowało 20 112 wyborców podczas I tury i 11 137 osób podczas II. Jeśli chodzi o głosowanie korespondencyjne, było to odpowiednio: 495 i 295 osób.

KORESPONDENCYJNIE TYLKO Z ORZECZENIEM

Jedną z najszerzej komentowanych zmian było ograniczenie możliwości głosowania korespondencyjnego – podczas wyborów parlamentarnych i prezydenckich w 2015 r. z tej możliwości mogły skorzystać także osoby pełnosprawne. Na skutek zmian w Kodeksie wyborczym możliwość skorzystania z tego udogodnienia została jednak ograniczona z powrotem do osób mających znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności.

O tym, jak głosowanie korespondencyjne wygląda w praktyce i jakie są mankamenty tej procedury, przekonał się poruszający się na wózku Piotr Czarnota.

ZALETY I MANKAMENTY

– Do tej pory głosowałem, korzystając z dostosowanego lokalu. Jednak w tym roku postanowiłem skorzystać



z możliwości głosowania korespondencyjnego – tłumaczy. – W tym celu skorzystałem z platformy ePUAP i tą drogą zgłosiłem chęć głosowania korespondencyjnego. Dużym plusem było to, że pakiet wyborczy mógł być wysłany na mój adres zamieszkania, a nie zameldowania. Dostałem też informację, którego dnia dostanę pakiet wyborczy i co będzie zawierał – podkreśla wyborca, który z czystej ciekawości poprosił o przysłanie pakietu dla osoby niewidomej, czyli nakładek w alfabecie Braille’a.

Poruszający się na wózku wyborca zauważył przy okazji pewne niedociągnięcia, których usunięcie znacznie ułatwiłoby osobom z niepełnosprawnością korzystanie z głosowania korespondencyjnego.

– Zabrakło mi możliwości poproszenia o wiadomość, kiedy dokładnie przyjdzie do mnie paczka z pakietem wyborczym. Brak tej informacji skutkowało tym, że dwukrotnie nie udało się próby dostarczenia mi pakietu. Dlatego też musiałem się pofatygować do urzędu pocztowego. Ponadto pakiet wyborczy nie trafił do najbliższego mi urzędu pocztowego, ale największej placówki w mieście – opowiada Piotr Czarnota i wskazuje kolejny absurd: – Pakiet dla osoby niewidomej otrzymałem osobno, już po tym... jak oddałem głos.

Jak się okazało, pakiety dla osób niewidomych wysyła nie Poczta Polska, ale Państwowa Komisja Wyborcza.

Zdaniem Piotra Czarnoty, już na etapie zgłaszania potrzeby głosowania korespondencyjnego powinna istnieć możliwość skorzystania z adresu mejlowego lub numeru telefonu w celu uzyskania informacji o godzinie dostarczenia pakietu wyborczego.



NAKLADKI PRZYWOŻĄ Z URZĘDU

Zdecydowanie zmieniła się też procedura korzystania z nakładek sporządzonych w alfabecie Braille'a, umożliwiających osobom z niepełnosprawnością narządu wzroku oddanie głosu w sposób komfortowy i co – najważniejsze – tajny. Znając numer listy i kandydata, na którego chce oddać głos, wyborca niewidomy może znaleźć go samodzielnie na karcie do głosowania. Jeszcze w trakcie poprzednich wyborów parlamentarnych nakładki po prostu czekały na wyborcę w lokalu wyborczym. W ostatnich wyborach procedura została zmieniona – nakładkami dysponowała nie obwodowa komisja wyborcza, a urząd gminy. Gdy wyborca z niepełnosprawnością narządu wzroku zgłaszał się do swojej komisji w sprawie wydania mu wraz z kartami do głosowania nakładek w alfabecie Braille'a, ta przekazywała informację do urzędu gminy o konieczności pilnego jej doręczenia do miejsca, gdzie głosował wyborca. Wysyłano wyznaczonego człowieka, której zadaniem było dostarczenie nakładek wyborcy i ich natychmiastowe odwiezienie po tym, jak oddano głos. Na czas oczekiwania na dostarczenie nakładek komisja miała obowiązek zapewnić wyborcy i ewentualnie osobie mu towarzyszącej miejsca do siedzenia.

WYGASZANIE POPYTU

– *Moim zdaniem ta zmiana przepisów to krok w kierunku zlikwidowania nakładek brajlowskich* – komentuje zmianę procedury głosowania za pomocą nakładek Jacek Zadrożny, niewidomy działacz społeczny i ekspert ds. dostępności cyfrowej. – *Jest takie zjawisko jak wygaszanie popytu – tak bardzo należy utrudniać korzystanie z danej usługi, aż ludzie przestaną chcieć z niej korzystać. Ludzie, z którymi kontaktowałem się na przykład przez media społecznościowe, często czekali bardzo długo na nakładki, a w trakcie tego oczekiwania byli zniechęceni przez członków komisji wyborczej. Część z nich odpuściła sobie, ale część zdecydowała się czekać i zagłosować za pomocą nakładek. Jedna z takich osób usłyszała wręcz, że to fanaberia. Podobno tak o nakładkach mówiono nawet podczas szkoleń członków komisji wyborczych* – podkreśla niewidomy wyborca.

Zdaniem Jacka Zadrożnego, może to być celowe działanie mające na celu zniechęcenie ludzi do korzystania z nakładek.

– *Ja z nakładek skorzystałem podczas obydwu tur wyborów. Podczas pierwszej przyszedłem zagłosować rano, ale nie mieliśmy z żoną czasu czekać, gdyż wybieraliśmy się na wycieczkę. Dlatego przyszedłem do lokalu wyborczego jeszcze raz i wtedy spokojnie zaczekałem*

Material partnera

MASZ POMYSŁ NA AKCJĘ SPOŁECZNĄ! ZREALIZUJESZ GO Z PZU!

Chcesz, by w Twojej okolicy było bezpieczniej? Masz pomysł na zmniejszenie liczby wypadków, a może sądzisz, że przydałaby się akcja edukacyjna w szkole Twoich dzieci? Jeśli tak, to PZU pomoże zrealizować Twój pomysł!

Zorganizowanie Dziecięcej Drużyny Pożarniczej, Program profilaktyki z zakresu zdrowia i bezpieczeństwa rodziny czy zakup kontenera szatniowo-sanitarnego dla dzieci – to zaledwie kilka z pomysłów zgłoszonych w akcji PZU „Pomoc To Moc”.

Jej głównym celem jest finansowe i organizacyjne wsparcie osób oraz grup, które najlepiej znają potrzeby swoich środowisk i chcą wpływać na poprawę ich bezpieczeństwa i zdrowia. Aby wziąć udział w akcji „Pomoc To Moc”, należy wejść na stronę www.pomocmoc.pl, w zakładkę „Złóż wnioski”, wypełnić i wysłać formularz zgłoszeniowy. Należy też zapoznać się z regulaminem akcji (dostępnym na stronie).

Spółeczność lokalna, która zwróci się do PZU z pomysłem prewencyjnym, wybiera instytucję partnerską z listy lub zostanie jej ona wskazana według kryterium odległości geograficznej. Po wypracowaniu wspólnej idei przedstawiciele Partnera i społeczności lokalnej razem składają wniosek, który po szybkiej weryfikacji merytorycznej trafia na stronę akcji. Wtedy rozpoczyna się głosowanie internetowe. Raz w miesiącu PZU wybiera najciekawsze i najbardziej popularne inicjatywy, a następnie podpisuje z pomysłodawcami umowy, co skutkuje konkretnym wsparciem finansowym. ■

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU! Zachęcamy do zgłaszania ciekawych inicjatyw we współpracy z lokalnymi organizacjami. Fundacje i stowarzyszenia, które chciałyby zostać partnerami akcji „Pomoc To Moc”, prosimy o kontakt poprzez zakładkę „Dla Partnerów”.



→ na nakładki. Podczas głosowania w II turze, gdy tylko wszedłem do lokalu wyborczego, od razu zrobił się ruch. Zaproponowano mi, żebym sobie usiadł i poinformowano, że wyznaczona do tego osoba już dzwoni w sprawie nakładki, którą dostałem w ciągu 10 minut – opowiada Jacek Zadrożny, wskazując przy tym na brak wystarczającej informacji na temat procedur wyborczych.

Na uwagi dotyczące procedury korzystania z nakładek w alfabecie Braille'a odpowiada Wojciech Dąbrówka, rzecznik prasowy Krajowego Biura Wyborczego (KBW).

– Przepisy Ustawy z dnia 5 stycznia 2011 r. – Kodeks wyborczy (Dz. U. z 2018 r. poz. 754, 1000 i 1349) nie wskazują organu odpowiedzialnego za dostarczenie nakładek do obwodów głosowania. Krajowe Biuro Wyborcze zapewniło nakładki dla każdej gminy – podkreśla Rzecznik KBW. – Ze względu na konieczność przeprowadzenia tzw. przetargu europejskiego nie było możliwości zamówienia nakładek dla każdego lokalu wyborczego. (...) Nie było natomiast przeszkód, aby gminy we własnym zakresie zakupiły nakładki dla każdego obwodu głosowania. Jednocześnie należy zauważyć, że do Państwowej Komisji Wyborczej nie wpłynęły informacje od wyborców niewidomych o trudnościach związanych z głosowaniem przy użyciu nakładek sporządzonych w alfabecie Braille'a – podkreśla Wojciech Dąbrówka.

Według uzyskanych przez nas informacji, w związku z wyborami samorządowymi przeprowadzonymi w 2018 r. wyprodukowanych zostało 21 515 nakładek na karty do głosowania, a ich koszt wyniósł 758 196,80 zł.

RADNY WYKLUCZONY

Problemy okołowyborcze nie zakończyły się wraz zamknięciem ostatniego lokalu wyborczego. O tym, jak wiele trzeba jeszcze zrobić, jeśli chodzi o świadomość społeczeństwa przekonał się Łukasz Dudek.

Poruszający się na wózku mężczyzna zdobył zaufanie swoich krajan i został jednym z radnych Aleksandra Kujawskiego. Niestety, nie mógł wziąć udziału w uroczystej inauguracyjnej sesji Rady Miasta, gdyż... budynek urzędu miasta jest niedostępny, a do sali, gdzie odbywają się sesje, można dostać się tylko po schodach.

– Zaproponowano mi, że dwie silne osoby wniosą mnie na górę na wózku. Odmówiłem, bo tego nie mogą robić osoby bez odpowiedniego przeszkolenia, gdyż jest to niebezpieczne i dla mnie, i dla nich. Co by się stało,

gdybyśmy mieli na stromych oraz wąskich schodach wypadek? Kto by za to odpowiadał? – mówił Polskiej Agencji Prasowej radny Dudek.

Nie mogąc wziąć udziału w uroczystej sesji, nie mógł również uczestniczyć w wybieraniu władz rady miasta i co się z tym wiąże, kandydować na przykład na przewodniczącego czy wiceprzewodniczącego rady. Jakby tego było mało, radny Aleksandra Kujawskiego usłyszał – że lepiej... by sam zrezygnował z mandatu, gdyż to rozwiąże problem.

Po tym skandalicznym zajściu Urząd Miasta zdecydował się wypożyczyć z Bydgoszczy specjalne urządzenie do transportu po schodach osób na wózkach i przeszkolić do jego obsługi trzech pracowników. Ponadto zaplanowano zainstalowanie w budynku windy, która najwcześniej ma się pojawić jesienią przyszłego roku.

PETYCJA EDF

W 2019 r. czekają nas wybory do Parlamentu Europejskiego, ale niestety, dla wielu Europejczyków z niepełnosprawnością wzięcie w nich udziału będzie bardzo trudne albo wręcz niemożliwe. Dlatego też Europejskie Forum Osób z Niepełnosprawnością (EDF) wystosowało do rządów europejskich petycję dotyczącą zmian procedur wyborczych.

Schody prowadzące do lokalu wyborczego, długie, skomplikowane instrukcje, nieczytelne karty do głosowania czy brak udogodnień umożliwiających osobom z niepełnosprawnością narządu wzroku samodzielne oddanie głosu czy niedopuszczenie do udziału w głosowaniu osób z niepełnosprawnością intelektualną – to bariery wymienione w petycji EDF na jakie napotykać wyborcy z niepełnosprawnością w różnych krajach Europy.

– *Bierny i czynny udział w wyborach to dwa najważniejsze prawa, jakie mamy. Ta dyskryminacja musi się skończyć* – podkreślił Yannis Vardakastanis, Prezes EDF.

Choć Polska na tle europejskich krajów może szczycić się wieloma rozwiązaniami ułatwiającymi udział w wyborach osobom z niepełnosprawnością, to przedstawione w tekście przykłady świadczą o tym, jak wiele jest jeszcze do zrobienia – choćby po to, żeby wszyscy obywatele mogli w równym stopniu czuć się odpowiedzialni za wspólny dom – wolną Polskę w zjednoczonej Europie. ■



KIERUNEK: DOSTĘPNOŚĆ

W 100 proc. dostępny tabor, wyposażony w windy dla wózków (nie rampy), jednolicie oznakowany informacjami w alfabecie Braille'a, a także pętle indukcyjne we wszystkich kasach biletowych i w pociągach – to tylko kilka rozwiązań w Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej (ŁKA), która stała się niekwestionowanym liderem przewoźników regionalnych, jeśli chodzi o dostosowanie usług do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Mówiono o tym na odbywającej się w październiku 2018 r. VII Konferencji „Koleje regionalne i aglomeracyjne – doświadczenia i perspektywy”.

Opracowanie: Róża Matuszewska

Z danych zaprezentowanych przez przedstawicieli Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej wynika, że pociągami Spółki codziennie jeździ około 1000 pasażerów z niepełnosprawnością i o ograniczonej sprawności ruchowej, a liczba ta stale wzrasta.

– Jesteśmy dumni z tej statystyki, bo oznacza to, że udało się stworzyć system, w którym osoby niepełnosprawne i o ograniczonej możliwości poruszania się mają na równi z innymi pełen dostęp do usług transportowych – powiedział Andrzej Wasilewski, Członek Zarządu ŁKA.

NOWATORSKIE DZIAŁANIA

Pasażerowie ŁKA mogą liczyć na szereg udogodnień, których często nie można znaleźć w pociągach przewoźników regionalnych. Jedną z nich jest możliwość zgłoszenia podróży 24 godziny przed odjazdem, a nie jak u innych przewoźników – 48 godzin wcześniej.

– Tym, co również wyróżnia ŁKA jest fakt, że reagując na potrzeby rynku, uczyniliśmy zgłaszanie podróży w zasadzie dodatkową usługą. Naszym standardem jest dostępność bezpłatnej pomocy przy wsiadaniu i wysiadaniu na żądanie do pociągu. W sytuacji, w której zdecydowana większość stacji i przystanków jest dostępna, zapewnia to pełną równość w dostępie do transportu publicznego. Wdrożone innowacyjne rozwiązania, takie jak pętle indukcyjne w pociągach czy dostęp do tłumacza języka migowego wspierają swobodę podróży – powiedział podczas konferencji Andrzej Wasilewski.



NAGRODY I WYZWANIA

Dowodem na skuteczność przyjętej przez Łódzką Kolej Aglomeracyjną polityki dostępności jest lista wyróżnień, którymi Spółka może się pochwalić. Wśród nich są:

- ▶ Certyfikat „Firma przyjazna Głuchym” – gdyż tłumacz języka migowego online jest dostępny w kasach biletowych, na pokładach pociągów i stronie internetowej, a pętle indukcyjne są we wszystkich kasach biletowych;
- ▶ 1. miejsce w rankingu Urzędu Transportu Kolejowego z 2017 r. za w pełni dostępną stronę internetową;
- ▶ Nagroda w kategorii „Najlepszy z najlepszych” w X edycji Konkursu „Strona Internetowa bez Barier”;
- ▶ Certyfikat „Obiekt bez barier” przyznany przez Fundację Integracja dla Centrum Obsługi Pasażera na dworcu Łódź Fabryczna;
- ▶ Nagroda dla sieci placówek w III edycji konkursu „Lider Dostępności”.

Podczas konferencji reprezentanci Spółki przedstawili też działania realizowane obecnie, a także plany kolejnych działań na rzecz dostępności usług Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej. Jednym z nich jest wdrożenie w 2018 r. regularnych szkoleń pracowników obsługi pociągów i pracowników kas biletowych. Ponadto Spółka planuje zastosować szereg rozwiązań wykorzystujących nowe technologie, a wśród nich znajdują się aplikacje asystujące w podróży i systemy nawigujące osoby niewidome. Ambitnym wyzwaniem, które postawiła sobie Łódzka Kolej Aglomeracyjna, jest pokonanie dyskryminacji w dostępie do transportu multimodalnego, czyli takiego, w którym występują co najmniej dwa środki transportu – na przykład pociąg i autobus. ■

OKIEM BIOETYKA



Mateusz Różański
dziennikarz „Integracji”
i portalu Niepełnosprawni.pl

Właściwie każdy człowiek był, jest lub będzie pacjentem i ma prawo do leczenia o właściwym standardzie oraz godnego traktowania. O tym, jak kwestie praw pacjenta wyglądają z perspektywy etyki i czy można mówić o etycznym przelocie w polskiej medycynie, mówi dr nauk społecznych Błażej Kmiecik.

Jest Pan bioetykiem specjalizującym się w kwestiach dotyczących praw pacjenta. Zapytam więc: jak wygląda przestrzeganie tych praw w Polsce z perspektywy bioetycznej?

Według założeń, aktów prawnych czy kodeksów etycznych sytuacja jest zadowalająca. Nasz kraj od kilkudziesięciu lat ma bardzo dobre, choć oczywiście nie we wszystkim doskonałe, prawo. Problem tkwi więc nie tyle w znajomości przepisów, bo przecież obywatel nie musi mieć w głowie poszczególnych artykułów czy paragrafów, ile raczej w tym, co nazwałbym kulturą praw pacjenta. Możemy mieć świetnie wyposażoną placówkę, np. szpital rehabilitacyjny, który oferuje leczenie na wysokim poziomie, ale co z tego, jeśli nie będą w nim przestrzegane prawa pacjenta, a personel będzie antypatyczny i opryskliwy. Z drugiej strony, oddział niewielkiego szpitala powiatowego, w którym wszyscy się znają i podchodzą do siebie z szacunkiem, często respektuje w większym stopniu prawa człowieka i pacjenta.

Czy mógłby Pan wskazać najczęstsze przypadki łamania praw pacjenta?

Prawa te są łamane często już na etapie zapisywania się na wizytę u lekarza. Mam tu na myśli głównie stosunek człowieka do człowieka. Często mamy do czynienia z sytuacją, gdy pacjent przychodzi do przychodni jak petent i wręcz униżony prosi o wizytę. Nie polecam, by był roszczeniowy, ale wymagajmy, by już na wstępnym etapie kontaktu ze służbą zdrowia nie spotykał się z brakiem kultury i empatii ze strony personelu. Zjawisk negatywnych jest dużo więcej. Badania pokazują, że część personelu pielęgniarzkiego nie zdaje sobie sprawy z tego, że przytrzymanie czy unieruchomienie pacjenta jest wobec niego formą przymusu bezpośredniego.

Kluczowa jest jednak realizacja prawa pacjenta do świadczeń medycznych zgodnych z aktualnym stanem wiedzy. Myślę tu o możliwie szybkim dostępie do nowoczesnego leczenia. Podam przykład. Jeżeli starsza osoba czeka na zabieg założenia endoprotezy biodra kilka lat, to na skutek braku dostępu do właściwego leczenia staje się ona nie ze swojej winy coraz mniej sprawna i samodzielna. Prawo pacjenta zostaje tu złamane.

Większe problemy mają osoby z niepełnosprawnością intelektualną lub chorobami psychicznymi.

Jeden z moich studentów opowiadał, jak to na oddziale ogólnym szpitala zlekceważono słowa człowieka, który był pacjentem psychiatrycznym. Personel założył, że jest niekompetentny i niezdolny do podjęcia właściwej decyzji. To naruszanie praw człowieka, który doświadcza choroby psychicznej. Takie sytuacje często zdarzają się pacjentom z niepełnosprawnością intelektualną i różnymi zaburzeniami, w tym chorobami psychicznymi. Gdy pracowałem jako rzecznik praw pacjenta w szpitalu psychiatrycznym, byłem świadkiem tego, jak chirurg wezwał psychiatrę do izby przyjęć, by zapytać, czy jego pacjent to „świr czy nie świr”. Tego typu epitety i umniejszające określenia są powszechne. Pacjenci psychiatryczni są dla wielu osób zagadkowi i mogą wzbudzać niepokój, ale personel często nie ma umiejętności nawiązywania z nimi kontaktu ani elementarnej wiedzy na temat reagowania na ich zachowania.

Coraz głośniej mówi się o potrzebie zwrotu w psychiatrii, tak, by w jej centrum znalazło się poszanowanie godności osoby chorej psychicznie.

Od 12 lat prowadzę badania nad relacją między prawem, psychiatrią a społeczeństwem. I obserwuję zmiany, również w kwestii godności pacjentów. Polscy psychiatry – w odróżnieniu od swoich kolegów z zachodniej Europy – zabiegali o uregulowanie kwestii stosunku do pacjenta przez odpowiednie akty prawne. Oczywiście nawet najlepsze prawo nie zawsze przełoży się na rzeczywistość. Mogę podać przykład głośnych spraw dotyczących izolacji pacjentów uznawanych za agresywnych, kontrowersji wokół obserwacji psychiatrycznej czy naruszeń w przypadku stosowania przymusu bezpośredniego. Tego typu sytuacje wciąż się zdarzają, ale z badań jednoznacznie wynika, że zachodzi pod tym względem pozytywna zmiana.

Naprawdę?

Tak. W Polsce intensywnie rozwija się psychiatria środowiskowa [opierająca się na lokalnych, niewielkich ośrodkach pomocy medycznej, np. zespołach leczenia środowiskowego, która pozwala na zapewnienie pacjentom opieki psychiatrycznej w środowisku społecznym, w tym rodzinnym i zawodowym – przyp. red.], alternatywna wobec psychiatrii instytucjonalnej – w dużych,

zamkniętych placówkach szpitalnych. Przy takim rodzaju leczenia zmienia się stosunek personelu do pacjentów, a prawa pacjenta respektowane są w większym stopniu. Kolejną pozytywną zmianą jest też powołanie Rzecznika Praw Pacjenta Szpitala Psychiatrycznego – w celu zabezpieczenia praw pacjentów z chorobami psychicznymi, a przeciwko nadużyciom wobec nich ze strony personelu. Inicjatywa ta wyszła od psychiatrów.

Wciąż jednak dominującym modelem psychiatrii jest model instytucjonalny. Humanistyczne podejście często w nim niknie w obliczu braku środków, specjalistów czy miejsc w placówkach.

W Polsce, co potwierdzają badania, mamy do czynienia nie tylko z dyskryminacją pacjentów psychiatrycznych, ale też psychiatrii jako takiej. Widać to także w języku – nie mamy zakładu internistycznego czy pediatricznego, ale psychiatryczny. Często łączy się choroby psychiczne z psychopatią i agresją. Spotykam się też z opiniami, że psychiatrzy traktowani są jak tacy nie do końca lekarze. Wynika to ze specyfiki tej gałęzi medycyny, w której obok wiedzy *stricte* medycznej kluczowa jest znajomość dziedzin humanistycznych, np. psychologii, etyki, a nierzadko też duchowości. Do tego dochodzi wspomniane przez pana niedoinwestowanie. Jak w psychiatrii dziecięcej, w której nie tyle brakuje specjalistów, ile praktycznie ich nie ma.

Ostatnio pojawiły się doniesienia o katastrofalnym stanie psychiatrii dziecięcej. Co to znaczy?

Brak specjalistów to w części efekt strachu przed tematyką zaburzeń psychicznych. Zna Pan film *Lot nad kukułczym gniazdem*. Pokazuje on działanie amerykańskiego szpitala psychiatrycznego jako instytucji totalnej. Oglądaniu filmu towarzyszą lęk i fascynacja. Tak samo jest z psychiatrią. Zwłaszcza to pierwsze uczucie może decydować o tym, że absolwenci medycyny nie wybierają psychiatrii. Być może dlatego mamy w kraju 450 psychiatrów dziecięcych, z tego 300 w Warszawie. Inna sprawa, że przez lata było to tabu.

Pozwoli Pan, że przejdę do praw pacjenta-dziecka. Tu chyba mamy przełom.

Jeśli chodzi o możliwość pomocy chorym dzieciom – tak. Trzy lata temu Polskę wstrząsnęła sprawa kilkuletniego Adasia z Krakowa, który został znaleziony w stanie głębokiej hipotermii. Zajął się nim zespół prof. Janusza Skalskiego ze szpitala w Prokocimiu i udało się uratować chłopca. Dziś Adaś funkcjonuje tak jak jego rówieśnicy. Ten i inne przykłady pokazują, że rozwój medycyny w ostatnich latach jest ogromny.

Prawnicy zwracają uwagę na to, że dziecko jako pacjent ma prawo do informacji. Pozwala mu to się nie bać, a lekarzowi nawiązać z nim relację terapeutyczną.

Z jednej strony, mamy rozwój medycyny i refleksję nad prawami matych pacjentów, z drugiej – historie ofiar szarlatanów i znachorów. Odcinają dzieci od leczenia farmakologicznego, a w zamian poddają je drakońskim zabiegom, czasem wręcz torturom.



Jest dr. nauk społecznych w zakresie socjologii prawa, bioetykiem, pedagogiem specjalnym, koordynatorem Centrum Bioetyki Instytutu na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris i adiunktem w Zakładzie Prawa Medycznego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Wykłada prawo w Pracowni Pedagogiki Specjalnej Uniwersytetu

Łódzkiego i jest mediatorem (jako współpracownik) w Fundacji Wsparcia Psychospołecznego w Łodzi. Był Rzecznikiem Praw Pacjenta Szpitala Psychiatrycznego i redaktorem prowadzącym dział Bioetyka portalu biotechnologia.pl. Od urodzenia jest osobą niedowidzącą. Ma żonę i trzy córki.

Tych ludzi trzeba wprost nazwać przestępcami. Jednak problem tzw. medycyny niekonwencjonalnej bierze się z tego, że łatwiej być bioenergoterapeutą niż psychoterapeutą. Jeśli chcę wykonywać ten drugi zawód i świadczyć usługi refundowane przez NFZ, to muszę wykazać się minimum odbyciem kursu certyfikacyjnego. Tymczasem bioenergoterapeutą można zostać po korespondencyjnym szkoleniu kilkotygodniowym. Nie chcę tu obrażać osób korzystających z ich usług. Rozumiem desperację rodziców, którzy walczą o życie swoich dzieci. W ramach pracy magisterskiej zajmowałem się pojęciem lęku i wiem, że w takim stanie człowiek jest gotów zrobić wszystko, dopuszcza się nawet działań irracjonalnych. Całe zło wyrządzone przez szarlatanów wynika z tego, że ich praktyki są legalne. Lekarz, który naruszy zasady etyki lekarskiej, trafia przed sąd. Bioenergoterapeuta, który oszuka rodziców chorego dziecka, pozostaje bezkarny, nie można mu udowodnić winy. Inna sprawa, że o ile lekarze mają coraz mniej czasu na kluczowy przecież kontakt z pacjentem, o tyle szarlatani spod znaku medycyny alternatywnej mają go bardzo wiele.

A jak Pan ocenia antyszczepionkowców?

Mnie jako socjologowi bardzo trudno bada się tę grupę, ze względu na jej niejednorodność. Jestem zwolennikiem szczepień i razem z żoną pilnujemy kalendarza szczepień naszych dzieci. Co do samych przyczyn nieszczepienia dzieci, to wiążą się one z niewiedzą i kłamstwem o rzekomych związkach szczepień z autyzmem. Tym doniesieniom wielokrotnie zaprzeczano i udowodniano ich autorowi nieuczciwość tezy. Kolejną przyczyną nieszczepienia dzieci jest swego rodzaju moda, ale też niewłaściwe rozumienie prawa do wolności. Rodzice wychodzą z założenia, że to do nich wyłącznie powinny należeć decyzje dotyczące dziecka. Traktują je jako własność. Władza rodzicielska jest owszem, bardzo ważna, ale przede wszystkim wynikają z niej liczne obowiązki. Choćby dbanie o zdrowie dziecka przez obowiązkowe szczepienia. Inna sprawa, że wobec antyszczepionkowców polskie przepisy są często bezbronne. Z jednej strony mamy nakaz szczepienia dzieci, ale z drugiej brakuje sposobów jego egzekwowania. ■

METEOPATA, CZYLI UCZULONY NA POGODĘ



Emilia Traczyk
dziennikarka,
pasjonatka zdrowego
stylu życia

**Kiedy świeci słońce, kipsisz energią,
a gdy pada deszcz, popadasz w apatię
i boli cię głowa? Sprawdź –
może jesteś meteopatą?**

Meteopatia, zwana też meteoropatią albo uczuleniem na pogodę, to nadwrażliwość organizmu na zmienne warunki pogodowe. Na nasze samopoczucie mogą mieć wpływ wszystkie czynniki atmosferyczne, w tym najważniejsze: temperatura, słońce, ciśnienie oraz wiatr, ale o meteopatii mówimy wtedy, gdy działanie jednego z nich lub kilku przeszkadza w codziennym życiu.

PRADZIADEK NA CIŚNIENIE SIĘ NIE SKARŻYŁ, CZYLI...

Skąd się wzięła meteopatia? Dlaczego nie skarżyli się na nią nasi przaprzodkowie, a dziś czyni to co druga osoba na świecie? Bo dawniej, choć ludzie byli bardziej uzależnieni od przyrody i jej sił, to ich organizmy nie reagowały tak gwałtownie na zmienne warunki pogodowe. Nasze organizmy są słabsze, nie potrafią się do pogody dostosować i stąd przy jej zmianach pojawiają się wszystkie reakcje patologiczne – fizyczne i psychiczne.

Meteopatia przejawia się zespołem dolegliwości tzw. lekkich, które w różnej konfiguracji i nasileniu może odczuwać każdy z nas. Zalicza się do nich np.: bóle głowy (także migrenowe), skoki ciśnienia tętniczego, zmęczenie, uczucie rozbicia, nadmierną senność lub bezsenność, problemy z koncentracją, zbytnią drażliwość, a czasem też bóle mięśni i stawów. Są jednak i tacy, którzy na zmiany aury reagują silniej. To przede wszystkim osoby ze schorzeniami reumatycznymi i układu sercowo-naczyniowego (zwłaszcza z chorobą niedokrwienną serca), a także z depresją, cukrzycą, alergiami oraz chorobą wrzodową dwunastnicy i żołądka. Zdarza się również, że podczas zmiany pogody meteopatam dokuczają bóle kości w miejscach dawnych złamań lub innych urazów, a nawet blizny pooperacyjne.

JAKA POGODA JEST NAJGORSZA DLA METEOPATÓW?

Wszystkie gwałtowne zmiany warunków atmosferycznych, a także okresy przesileni między kolejnymi porami roku, np. przedwiośnie i późna jesień.



METRYKA MA ZNACZENIE, CZYLI...

Kim jest meteopata? Według Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej pogorszenie samopoczucia z powodu zmian pogodowych odczuwa od 50 do 70 proc. Polaków. Głównie to: panie (szczególnie podczas „burz hormonalnych”, np. w ciąży i w okresie menopauzy), starsze dzieci (dolegliwości nasilają się z wiekiem), osoby z niskim ciśnieniem tętniczym oraz seniorzy – im starsi, tym bardziej stają się wrażliwi na zmiany pogody. Co ciekawe, po 50. roku życia meteopatami częściej stają się mężczyźni.

Gdybyśmy mieli stworzyć profil meteopaty, to dodalibyśmy też, że to człowiek, który niewiele się rusza, źle się odżywia, nie stroni od używek, a więc nie dba o swoje zdrowie, i jeszcze jest marudą



i pesymistą. A zatem, im jesteśmy zdrowsi, im więcej mamy sił witalnych, tym bardziej jesteśmy odporni na bodźce klimatyczne.

JESTEŚ METEOPATĄ, JEŚLI:

- reagujesz nadwrażliwie na pogodę częściej niż 2 razy w tygodniu,
- przed zmianą pogody czujesz rozdrażnienie,
- określone warunki pogodowe wprawiają cię w apatię,
- twoje samopoczucie poprawia się, gdy jest chłodniej,
- niska temperatura i deszcz wywołują u ciebie ból w stawach.

CZŁOWIEK KONTRA TEMPERATURA

Zwykle czujemy się gorzej, gdy jest gorąco (powyżej 25 st. C) lub upalnie (powyżej 30 st. C), bo przy takich temperaturach nasz układ termoregulacji pracuje na „pełnych obrotach”. Rozszerzają się naczynia krwionośne, zwiększa się w nich przepływ krwi, przyspiesza oddech i zwiększa się potliwość, aby organizm się ochłodził. A ponieważ łatwiej jest się ogrzać, niż schłodzić (zwłaszcza przy wilgotnym powietrzu i silnym wietrze), to nic dziwnego, że właśnie w gorące dni (albo zimą w przegrzanych pomieszczeniach) łatwiej wpadamy w apatię, irytację, a nawet agresję, np. kierowcy stojący w ulicznych korkach częściej wtedy trąbią. Więc choć zwykle nie lubimy zimy, to właśnie o tej porze roku czujemy się lepiej, bo zwiększamy aktywność, częściej tulimy się do ludzi i nakładamy ciepłe ubrania, aby się rozgrzać.

CZŁOWIEK KONTRA SŁOŃCE

Wprawdzie gdy słońce mocno grzeje, to trudniej nam oddychać, ale za to promienie słoneczne działają bakteriobójczo, przyspieszają gojenie ran, hartują, wspomagają tworzenie się w organizmie witaminy D i działanie gruczołów wewnętrznych. W słoneczne dni jesteśmy szczęśliwsi i bardziej empatyczni, np. płacimy większe napiwki. Korzystajmy jednak ze słońca z umiarem, bo nadmiar promieni słonecznych działa na skórę szkodliwie, przyczyniając się do zachorowania na jeden z najgroźniejszych nowotworów – czerniaka.

CZŁOWIEK KONTRA CIŚNIENIE

Niekorzystne, a nawet niebezpieczne dla zdrowia są gwałtowne zmiany ciśnienia atmosferycznego, powyżej 8 hPa na dobę. Takie skoki to częsty „towarzysz” frontów atmosferycznych. Już na kilka godzin przed przejściem frontu układ nerwowy meteopaty zostaje pobudzony, a stan ten może potrwać nawet i kilka godzin po przejściu frontu. Najgroźniejsze są fronty chłodne, bo w ich trakcie nie tylko spada ciśnienie, ale i temperatura. W tym czasie częściej dochodzi

do zawałów serca i epizodów migotania przedsionków, ale także do małżeńskich kłótni, samobójstw, zwłaszcza wśród mężczyzn, u których w tym czasie spada poziom testosteronu.

CZŁOWIEK KONTRA WIATR

Przy temperaturze ujemnej wiatr nasila odczucie zimna, a przy wysokiej – łagodzi odczucie gorąca i chłodzi organizm. Na nasz nastrój najsilniej działa wiatr powyżej 8 m/s (charakterystyczny dla przemieszczania się frontów atmosferycznych), który jonizuje powietrze jonami dodatnimi. Taki wiatr nasila stres, obniża koncentrację i uwagę, sprawia, że stajemy się bardziej nerwowi, wybuchowi, nie potrafimy odczuwać przyjemności. Wpływ wiatru na nasze reakcje jest tak silny, że w niektórych krajach łagodzi się z tego powodu kary za przestępstwa, np. popełnione w trakcie podmuchów pomponio w Argentynie czy sirocco w niektórych krajach śródziemnomorskich.

HARTUJ SIĘ, CZYLI...

Z meteopatii nie możesz się wyleczyć, bo to nie jest choroba. Możesz jednak nadwrażliwość na pogodę zmniejszyć, stosując się do kilku rad:

- ▶ śledź komunikaty biometeorologiczne, aby zawczasu przygotować się na zmianę pogody i inaczej zaplanować zajęcia;
- ▶ śpij przynajmniej 8 godzin na dobę;
- ▶ każdego dnia, bez względu na pogodę, przebywaj na powietrzu od 30 do 50 minut non stop (nie 3 razy po kwadransie), aby się uodpornić na zmiany pogody,
- ▶ ruch na świeżym powietrzu możesz zastąpić sesjami w saunie lub kriokomorze, albo naprzemiennym ciepło-zimnym prysznicem;
- ▶ ubieraj się stosownie do pogody;
- ▶ odżywiaj się lekko – warzywami, owocami, rybami i drobiem, a w czasie nasilenia dolegliwości meteopatycznych unikaj tłustych mięs i serów, mocnej herbaty i kawy; przy niżu możesz napić się kawy z mlekiem, zjeść kawałek gorzkiej czekolady albo dodać więcej soli do potraw, aby podnieść ciśnienie krwi, a przy wyżu – jedz zielone warzywa, rośliny strączkowe, ryby, banany i suszone owoce, a także unikaj soli; przy każdej pogodzie dużo pij;
- ▶ dietę możesz uzupełnić o suplementy, np. lecytynę, która poprawia działanie układu nerwowego, magnez, który łagodzi stresy i drażliwość, witaminy z grupy B, które m.in. poprawiają pamięć i szybkość reakcji oraz witaminę D, która poprawia nastrój;
- ▶ jeśli lubisz, pij zioła, np. kozłek lekarski na uspokojenie i poprawę kondycji intelektualnej, szyszki chmielu na lepszy sen, dziurawiec na stany depresyjne, skrzyp na bóle stawów, a melisę, gdy dokuczają żołądek;
- ▶ możesz także stosować tabletki polecane osobom wrażliwym na pogodę, z dodatkiem m.in.: kofeiny, guarany lub żeń-szenia. ■

PKP INTERCITY INWESTUJE W KOMFORT PASAŻERÓW

Do 2023 r. tabor PKP Intercity będzie w 80 proc. nowy lub zmodernizowany. Co warte podkreślenia, w każdym nowo zakupionym lub poddanym modernizacji pociągu przewidziane będą udogodnienia dla osób z niepełnosprawnością.



Róża Matuszewska
współpracuje z „Integracją”
i portalem Niepełnosprawni.pl

Z myślą o poprawie komfortu podróżowania największy polski przewoźnik – PKP Intercity konsekwentnie realizuje największy program inwestycyjny w historii spółki: „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji”, o wartości ok. 7 mld zł. W 2018 r. spółka zrealizowała istotną część tego programu – podpisała lub rozszerzyła umowy na zakup lub modernizację taboru, których łączna wartość to ponad 2 mld zł. Niemal 1,7 mld zł przewoźnik przeznaczy na komfortowe i nowoczesne wagony.

AMBITNE PROJEKTY

– Tylko w tym roku podpisaliśmy umowy na zakup 55 nowych i modernizację aż 285 posiadanych wagonów. Daje to aż 340 nowoczesnych i komfortowych wagonów, w których pasażerowie będą mogli korzystać z licznych udogodnień. Nowy i zmodernizowany tabor będzie obsługiwał kilkadziesiąt pociągów jeżdżących po całej Polsce. To bardzo dużo, a zgodnie z planem przygotowujemy się już do kolejnych inwestycji – zapewnia Marek Chraniuk, Prezes Zarządu PKP Intercity. – Konsekwentnie realizujemy największy w historii Spółki program inwestycyjny na kwotę ok. 7 mld zł, pod nazwą „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji”. Istotny udział stanowią w nim zadania realizowane w ramach projektów objętych dofinansowaniami ze środków europejskich. Po 2023 r. blisko 80 proc. uruchamianych przez nas połączeń będzie zestawianych z nowego lub zmodernizowanego taboru, a pierwsze efekty stopniowo będą widoczne na polskich torach – podkreśla prezes PKP Intercity.

FUNDUSZE NA MODERNIZACJĘ

Prezes Marek Chraniuk mówi też m.in. o projektach „Przyspieszamy komfortowo – unowocześnienie wagonów i zakup lokomotyw dla PKP Intercity S.A.” oraz „Kolej na dobre połączenia – unowocześnienie wagonów i lokomotyw dla PKP Intercity S.A.”, które są owocem m.in. umowy podpisanej przez PKP Intercity z Centrum Unijnych Projektów Transportowych (CUPT). Ich celem jest modernizowanie pociągów spółki, m.in. dzięki środkom unijnym, tak by komfortowo mogli nimi podróżować pasażerowie o różnych potrzebach – w tym ci z ograniczoną możliwością poruszania się.

Dzięki projektowi „Przyspieszamy komfortowo...” gruntownej modernizacji poddane zostaną pociągi kursujące np. między Suwałkami a Szczecinem/ Gorzowem Wielkopolskim/Zieloną Górą (Suwałki –



„Przyspieszamy komfortowo- unowocześnienie wagonów i zakup lokomotyw dla PKP Intercity S.A.”



Trasa 1 - Przemyski - Lublin - Warszawa - Bydgoszcz - Gdynia/Piła - Kolobrzeg/(Gorzów Wielkopolski)
Trasa 2 - Suwałki - Białystok/Lublin - Warszawa - Poznań - Szczecin/Gorzów Wielkopolski/Zielona Góra





Białystok/Lublin – Warszawa – Poznań – Szczecin/ Gorzów Wielkopolski/Zielona Góra), a także pomiędzy Przemyślem a Gdynią oraz Kołobrzegiem i Gorzowem Wielkopolskim (Przeźmyśl – Lublin – Warszawa – Bydgoszcz – Gdynia/Piła – Kołobrzeg/Gorzów Wielkopolski).

Efektym projektu „Kolej na dobre połączenia...” będzie znacząca poprawa jakości podróżowania na trzech kluczowych trasach: z Krakowa i Lublina do Świnoujścia (Kraków/Lublin – Katowice – Wrocław – Zielona Góra – Szczecin – Świnoujście), z Wrocławia i Zielonej Góry do Białegostoku lub Gdyni (Wrocław/Zielona Góra – Poznań – Gdynia/Olsztyn – Białystok), a także ze Szczecina do Białegostoku (Szczecin – Trójmiasto – Olsztyn – Białystok).

Dzięki tym i innym projektom po torach całego kraju do 2023 r. będzie jeździć o 700 nowoczesnych i komfortowych wagonów więcej niż dotychczas, w których pasażerowie będą mogli korzystać z licznych udogodnień i dostosowań do różnego rodzaju niepełnosprawności, z uwzględnieniem typu wagonu.

CO BĘDZIE CZEKAĆ NA PASAŻERÓW?

W zmodernizowanych wagonach zarówno I, jak i II klasy znajdą się m.in.: pasy kontrastowe w drzwiach, które są ukłonem w stronę osób niedowidzących, ponadto oznaczenia w alfabecie Braille’a – także w łazienkach, które zostaną wyposażone w poziome i pionowe poręcze.

Jedną z nowinek, które na polskie tory wprowadzi PKP Intercity, będzie 60 sztuk wagonów typu COMBI, dostarczonych przez bydgoską firmę PESA. Będą to wielofunkcyjne, przedziałowe wagony o podwyższonym standardzie, z wydzielonymi przedziałami rodzinnymi i przedziałem dla osób z niepełnosprawnościami, w tym poruszających się na wózkach. W takim przedziale znajdować się będą cztery rozkładane, pełnowymiarowe fotele, które w pozycji złożonej będą służyć do przypięcia wózków. Ponadto każde miejsce dla wózkowicza zostanie wyposażone w urządzenie umożliwiające wezwanie pomocy za pomocą dłoni. Jego uruchomienie będzie wymagało siły nie większej niż 30 N. Będą też wewnętrzne drzwi automatyczne z systemem zapobiegającym uwięzieniu pasażera. Przy drzwiach zastosowane zostaną elementy kontrastujące. Panel do regulacji oświetlenia, temperatury i poziomu głośności umiejscowiony będzie na wysokości od 800 mm do 1100 mm, a wszelkie piktogramy użyte w przedziale będą zapisane w alfabecie Braille’a.

Standardem wagonów będzie oczywiście bezprogowa podłoga i w pełni dostosowana toaleta wyposażona w przycisk pomocy SOS, po wciśnięciu którego pasażer połączy się z obsługą pociągu. W toalecie znajdą się urządzenia zapobiegające uwięzieniu pasażera w trakcie podróży.

W innym typie nowego wagonu przewidziano m.in. dwa miejsca dla osób na wózkach wraz z dwoma miejscami dla opiekunów. W pobliżu zamontowane

„Kolej na dobre połączenia – unowocześnienie wagonów i lokomotyw dla PKP Intercity S.A.” Umowa o dofinansowanie nr POIS.05.01.00-00-0022/17-00



- Trasa 1 - Szczecin - Trójmiasto - Olsztyn - (Białystok)
- Trasa 2 - Wrocław/Zielona Góra - Poznań - Gdynia/Olsztyn - (Białystok)
- Trasa 3 - Kraków/Lublin - Katowice - Wrocław - Zielona Góra - Szczecin - (Świnoujście)



zostaną przyciski pomocy SOS, po wciśnięciu których podróżni połączą się z obsługą pociągu. Przedział dla osób z niepełnosprawnością zostanie wyposażony w rampę umożliwiającą wjazd osoby na wózek, a wszystkie wagony ze stopniami wejściowymi będą miały odpowiednio zaprojektowane poręcze. W wagonie znajdować się będzie jedna w pełni dostosowana toaleta, a także automatyczne drzwi przedziałowe.

POWRÓT DO KOLEI

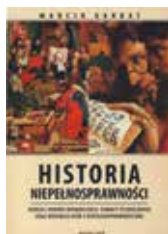
– Polacy wracają na kolej: z roku na rok coraz więcej osób decyduje się na podróż pociągami PKP Intercity. Naszym celem jest kolej bezpieczna, komfortowa i punktualna. Każda podpisana umowa na realizację inwestycji i na jej dofinansowanie przybliża nas do tego celu – tłumaczy Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury. – Szczególnie istotne jest korzystanie ze środków unijnych w tak dużym programie inwestycyjnym, jaki realizuje PKP Intercity. Polska jest liderem wykorzystywania środków unijnych na inwestycje transportowe. Mam nadzieję, że dzięki temu zaczynamy korzystać z nowego i gruntownie zmodernizowanego taboru – podkreśla minister.

Bardzo dobrze, że zwrócono uwagę na potrzeby podróżnych z różnymi rodzajami niepełnosprawności i w ramach modernizacji oraz przy zakupie nowych wagonów dopilnowano udogodnień, które w znaczny sposób wpłyną na podniesienie komfortu podróży. ■

WARTO PRZECZYTAĆ...

DZIEŁO FUNDAMENTALNE

Marcin Garbat, *Historia niepełnosprawności*, wyd. Novae Res, Gdynia 2015



Pozycja imponująca, poszerzająca wiedzę o niepełnosprawności na przestrzeni wieków. Bogata lektura o świecie ludzi, którym ciągle nie jest łatwo żyć. Polecamy to popularnonaukowe dzieło ilustrowane rycinami i fotografiami, z opisami rozwoju rehabilitacji, zaopatrzenia protetycznego i technicznego, likwidowania barier fizycznych i w komunikowaniu się. Jest tu też wiele ciekawostek. Autor jest Pełnomocnikiem Rektora ds. Niepełnosprawnych Studentów na Uniwersytecie Zielonogórskim (rozmowę z nim zamieściliśmy w nr. 5/2018 „Integracji” i na Niepełnosprawni.pl).

DARY ŻYCIA

Henry Fraser, *Małe wielkie rzeczy*, tłum. Joanna Hardukiewicz-Chojnowska, wyd. Insignis Media, Kraków 2018



Sparaliżowany od szyi w dół Henry pokonał niewyobrażalne trudności, by nauczyć się nowego sposobu funkcjonowania i znów korzystać z życia. Pisze o wyzwaniach, które stawiało przed nim życie, i że traktował to jako dar. Jego filozofia opiera się na założeniu, że każdy dzień może być dobry, nawet mimo przeciwności losu, i że trzeba uwierzyć we własną siłę, która pokona największe trudności. Autor maluje ustami i wygłasza mowy motywacyjne. Można do niego napisać: henry.fraser@me.com.

MIGAJĄCY W SZPITALU

Aleksandra Włodarczyk, *Głuchy pacjent*, wyd. Psychoskok, Konin 2018



Osoba z niepełnosprawnością w przychodni, poradni czy w szpitalu to wielkie wyzwanie dla personelu medycznego. Szczególnie trudno jest osobom mającym problemy z komunikacją. W książce jest mowa o pacjentach głuchych i słabosłyszących. Polski język migowy kształtuje kulturę, a zarazem kultura kształtuje język. Warto zatem spojrzeć na tę grupę jako mniejszość językową, co ułatwi zrozumienie barier i podjęcie odpowiednich działań znacząco poprawiających jakość świadczonych im usług. Autorka jest tłumaczem i wykładowcą polskiego języka migowego (PJM), od lat zaangażowaną w działania społeczne na rzecz osób głuchych i słabosłyszących.

KOBIETA Z BIBLIJ

Antonella Anghinoni, *Rebeka wymarzona panna młoda*, tłum. Anna Gogolin, rys. Alessandra Mantovani, wyd. Święty Wojciech, Poznań 2015

Seria „Płatki” przybliży dzieciom postaci niezwykłych kobiet z kart Starego Testamentu. Kolejny tytuł przedstawia bohaterkę, która jest piękna, uczynna i odczytuje zamysły Boga. Zostaje żoną Izaaka. Ich synami są bliźniacy i rywale: Ezaw i Jakub.



Autorka wykorzystuje nie tylko tekst Biblii, ale też tradycję i legendy żydowskie oraz pomysłową grafikę. Są tu ciekawe wyjaśnienia, instrukcja, jak wykonać z gliny „dzban Rebeki”, przepis na zupę z soczewicy i papierowa laleczka z sukienkami do wycinania.

ZAPISKI AKTORKI

Krystyna Janda, *Dziennik 2005–2006*, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2018

Aktorka teatralna i filmowa, reżyserka, znana z dziesiątków ról teatralnych i filmowych. Wielokrotnie nagradzana, w tym Medalem Przyjaciela Integracji (2007) za wieloletnie wsparcie działań na rzecz dzieci z autyzmem i integracji społecznej w środowisku



teatralnym. Aktorka 100-lecia polskiego kina i Człowiek Wolności w kategorii Kultura – tytułu przyznanego z okazji 25-lecia przemian ustrojowych. Trzeci tom zapisków to szczerza opowieść o projekcie życia – powołaniu fundacji i budowie Teatru Polonia, niezwykłego na mapie polskiej kultury.

SILNI RODZINĄ

Agata Steczkowska, Beata Nowicka, *Steczkowscy*, wyd. W.A.B., Warszawa 2017

Postawili wszystko na jedną kartę – sprzeciwili się tradycji, zasadom i kościelnej regule. Wybrali siebie i miłość. Nikt ich nie wspierał, wszyscy się odwrócili. Było ciężko, ale wygrali swoje życie. Stworzyli niesamowitą rodzinę i silną więź między dziewięciorgiem dzieci. Przez lata rozwijali ich talenty. To książka o pięknej



miłości, ale też borykaniu się przez całe życie z akceptacją społeczną. Agata Steczkowska (ur. 1966), najstarsza z dziewięciorga rodzeństwa muzykującego zespołu Steczkowskich, jest dyrygentką, pianistką, kompozytorką, wiolonczelistką i pedagogiem. Koncertuje od 7. roku życia.



KOMEDIA, IRONIA, ROMANTYZM

Zygmunt Miłoszewski, *Jak zawsze*, wyd. W.A.B., Warszawa 2017

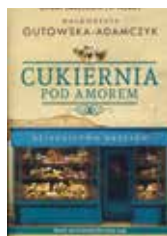
Autor jest powieściopisarzem i publicystą, współautorem scenariuszy filmowych i telewizyjnych, laureatem Paszportu „Polityki”, a także miłośnikiem i znawcą gier komputerowych. Najbardziej znany jest ze swych powieści kryminalnych i sensacyjnych, m.in. trylogii o prokuratorze Teodorze Szackim. Powieść *Jak zawsze* jest sprawnie skonstruowaną historią obyczajową i historyczną w stylu komediowo-ironiczno-romantycznym oraz ma wyraźne analogie polityczno-społeczne z latami 60. XX w. Wielu czytelników nie jest zachwyconych tą opowieścią – uczciwie o tym uprzedzamy...



GORZKA MIŁOŚĆ

Małgorzata Gutowska-Adamczyk, *Cukiernia pod Amorem, dziedzictwo Hyciów*, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2018

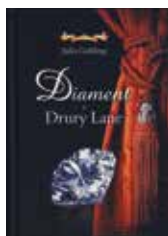
Autorka wydała 14 powieści ciepło przyjętych przez czytelników i krytyków. Przez krótki czas pracowała jako nauczycielka języka polskiego i łaciny. Była dziennikarką, a teraz tworzy scenariusze filmowe i telewizyjne (m.in. dialogi do serialu „Na Wspólnej” w latach 2003–2008 i program „Tata, a Marcin powiedział”). W 2010 r. napisała monodram *Czterdziestka w opałach*. *Cukiernia pod Amorem* ma kilka części, akcja tej zaczyna się w sierpniu 2016 r. Każdy dzień przynosi bohaterom kolejne zawirowania, a historie sprzed 40 lat ciążą im do dziś.



PRZECZYTAĆ I PRZEŻYĆ

Julia Golding, *Diament z Drury Lane*, tłum. Jolanta Kozak, wyd. Egmont Polska, Warszawa 2010

Intrygujący kryminał rozgrywający się w Londynie XVIII w., w tradycyjnej dzielnicy teatrów, która jest jednocześnie rewirem grup przestępczych. Wydawnictwo zachęca do lektury słowami bohaterki Katarzyny „Kici” Królewskiej: „Ostrzegam, że historia, którą za chwilę zaczniesz czytać, nie jest dla mamin-synków. Przedstawiam w niej świat, w którym sama żyję. Nie jest to świat salonów i wiejskich posiadłości, lecz kulisy teatru Drury Lane i ulice Londynu. Kto chce przetrwać w moim świecie, musi nauczyć się używać szorstkiego języka, którego słowa grzmocą jak pięści. Czy jesteś dość odważny, aby podążyć za mną?”. Książka jest debiutem pisarki.



KSZTAŁTY SERCA

Zobaczyć człowieka w człowieku, wyd. Medycyna Praktyczna, Kraków 2017

Fundacja Anny Dymnej „Mimo Wszystko” od sześciu lat jest partnerem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Przychodzi wena do lekarza” im. Profesora Andrzeja Szczeklika. Efektem tej współpracy jest tomik *Zobaczyć człowieka w człowieku*, z utworami laureatów konkursu i Ogólnopolskiego Konkursu Poezji Osób Niepełnosprawnych – „Słowa, dobrze, że jesteście”. Jeden z jurorów,

Leszek Aleksander Moczulski, napisał przejmująco, że „poezji z tak zwanym warszatem brakuje nieraz ładunku emocji, wzruszającej nieporadności, zaskakujących słów, zwrotów językowych, a nawet żartu. Tu wszystkie przeczytane wiersze, to kształty serca...”.



PAMIĘCI SZEFA

Lista Mocy. Edycja specjalna. 100 wyjątkowych Polek i Polaków z niepełnosprawnością, działających w latach 1918–2018, wyd. Integracja, Warszawa 2018

Najnowsze wydawnictwo Integracji powstało z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości i zostało poświęcone pamięci Piotra Pawłowskiego, który otwiera tę wyjątkową książkę typu „Who is Who”. Zbiór 100 sylwetek jest pionierską w skali kraju inicjatywą, dzięki której na nowo odkrywamy wiele znanych postaci, a inne ocalamy od zapomnienia – nawet w ich środowiskach. Niepełnosprawność została pokazana w tej książce jako wyzwanie, a nie bariera do zostania wybitnym twórcą, bicia rekordów, realizowania brawurowych pomysłów, walki za ojczyznę i służby jej w dramatycznych czasach. „Wszyscy oni rozumieli, że Polska zaczyna się tam, gdzie żyją i dzielą się talentami, zawodowymi umiejętnościami, zaangażowaniem i odpowiedzialnością...” – czytamy we wstępie od redaktor Agnieszki Jędrzejczak-Sprychy. Wielu bohaterów książki, choć ma swoje pomniki, ulice i patronuje m.in. szkołom, to postaci z krwi i kości, dokonujące kontrowersyjnych życiowych wyborów w niełatwej rzeczywistości. Nie oceniamy ich. W *Liście Mocy* znaleźli się, bo oddawali Polsce serce, talenty, a nierzadko życie. Cześć ich pamięci! A żyjącym – hold i chwała.



UWAGA!

Dla 25 osób, które 17 stycznia 2019 r. o godz. 10.00 zadzwonią pod nr tel. kom.: 505 602 566, mamy książki ufundowane przez wydawnictwa prezentowane na tej stronie.

CZYTELNICY PYTAJĄ



Na Państwa listy odpowiada
ANITA SIEMASZKO, prawnik.
Listy prosimy kierować na adres e-mail:
redakcja@integracja.org

ZMIANA GODZIN PRACY

Mam znaczny stopień niepełnosprawności. Mam własny wniosek pracuję 8, a nie 7 godzin. Chcę jednak wrócić do 7-godzinnego czasu pracy. Jak to zorganizować? Do kogo się zwrócić?

Kasia B.

Ktoś kiedyś powiedział, że wiele musi się zmienić, by nie zmieniło się nic. Tak było ze zmianami czasu pracy osób z niepełnosprawnością ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Obecnie, po chwilowej zmianie uchwalonej pod naciskiem liberatów (wśród nich były także osoby z niepełnosprawnością), którym zza biurki wydawało się, że nic nie różni pełnosprawnego pracownika i pracownika z niepełnosprawnością, obowiązują te same reguły co na początku.

Art. 15.1. Czas pracy osoby niepełnosprawnej nie może przekraczać 8 godzin na dobę i 40 godzin tygodniowo.

2. Czas pracy osoby niepełnosprawnej zaliczonej do znacznego lub umiarkowanego stopnia niepełnosprawności nie może przekraczać 7 godzin na dobę i 35 godzin tygodniowo.

3. Osoba niepełnosprawna nie może być zatrudniona w porze nocnej i w godzinach nadliczbowych.

Art. 16.1. Przepisów art. 15 nie stosuje się:

1) do osób zatrudnionych przy pilnowaniu oraz
2) gdy, na wniosek osoby zatrudnionej, lekarz przeprowadzający badania profilaktyczne pracowników lub w razie jego braku lekarz sprawujący opiekę nad tą osobą wyrazi na to zgodę.

Koszty badań, o których mowa w ust. 1 pkt 2, ponosi pracodawca.

Jak wynika z powyższych przepisów, obecnie normą dla umiarkowanego stopnia niepełnosprawności jest 7-godzinny czas pracy. Wyjątkowo i to za zgodą zarówno pracownika z niepełnosprawnością, jak i lekarza (jego aprobata jest potrzebna, by pracodawca zbyt łatwo nie wymuszał na osobie z niepełnosprawnością niechcianego wniosku) możliwy jest wydłużony czas pracy. Rezygnacja z wydłużonego czasu pracy, moim zdaniem, powinna mieć charakter pisemny i zostać przedstawiona pracodawcy za pomocą listu poleconego lub pisma

Warto we własnej sprawie analizować zapisy ustaw i śledzić ich nowelizację, aby korzystać z najnowszych rozwiązań, niekiedy bardzo korzystnych.

złożonego przez tzw. dziennik, czyli na kopii pisma powinna być pieczętka jako potwierdzenie wplynięcia. Inaczej mówiąc, informacja powinna dojść do pracodawcy w sposób prawidłowy i z odpowiednim wyprzedzeniem, aby miał czas na odpowiednią organizację pracy.

Podstawa prawna: Ustawa z 27 sierpnia 1997 r.

o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (tekst jednolity na podstawie: Dz.U. z 2018 r. poz. 511, 1000, 1076)

ODLICZENIE WYDATKU NA PIEC

Mam z mamą wspólne gospodarstwo domowe. Mama od lat cierpi z powodu kręgosłupa, ma 58 lat. Z przyczyn zdrowotnych zdecydowała się kupić piec z montażem na ekogroszek, gdyż nie ma już siły palić w tzw. śmieciuchu. Zakupiony piec zostanie wraz z nową instalacją zamontowany na parterze, w nowym miejscu (w garażu dla mnie dostępnym, bo mam znaczny stopień niepełnosprawności). Czy mama może odliczyć sobie zakup pieca i materiałów potrzebnych na adaptację nowej kotłowni w ramach ulgi rehabilitacyjnej? Faktury zostały wystawione na nią, właścicielkę budynku.

Mariusz W.

Z odliczenia w ramach ulgi rehabilitacyjnej skorzystać może osoba z niepełnosprawnością lub podatnik, na którego utrzymaniu pozostają następujące osoby z niepełnosprawnością: ■ współmałżonek, ■ dzieci własne i przysposobione, ■ dzieci obce, ■ przyjęte na wychowanie, ■ pasierbowie, ■ rodzice, ■ rodzice współmałżonka, ■ rodzeństwo, ■ ojczym, ■ macocha, ■ zięciowie, ■ synowe, jeżeli w roku podatkowym (w 2018 r.) dochody tych osób z niepełnosprawnością nie przekraczają kwoty 12 357,6 zł, 12-krotności kwoty renty socjalnej określonej w Ustawie z dnia 27 czerwca 2003 r. o rencie socjalnej (Dz.U. z 2013 r. poz. 982 i 1650, z 2014 r. poz. 1175 i 1682, z 2017 r. poz. 1543 oraz z 2018 r. poz. 933), w wysokości obowiązującej w grudniu roku podatkowego. Do dochodów nie zalicza się alimentów na rzecz dzieci oraz zasiłku pielęgnacyjnego.

Sytuacja typowa jest wtedy, gdy koszt ponosi osoba z niepełnosprawnością, ma dowód jego poniesienia, i to ona odlicza w swoim zeznaniu rocznym ulgę rehabilitacyjną. Z odliczenia skorzystać może jednak też podatnik,



na którego utrzymaniu pozostają wyżej wymienione osoby z niepełnosprawnością. Wtedy dowody poniesienia kosztów mogą dotyczyć opiekuna (np. faktury mogą być wystawiane na jego imię i nazwisko).

Reasumując, Pańska mama będzie mogła odliczyć wydatek rehabilitacyjny pod warunkiem, że Pański dochód w 2018 r. nie przekroczy 12 357,6 zł. W przeciwnym razie faktura powinna być wystawiona na Pana i tylko Pan może ją odliczyć.

Co do tego, czy wydatek na piec można odliczyć, wydaje się, że można to zrobić w ramach adaptacji i wyposażenia mieszkań oraz budynków mieszkalnych stosownie do potrzeb wynikających z niepełnosprawności. Należy pamiętać, że każdy wydatek ma zaspokajać takie potrzeby. Na przykład pomalowanie pomieszczenia nie ma związku z niepełnosprawnością, więc jego kosztu nie można odliczyć. Gdy pojawiają się wątpliwości, czy wydatek można odliczyć, należy skontaktować się z **Krajową Informacją Podatkową** – czynna pon.–pt. w godz. 7.00–18.00. Infolinia: **z tel. stac.: 801 055 055, z tel. kom.: 22 330 03 30, z zagranicy: 48 22 330 03 30.**

Wykaz wydatków rehabilitacyjnych

W roku podatkowym odliczyć można wydatki na:

- adaptację i wyposażenie mieszkań oraz budynków mieszkalnych stosownie do potrzeb wynikających z niepełnosprawności,
- przystosowanie pojazdów mechanicznych do potrzeb wynikających z niepełnosprawności,
- zakup i naprawę indywidualnego sprzętu, urządzeń i narzędzi technicznych niezbędnych w rehabilitacji i ułatwiających wykonywanie czynności życiowych, stosownie do potrzeb wynikających z niepełnosprawności, z wyjątkiem sprzętu gospodarstwa domowego,
- zakup wydawnictw i materiałów (pomocy) szkoleniowych, stosownie do potrzeb wynikających z niepełnosprawności,
- odpłatność za pobyt na turnusie rehabilitacyjnym,
- odpłatność za pobyt na leczeniu w zakładzie lecznictwa uzdrowiskowego, pobyt w zakładzie rehabilitacji leczniczej, zakładach opiekuńczo-leczniczych i pielęgnacyjno-opiekuńczych oraz odpłatność za zabiegi rehabilitacyjne,
- opłacenie przewodników osób niewidomych I lub II grupy inwalidztwa oraz osób z niepełnosprawnością narządu ruchu zaliczonych do I grupy inwalidztwa, w kwocie nieprzekraczającej w roku podatkowym 2280 zł,
- utrzymanie psa asystującego – w wysokości nieprzekraczającej w roku podatkowym kwoty 2280 zł,
- opiekę pielęgniarską w domu nad osobą niepełnosprawną w okresie przewlekłej choroby uniemożliwiającej poruszanie się i usługi opiekuńcze świadczone dla osób niepełnosprawnych zaliczonych do I grupy inwalidztwa,
- opłacenie tłumacza języka migowego,
- kolonie i obozy dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej oraz dzieci osób niepełnosprawnych, które nie ukończyły 25. r.ż.,
- leki – w wysokości stanowiącej różnicę pomiędzy faktycznie poniesionymi wydatkami w danym miesiącu a kwotą 100 zł, jeśli lekarz specjalista stwierdzi, że osoba niepełnosprawna powinna stosować określone

- leki (stałe lub czasowo),
- odpłatny, konieczny przewóz na niezbędne zabiegi leczniczo-rehabilitacyjne: **1)** osoby niepełnosprawnej – karetką transportu sanitarnego, **2)** osoby niepełnosprawnej, zaliczonej do I lub II grupy inwalidztwa, oraz dzieci niepełnosprawnych do lat 16 – również innymi środkami transportu niż wymienione w lit. a),
- używanie samochodu osobowego, stanowiącego własność (współwłasność) osoby lub podatnika mającego na utrzymaniu osobę niepełnosprawną albo dziecko niepełnosprawne, które nie ukończyło 16. r.ż. w wysokości nieprzekraczającej w roku podatkowym kwoty 2280 zł,
- odpłatne przejazdy środkami transportu publicznego związane z pobytem: **1)** na turnusie rehabilitacyjnym, **2)** w zakładzie lecznictwa uzdrowiskowego za pobyt w zakładzie rehabilitacji leczniczej, zakładach opiekuńczo-leczniczych i pielęgnacyjno-opiekuńczych oraz odpłatność za zabiegi rehabilitacyjne, **3)** na koloniach i obozach dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej oraz dzieci osób niepełnosprawnych, które nie ukończyły 25. r.ż.

Dokumenty

Wysokość wydatków ustala się na podst. dokumentów stwierdzających ich poniesienie (faktury, rachunki, paragon – połączony z oświadczeniem podatnika o poniesieniu wydatku), z wyjątkiem: ■ opłacenia przewodników osób niewidomych I lub II grupy inwalidztwa i osób z niepełnosprawnością narządu ruchu zaliczonych do I grupy inwalidztwa, w kwocie nieprzekraczającej w roku podatkowym 2280 zł, ■ utrzymania psa asystującego – w wysokości do 2280 zł, ■ używania samochodu osobowego, stanowiącego własność (współwłasność) osoby lub podatnika mającego na utrzymaniu osobę niepełnosprawną albo dziecko niepełnosprawne, które nie ukończyło 16. r.ż. – limit jest niezależny od dokumentacji i odliczenie przysługuje do wartości 2280 zł. W powyższych trzech przypadkach jako dowód podatnik musi: ■ wskazać z imienia i nazwiska osoby, które opłacano w związku z pełnieniem przez nie funkcji przewodnika; ■ okazać certyfikat potwierdzający status psa asystującego. Od 2018 r. nie ma natomiast obowiązku okazywania dokumentu potwierdzającego zlecenie i odbycie niezbędnych zabiegów leczniczo-rehabilitacyjnych.

Refinansowanie wydatków

Wydatki powyższe podlegają odliczeniu od dochodu, jeżeli nie zostały sfinansowane (dofinansowane) w całości ze środków zakładowego funduszu rehabilitacji osób niepełnosprawnych, zakładowego funduszu aktywności, PFRON lub ze środków NFZ, zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, albo nie zostały zwrócone podatnikowi w jakiegokolwiek formie. W przypadku gdy były częściowo sfinansowane (dofinansowane) z tych funduszy (środków), odliczeniu podlega różnica pomiędzy poniesionymi wydatkami a kwotą sfinansowaną (dofinansowaną) z tych funduszy (środków) lub zwróconą w jakiegokolwiek formie.

Podstawa prawna: Art. 26 ust.1 pkt 6 *Ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych* (Dz.U. 1991 Nr 80 poz. 350)

PROJEKT USTAWY



Mateusz Różański
dziennikarz „Integracji”
i portalu Niepełnosprawni.pl

Możliwość składania przez obywateli skarg na brak dostępności, a także kary finansowe i obowiązkowe certyfikaty dostępności dla budynków organów władzy publicznej – to tylko kilka propozycji twórców Ustawy o dostępności, kluczowego elementu rządowego programu Dostępność Plus.



Nasz program jest teraz w centrum zainteresowania w kontekście prac rządu i współpracy z biznesem, organizacjami pozarządowymi i ogólnie sceny politycznej – podkreślił Jerzy Kwieciński, minister inwestycji i rozwoju (na zdjęciu w środku), podczas spotkania sygnatariuszy Paktu na rzecz Dostępności, które odbyło się w Warszawie 22 listopada br.

CO ZAKŁADA USTAWA?

– Chcemy stworzyć ustawę ramową i uniwersalną, która zobliguje sektor publiczny do zapewnienia dostępności – tłumaczył Przemysław Herman, zastępca dyrektora Departamentu Europejskiego Funduszu Społecznego w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju (na zdjęciu z prawej). – Najwięcej będziemy wymagać

od organów władzy, także samorządowej kontroli, sądów i trybunałów.

Tego typu instytucje będą miały obowiązek posiadania certyfikatu w zakresie dostępności architektonicznej oraz cyfrowej i pisania raportów na temat swoich działań związanych z dostępnością. Będą też musiały mieć wśród pracowników koordynatora ds. dostępności i plan jej zapewnienia. Co ważne, organ, który nie dopełni obowiązku posiadania ważnego certyfikatu dostępności, podlegać może administracyjnej karze pieniężnej.

Certyfikat dostępności przyznawany byłby na cztery lata, a instytucje zobligowane do jego posiadania musiałyby przeprowadzić proces dostosowywania swoich budynków i usług, który zakończyłby się przyznaniem certyfikatu.

Według ustawy akredytacja dla organizacji zajmującej się certyfikowaniem udzielana ma być przez Prezesa PFRON. Od innych podmiotów, również tych, które tylko korzystają ze środków publicznych, także będzie wymagane zapewnienie dostępności świadczonych usług, ale już bez konieczności zatrudniania koordynatora czy ubiegania się o certyfikat.

SKARGA I KARA

Ciekawym rozwiązaniem jest wprowadzenie kar za brak dostępności.

– Każda osoba z niepełnosprawnością lub jej przedstawiciel ustawowy będzie mieć możliwość złożenia wniosku o zapewnienie dostępności – tłumaczył Przemysław Herman. – Jeśli np. pójdzie do biblioteki i natrafi na schody bez windy czy podjazdu, to będzie mogła napisać wniosek o zapewnienie dostępności. Jeśli na to pismo nie uzyska odpowiedzi lub uzyska odpowiedź odmowną, będzie mogła wysłać skargę do oddziału regionalnego PFRON.

Skarga taka będzie analizowana i jeśli stwierdzone zostanie naruszenie Ustawy o dostępności, PFRON wyda w trybie administracyjnym nakaz zapewnienia dostępności. W przypadku jego niewykonania w określonym terminie nałoży grzywnę w celu jego wymuszenia. Ta wynosić może nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Wprowadzanie ustawy w życie wspierać ma nowy organ – Rada Dostępności. W jej skład wejdą przedstawiciele resortów, jak również eksperci z organizacji pozarządowych oraz przedstawiciele biznesu. Dla tych ostatnich udział w niej ma być zachętą do tego, by czynili dostępność elementem swoich strategii biznesowych. ■



PRACODAWCY BĘDĄ KRÓCEJ PRZECHOWYWALI AKTA PRACOWNICZE

Od 1 stycznia 2019 r. pracodawcy będą przechowywali dokumentację pracowniczą nowo zatrudnionych pracowników przez 10, a nie przez 50 lat.



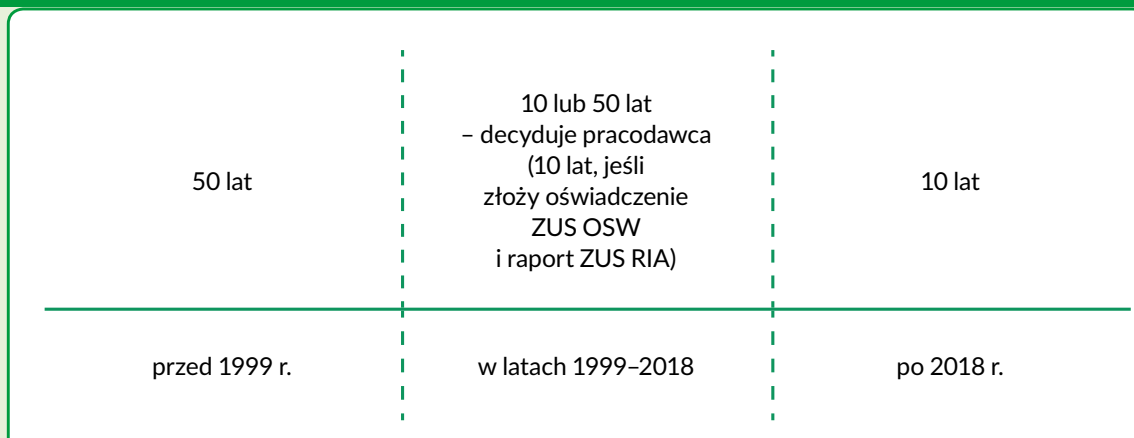
ISTOTNA DATA ZATRUDNIENIA

Okres przechowywania dokumentacji zależy od daty zatrudnienia u pracodawcy. Jeśli zacząłeś u niego pracować przed 1 stycznia 1999 r., to nowe przepisy Cię nie dotyczą. Pracodawca będzie przechowywał Twoją dokumentację przez 50 lat. Tak będzie również, gdy w Twojej dokumentacji są dane o okresach: pracy górniczej, pracy równorzędnej z pracą górniczą

i o okresach zaliczanych do pracy górniczej. Pracodawca musi potwierdzić te dane, gdy będziesz ubiegać się o wcześniejszą emeryturę.

Jeśli natomiast zaczniesz pracować od stycznia 2019 r., to pracodawca będzie przechowywał Twoją dokumentację przez skrócony okres – 10 lat.

OKRES PRZECHOWYWANIA DOKUMENTACJI PRACOWNICZEJ



DATA ZATRUDNIENIA PRACOWNIKA

DODATKOWE WARUNKI

Jeśli zacząłeś pracę między 1 stycznia 1999 r. a 31 grudnia 2018 r., to Twój pracodawca decyduje, jak długo będzie przechowywał Twoją dokumentację – przez 10 czy przez 50 lat. Może przechowywać ją przez 10 lat, gdy spełni dodatkowe warunki. Powinien złożyć do ZUS:

- ▶ oświadczenie o zamiarze przekazywania raportów informacyjnych (ZUS OSW),
 - ▶ raport informacyjny (ZUS RIA).
- W raporcie ZUS RIA Twój pracodawca musi przekazać

za Ciebie dodatkowe dane za lata 1999–2018, m.in. o wypłaconym przychodzie niezbędnym do ustalenia podstawy wymiaru emerytury według starych zasad lub renty z tytułu niezdolności do pracy, o okresie wykonywania pracy w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze (wymienionej w starych wykazach), pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze (wymienionej w nowych wykazach). ZUS zapisze te dane na Twoim koncie ubezpieczonego, które dla Ciebie prowadzi.

NOWY RAPORT

Od stycznia 2019 r. Twój pracodawca będzie przekazywał do ZUS więcej informacji związanych z Twoim zatrudnieniem. Te dane będą ZUS potrzebne do ustalenia prawa do niektórych świadczeń i obliczania ich wysokości, m.in. renty z tytułu niezdolności do pracy, wcześniejszej emerytury, nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego. Pracodawca będzie przekazywał za Ciebie imienny raport miesięczny o przychodach i wykonywaniu pracy nauczycielskiej (ZUS RPA). Ten raport będzie dotyczył danych od 2019 r. W ZUS RPA Twój pracodawca wykaże:

- ▶ przychód, jaki Ci wypłacił w danym miesiącu,

ale należy za inny rok kalendarzowy (jeśli np. wypłaci Ci w marcu 2020 r. trzynastkę za 2019 r.);

- ▶ przychód wypłacony oprócz świadczeń pobieranych w związku z niezdolnością do pracy lub macierzyństwem, np. dodatek stażowy wypłacony oprócz zasiłku chorobowego;
- ▶ okres wykonywania pracy nauczycielskiej.

Dane te będą niezbędne, gdy ZUS będzie rozpatrywał Twój wniosek o nauczycielskie świadczenie kompensacyjne, ustalał wysokość renty z tytułu niezdolności do pracy lub emerytury na starych zasadach czy też ponownie obliczał wysokość Twojej emerytury lub renty.

MNIEJ DOKUMENTÓW

Dane, które przekaże Twój pracodawca (w raportach ZUS RIA i ZUS RPA), ZUS zapisze na Twoim koncie ubezpieczonego, które dla Ciebie prowadzi. Dzięki temu nie będzie trzeba dołączać dodatkowych dokumentów do wniosku o przyznanie świadczenia albo jego przeliczenie.

Od tej zasady jest jednak wyjątek. Dotyczy on dokumentów potwierdzających okresy pracy do 31 grudnia 2008 r. w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze (ze starych wykazów) albo w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze (z nowych

wykazów). Jeśli na podstawie danych w raporcie ZUS RIA od Twojego pracodawcy ZUS nie będzie mógł ustalić, czy wykonywana praca uprawnia do emerytury pomostowej lub wcześniejszej emerytury, poprosi Cię o przedstawienie dodatkowych dokumentów. W innych sytuacjach, np. gdy wystąpisz o rentę z tytułu niezdolności do pracy, a Twój pracodawca przekazał za Ciebie raport ZUS RIA, nie musisz razem z wnioskiem składać w ZUS dokumentów o wysokości przychodu po 1998 r. ZUS ustali wysokość Twojej renty na podstawie danych zapisanych na Twoim koncie w ZUS.

WAŻNE!

Przepisy, które wejdą w życie od 2019 r., pozwalają pracodawcy wybrać formę prowadzenia i przechowywania dokumentacji – elektroniczną albo papierową. Pracodawcy w każdej chwili będą mogli zmienić swój wybór.



TWOJE PRYWATNE ŻYCIE POWINNO POZOSTAĆ PRYWATNE. ZAWSZE.



Przejmij kontrolę nad swoją prywatnością online.
Zapewnij sobie ochronę na [Kaspersky.pl](https://www.kaspersky.pl)



